



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXIX

NR 7 ● 14 II 1996 r.

CENA 1 zł 10 gr/11 000 zł

Licea techniczne wystartowały

Licea techniczne, zgodnie z sugestią ekspertów Banku Światowego, rozpoczęły swą działalność w bieżącym roku szkolnym. Ich uruchomienie poprzedziła burzliwa, blisko trzyletnia dyskusja w której uwagi krytyczne specjalistów od kształcenia zawodowego, w tym przede wszystkim nauczycieli praktyków ścierały się z optymistycznymi wizjami ministerialnych urzędników. Zwycięsko wyszli z niej ci drudzy. Obecnie w całym kraju, głównie przy zespołach szkół i to tych najlepszych, działa około 100 liceów technicznych. Na pełniejszą ocenę kształcenia w tego typu szkołach trzeba poczekać do chwili, aż ich pierwsi absolwenci znajdą się na rynku pracy, co nastąpi gdzieś w roku 2000. Po pierwszym półroczu działalności nowego typu szkoły zawodowej, interesujący wydał nam się ich start. W tym celu odwiedziliśmy Zespół Szkół nr 23 w Warszawie.

BIEG Z PRZESZKODAMI

KRYSTYNA STRUŻYNA

O tym, że w szkole przy ul. Górnośląskiej 31 funkcjonuje liceum techniczne — jedno z pięciu w województwie stołecznym — dowiedziałam się dopiero w kuratorium oświaty. Potwierdził to w rozmowie telefonicznej dr inż. **Tadeusz Maj**, wicedyrektor Zespołu Szkół nr 23 i dyrektor tegoż liceum. W prawdziwość tych informacji zwątpiałam jednak przed wejściem do szkoły — wśród wielu umieszczonych nad nim szyldów nie znalazł się bowiem ten z napisem — liceum techniczne. Dlatego już na wstępie rozmowy z dyr. Majem postanowiłam wyjaśnić sprawę tej konspiracyjnej działalności szkoły, którą skrótowo nazywa się LT.

— Do tej pory nie ma podstawowego aktu prawnego sankcjonującego funkcjonowanie liceów technicznych, co tym samym oznacza, że nie możemy umieścić nazwy szkoły na zewnątrz budynku — informuje dyrektor. Brak uregulowań prawnych powoduje także, że LT nie ma swego statutu, na co zwracali uwagę kontrolerzy NIK w grudniu ubiegłego roku. Wprowadzie projekt tego dokumentu szkoła przygotowała już wcześniej, lecz w sytuacji gdy sama szkoła formalnie nie istnieje nie można go przyjąć.

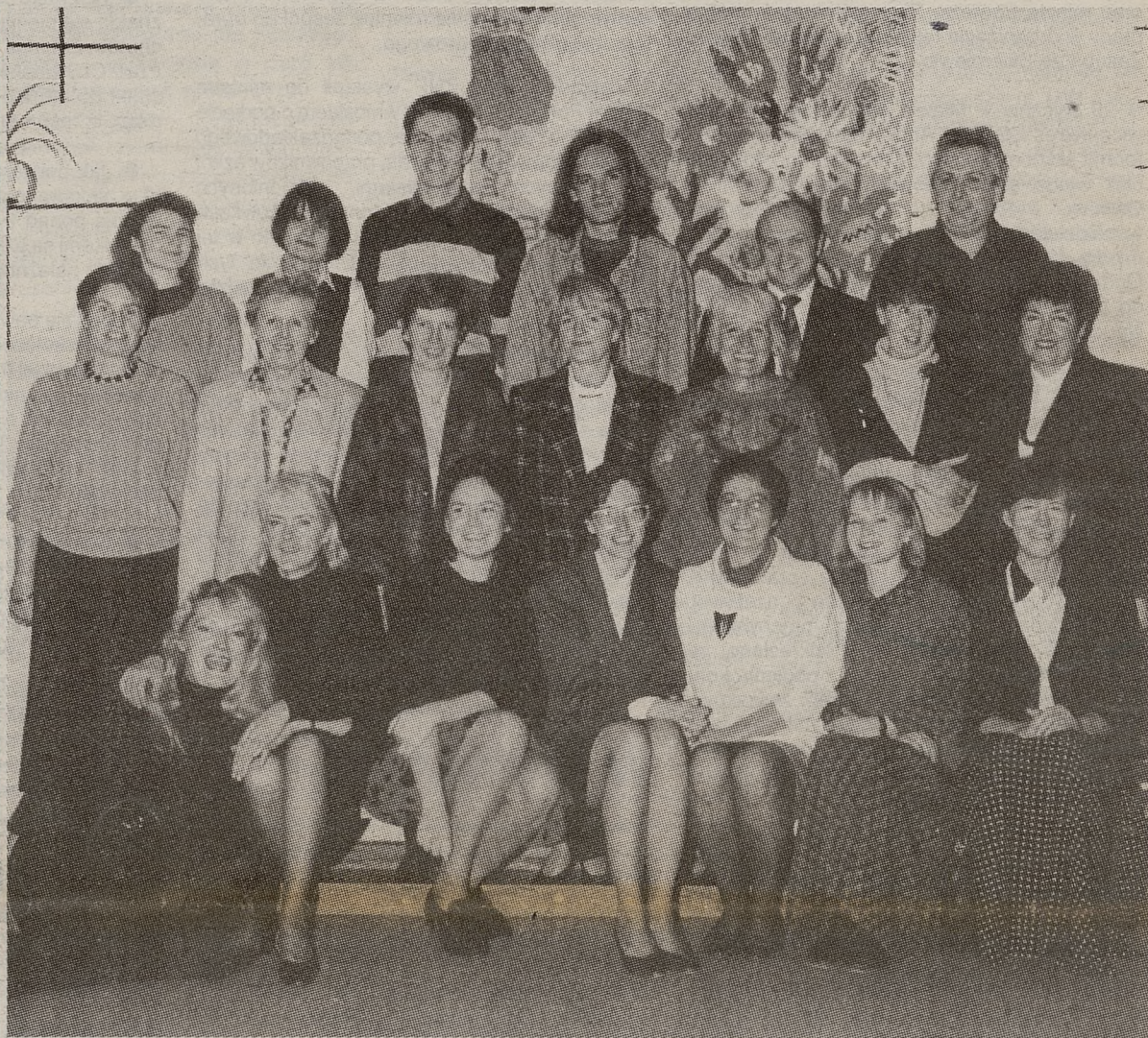
— Chęć zorganizowania w zespole liceum technicznego zadeklarowaliśmy z kilku powodów. Jednym z nich był spadek zainteresowania nauką w technikum budowlanym — mówi dyr. Maj. Poza tym zachęcające do podjęcia starań o powołanie LT były efekty tych placówek, działających eksperymentalnie na terenie woj. łódzkiego

i wałbrzyskiego. Był i powód bardzo przyziemny — szkoła na zorganizowane LT otrzymać miała z MEN 1 mld starych złotych.

W marcu ubiegłego roku placówka przy Górnośląskiej 31 rozpoczęła nabór do dwóch klas pierwszych LT o profilach: kształtowanie środowiska i społeczno-socjalny. Podstawą do tego była ustna decyzja przekazana z kuratorium oświaty. Urząd ten zatwierdził też siatkę godzin dla nowej szkoły. Zbyt późna decyzja o możliwości prowadzenia naboru do LT spowodowała, iż informacja o nim nie pojawiła się w żadnym informatorze dla ósmoklasistów. Brak było również informacji o tego typu szkołach w prasie codziennej.

— Te zaś, które się ukazywały, były często źródłem wielu nieporozumień — mówi dyr. Maj. — Mam nadzieję, że w tym roku wiedza na temat LT będzie znacznie większa, zarówno wśród 15-latków, ich rodziców jak i nauczycieli szkół podstawowych.

W tej sytuacji do egzaminów wstępnych do LT przy ul. Górnośląskiej 31 przystąpiło zaledwie 40 uczniów, prawie drugie tyle zdecydowało się podjąć w nim naukę dopiero wówczas, gdy zabrakło dla nich miejsc w wymarzonych ogólniakah. Tak, iż od września w każdej z klas było 36 uczniów, przy czym w jednej tuż po rozpoczęciu nauki dwóch uczniów zrezygnowało



W zdrowym ciele pedagogicznym „Żeromskiego” zdrowy duch.

Trzymać ręce na pulsie

MARIA AULICH

Jesteśmy zawsze tylko tacy, jakie są nasze najmniejsze ogniwa. Jacy zatem jesteśmy w szkołach, w ogniskach, czyli wszędzie tam „na dole”? Proponujemy wspólne odwiedziny — rozpoczynamy cykl publikacji ukazujących codzienne sprawy tych najważniejszych komórek związkowych — ognisk.

GRILL NA DACHU

To było tuż po zakończeniu roku szkolnego, w jeden z takich dni, kiedy cisza pustych szkolnych korytarzy aż dudni, a dusza nauczycielska tęskni za 1 wrześniem. Nie pamiętają dziś kto rzucił hasło — tylko grill! Szybko pojawił się sprzęt przywieziony samochodem, po kielbasę ktoś skoczył na pobliski bazar. Kolegę z grillem wystawili na dach, zawiadamiając dyskretnie stosowne służby, że dziwny „kopeć” unoszący się nad budynkiem XL Liceum Ogólnokształcącego imienia Stefana Żeromskiego to nie pożar w centrum Warszawy, tylko przypalona kielbasa.

— Wiatr się zmienił — mówi dyrektorka Anna Szczepańska-Filipp — i cały dymek wleciał do sal i korytarzy. Zapach szybko przyciągnął wszystkich obecnych w szkole do klasy pod dachem. Przysunęliśmy ławki pod parapet i kolega obsługi-

wał nas przez okno. Jakoś tak nie chcąc zrobić się święto. Zrozumiałam wtedy, że istnieje wśród nas, nauczycieli, potrzeba luzu, spontaniczności, pewnego rodzaju prywatnego forum, na którym można poruszać wszystkie tematy i nawet plotkować. Są sprawy, których nie można rozstrzygać na posiedzeniu rady pedagogicznej czy zebraniu związkowym.

Bardzo spodobał mi się ten grill na dachu i postanowiłam przyjrzeć się bliżej ludziom tworzącym w szkole atmosferę niemal rodziną. Chciałam się dowiedzieć, jak to się dzieje, że w tym liceum zabawa może stać się symbolem koleżeńskiej wspólnoty, która wykracza poza ramy bycia pracownikiem tej samej instytucji. — Bo my nie jesteśmy zwykłym zakładem pracy, tylko szkołą — usłyszałam. — Skoro mamy uczyć i wychowywać młodzież,

nie wystarczy tylko mówić o szacunku do człowieka, trzeba go jakoś pokazać. Czasem, jak to ludzie, mamy ochotę się pokłócić, może nawet nawymyślać sobie, ale staramy się konfliktogenne dyskusje przenosić poza teren szkoły. Warto pojechać wspólnie na małą wycieczkę, żeby wrócić potem z uporządkowanymi, wyciszonymi emocjami. Nam jest właściwie wszystko jedno, kto taki terapeutyczny wyjazd organizuje: ZNP, Solidarność, czy jeszcze ktoś inny. Ważny jest człowiek, a nie znaczek w klapie. W szkole jesteśmy wychowawcami i nauczycielami, a konflikty, jeśli się zdarzają, staramy się wynosić



W ZWIĄZKU

* W dniach 27—29 stycznia odbywały się w Łowiczu IX drużynowe mistrzostwa Polski nauczycieli w szachach, zorganizowane przez Zarząd Okręgu ZNP w Skierniewicach. Wzięło w nich udział 12 drużyn. Zwyciężyła drużyna z Legnicy, drugie miejsce zajęli szachiści z Opolą, a trzecie — z Częstochowy. Uczestników rozgrywek odwiedził wiceprezes ZG ZNP Sławomir Broniarz. W uroczystym zakończeniu mistrzostw, połączonym z wręczeniem nagród, pucharów i dyplomów, uczestniczyła wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska, obecni byli też przedstawiciele władz województwa skierniewickiego oraz miasta Łowicza. Szczególnie duży wkład pracy w organizację tej imprezy wniósł Edward Zasepa ze Skierniewic.

* 29 stycznia w Mławie odbyło się spotkanie wiceprezes ZG ZNP Anny Zalewskiej z dyrektorami szkół mławskich, z udziałem przedstawicieli władz samorządowych oraz Kuratorium Oświaty. Problematyka spotkania dotyczyła współdziałania szkół z samorządami, porozumienia między dyrektorami szkół a Zarządem Oddziału ZNP (przygotowanego jako dokument do podpisania), prac nad zmianami w Karcie Nauczyciela.

* 31 stycznia w OPZZ zorganizowano spotkanie przedstawicieli ogólnokrajowych organizacji związkowych zrzeszających pracowników sfery budżetowej z udziałem przewodniczącego Komisji Trójstronnej, wiceministra pracy i polityki socjalnej Andrzeja Bączkowskiego oraz przewodniczącej OPZZ Ewy Sychalskiej. ZNP reprezentowali wiceprezesi Bożena Dunajska i Piotr Simbierowicz. Omawiano sprawę opracowania nowej ustawy o placach w sferze budżetowej, a także relacji między grupami pracowników w obrębie sfery budżetowej. Podkreślano, że problemy te wymagają dyskusji i podjęcia konkretnych działań. Powołano zespół związkowy do opiniowania propozycji rządowych. Omawiano także kwestie regulacji plac pracowników sfery budżetowej w 1995 roku oraz waloryzacji przewidywanej w 1996 roku.

* 1 lutego odbyło się w OPZZ spotkanie z wiceprezesem Rady Ministrów Grzegorzem Kołodą poświęcone prezentacji dokumentu „Pakiet 2000”. Wicepremier przedstawił założenia polityki gospodarczej i społecznej w najbliższych latach, w tym również polityki podatkowej. W spotkaniu uczestniczyli wiceprezes ZG ZNP Piotr Simbierowicz oraz członek Prezydium OPZZ Teresa Janiszewska.

* 3 lutego prezes ZG ZNP Jan Zaciura spotkał się w Hajnówce z prezesami zarządów oddziałów okręgu białostockiego, uczestniczącymi w szkoleniu zorganizowanym przez Zarząd Okręgu. Dyskutowano o wszystkich istotnych problemach oświatowych, m.in. wynikających z przejęcia szkół przez samorządy, o statusie nauczycieli w związku z pracami nad nowelizacją Karty Nauczyciela, a także o działalności Związku w aktualnej sytuacji.

* 5 lutego zebrali się Prezydium Komisji Socjalnej i Ochrony Pracy. Przyjęto plan szkoleń działaczy związkowych w 1996 roku, dokonano analizy planu pracy dostosowując go do zadań wynikających z aktualnych potrzeb.

* 5 lutego obradowało Prezydium Zarządu Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi. Głównym tematem były sprawy związane z opracowywanym przez sekcję projektem układu zbiorowego pracy dla pracowników niepedagogicznych szkół i placówek oświatowych, m.in. propozycji procentowych miesięcznych tabel wynagrodzenia zasadniczego, orientacyjnych wskaźników zatrudnienia dla placówek podległych MEN i innym resortom. Ustalono tok dalszych działań

zmierzających do podjęcia negocjacji z MEN, powołano zespół ds. negocjacji.

* 6 lutego odbyło się posiedzenie Zarządu Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi z udziałem przewodniczących sekcji okręgowych pod przewodnictwem Stanisława Rajskiego. Omówiono plan pracy sekcji na 1996 rok, dokonano analizy regulacji plac od 1 października 1995 roku, przekazano informacje o stanie prac nad układem zbiorowym oraz o przygotowywaniu do negocjacji z MEN, ustalono terminarz spotkań z sekcjami okręgowymi. Uczestnicząca w posiedzeniu wiceprezes ZG ZNP Anna Zalewska poinformowała o działaniach Związku i zamierzeniach na 1996 rok. W tym samym dniu zebrał się również zespół do opracowania układu zbiorowego.

* Zarząd Główny ZNP wystąpił do ministra Pracy i Polityki Socjalnej z wnioskiem o podjęcie rokowań w celu zawarcia ponadzakładowego układu zbiorowego pracy dla pracowników szkół nie będących nauczycielami, zatrudnionych w przedszkolach, szkołach i innych placówkach oświatowych. Skierowano również pismo w tej sprawie do MEN, z prośbą o wsparcie tych działań oraz ewentualne przystąpienie i udział w pracach.

* Nauczycielski Chór „Con Anima”, działający przy Zarządzie Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Toruniu 14 stycznia br. obchodził swoje dziesięciolecie. Z tej okazji w Sali Mieszkańskiej toruńskiego Ratusza odbyła się uroczystość z udziałem przedstawicieli władz wojewódzkich i miejskich. Licznie zgromadzona publiczność jubileuszowego koncertu, wśród której nie zabrakło też mecenasów Chóru z Zarządu Okręgu i Zarządu Oddziału ZNP, zgotowała śpiewającym nauczycielom gorącą owację.

Na ręce prezeski „Con Anima” Barbary Rusin, składamy chórystom z Torunia życzenia kolejnych, równie udanych jubileuszy.

W OŚWIACIE

● Zmiany kadrowe. Jerzy Wiatr został ministrem edukacji narodowej w rządzie premiera Włodzimierza Cimoszewicza. Jest profesorem socjologii, pośtem SLD.

● MEN planuje zmienić regulamin matury w roku 2000. Prace sprawdzane będą poza szkołą, aby zapewnić im anonimowość — kodowane trafią do regionalnych centrów egzaminacyjnych. Zasady te opracowywane są w kilku kuratoriach oświaty, gdzie powstały grupy eksperckie złożone z dyrektorów szkół, nauczycieli i metodyków. Krajowym koordynatorem programu jest Wrocław, gdzie już teraz wszystkie próbne matury są podwójnie recenzowane. Kilka warszawskich placówek deklaruje, iż będzie testowała nowe zasady na próbnej maturze już w tym roku (szerzej o tym w następnym numerze).

● W Szkole Podstawowej nr 32 w Bielsku-Białej zostanie wprowadzony przez Polski Związek Instruktorów i Trenerów Formacji Ochronnych program „Bezpieczne dzieciństwo”. Uczniowie klas nauczania początkowego na specjalnych kursach będą uczyli się podstawowych zasad ju-jitsu, czyli samoobrony. W niektórych zajęciach będą uczestniczyli psychologowie. Dzieci będą miały też zajęcia terenowe, aby nauczyć się podstawowych zasad udzielania pierwszej pomocy.

● W warszawskich placówkach realizowany będzie zaś program „Bezpieczna szkoła”. Do szkół trafią zrealizowane przez stołeczną policję kasety video, na których sfilmowano scenki, gdy policjanci ostrzegają jak się zachować w sytuacji zagrożenia.

● Dwanaście gmin woj. rzeszowskiego złożyło protest od naliczonej przez Ministerstwo Finansów i Ministerstwo Edukacji Narodowej subwencji oświatowej na 1996 rok. Różnice w kwotach obliczone przez samorządy sięgają średnio kilku miliardów starych złotych, a przykładowo w gminach Błażowa i Grodzisko Dolne wynoszą po około 4 mld starych zł. Z obliczeń samorządowców wynika, iż zabraknie pieniędzy na remonty i zakupy środków rzeczowych. Ich zdaniem Ministerstwo Finansów zaniżyło ubiegłoroczne wykonanie budżetu w oświacie nie uwzględniając np. dopłat gmin do zbyt nisko ustalonych limitów energii i opatu.

● Wszystko wskazuje na to, iż od września znajdą się pieniądze na pensje dla księży katechetów. Zabiega o to Episkopat Polski. Rzecznik Praw Obywatelskich prof. Tadeusz Zieliński wystąpił do MEN o wyjaśnienie tej sprawy, twierdząc, iż resort łamie prawo pracy.

● Jak poinformował przemyski oddział ZUS dług sektora publicznego wobec tej instytucji wynosi ponad 9 mld starych zł. Największymi dłużnikami są szkoły. Skuteczność egzekwowania tych należności jest niewielka.

● Jak się bawi młodzież? W Lublinie dyżurujący w dyskotecce szkolnej nauczyciel postanowił skrócić czas jej trwania. Zauważył bowiem wielu podpiętych uczniów. Niezadowoleni wychowankowie zasadzili się na belfra przy wyjściu i mocno go poturbowali. Teraz pedagog leży w szpitalu, a jego uczniowie myślą pewnie o następnej imprezie.

● Centrum Kształcenia Ustawicznego w Krośnie obchodzi 20-lecie swojej pracy. Placówka ta została zakwalifikowana przez Ministerstwo Pracy i Polityki Socjalnej do realizacji programu przeciwdziałania bezrobociu TOR#9.

● Stowarzyszenie Remedium uruchomiło telefon zaufania dla rodziców dzieci niepełnosprawnych z woj. warszawskiego, ciechanowskiego i plockiego. W szczególnych przypadkach rodziców może odwiedzić nawet zespół interwencyjny składający się z psychiatry, neurologa, psychologa, rehabilitanta, pracownika socjalnego i inżyniera — specjalisty od przystosowania mieszkań do potrzeb niepełnosprawnych. Stowarzyszenie planuje także budowę centrum rehabilitacji dla dzieci najciężiej upośledzonych w Zakroczymiu. Podajemy telefon zaufania: 620-02-51 wew. 309.

POWIEDZIELI:

Prof. KAZIMIERA PAĆLAWSKA — Uniwersytet Jagielloński

— Wiedzieć, myśleć, zadawać pytania, to te kategorie, które najbardziej u nas zaniedbano. Nasze kształcenie nastawione jest na zapamiętywanie jak największych partii materiału, głównie z dziedziny humanistyki. Uczenie czytania kończy się na nauczaniu początkowym. Tzw. okres elementarzysty, to czas, kiedy do nauki czytania przywiązuje się dużą wagę, potem to się zaniedbuje. Na Zachodzie tę umiejętność szkoli się przez całe życie. („Czasy Krakowskie” nr 4/96 r.)

KAZIMIERZ KOŹNIEWSKI — publicysta

— Nie słysząc o żadnym współczesnym Januszu Korczaku czy generale Boden-Powellu. Nigdzie nie ma nawet prób ograniczenia tego zalewu brutalności, chamstwa i zbrodniczości, które pokazywane są w telewizjach wszystkich krajów (...) Ani zaostrożenia skuteczności działań policyjnych i sądowniczych, ani tradycyjne metody wychowania w rodzinie już w tej chwili nie wystarczają. Rodzice są coraz bardziej nierozumni lub dobrotliwie bezbronni wobec rzeczywistości społecznej, jaka naprawdę wychowuje ich dzieci. („Polityka” nr 5/96)

Co z reformą

ABY DO LATA

Prawie dwa lata temu zapowiedziano w MEN przyspieszenie prac nad reformą kształcenia ogólnego. Niecały rok temu wiceminister Stefan Pastuszka, krytycznie oceniając zarówno dotychczasowy stan prac nad reformą, jak i sposób i tempo ich realizacji, przedstawił generalne założenia koncepcji reformowania szkół pod jego kierunkiem. Jej powodzenie zagwarantować miał specjalnie do tego celu powołany zespół konsultacyjny oraz konsorcjum, składające się z przedstawicieli różnych instytucji naukowych i oświatowych.

Tymczasem po sześciu miesiącach od czasu tych szumnych obietnic i zapowiedzi tak naprawdę nic istotnego nie zrobiono w sprawie reformy. Do tej pory, a więc pół roku po zapowiedzi — formalnie nie powołano nawet w MEN zespołu mającego niejako z urzędu zająć się reformowaniem kształcenia ogólnego.

Jest jednak nadzieja — o ile zechce nowy minister — że zespół taki zostanie w lutym powołany. W jego skład wejdą przedstawiciele departamentów: kształcenia ogólnego i nadzoru pedagogicznego, kształcenia ogólnego i ustawicznego oraz wychowania i młodzieży, oraz departamentu ekonomicznego. Jak poinformował nas **Miroslaw Sawicki**, dyrektor Departamentu Kształcenia Ogólnego, zespół ten od jakiegoś czasu pracował nieformalnie i dlatego był w stanie przedstawić kierownictwu MEN projekt prac nad reformą. Istnieje więc szansa, że w czerwcu będą podstawy programowe, jest już bowiem gotowy projekt dokumentu dotyczący struktury podstaw programowych, który opracowany został przez przedstawicieli kilku WOM-ów, kuratorów i naukowców z UAM pod kierunkiem **Sławomira Ziemickiego**, dyrektora siedleckiego WOM. Jednolitą strukturę podstaw programowych, w których znajdzie się także zakres umiejętności stawianych przed uczniem i sposób ich oceniania spowoduje, iż autorom programów pozostanie „tylko” wypełnianie podstaw programowych treściami nauczania.

Na wiosnę spodziewać należy się również listy recenzentów podręczników i książek szkolnych, zatwierdzonych przez MEN. Obecnie trwają intensywne prace nad jej sporządzeniem. Tak więc, jeżeli tym razem plany dotyczące reformy zostaną zrealizowane, to sukcesywnie do 2000 roku wprowadzane będą podstawy programowe z poszczególnych przedmiotów. I w tymże czasie po raz pierwszy absolwenci szkół średnich zdawać będą matury po nowemu.

KRYSTYNA STRUŻYNA

MĘSKI KOSZ W KOSZALINIE

Turniej odbędzie się w dniach 23—24 marca 1996 roku. Rozgrywki przeprowadzone będą w sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej nr 3 w Koszalinie, ul. Jabłoniowa 23. Zakwaterowanie i wyżywienie drużyn w Internacie Zespołu Szkół Medycznych, Koszalin, ul. Leśna 2. Prawo uczestnictwa w turnieju mają zespoły złożone z pracowników oświaty, reprezentujących gminę, miasto-gminę, dzielnicę, zarząd ZNP. Zawodnicy startują na podstawie imiennej listy poświadczanej przez jednostkę administracji oświatowej lub zarządy ZNP oraz dokumentów tożsamości.

Zgłoszenia drużyn, z podaną liczbą przyjeżdżających osób, jednostki delegujące powinny przesłać **do 25 lutego br.** pod adresem: Zarząd Oddziału ZNP w Koszalinie, ul. Zwycięstwa 119, 75-601 Koszalin (tel. 094/249-77). Koszty uczestnictwa pokrywają jednostki delegujące lub sami uczestnicy.

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. **Telefony:** 26-34-20, 27-66-30. **Centrala:** 26-10-11, **Fax:** 26-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: **Lidia Jastrzębska** (z-ca red. naczelnego), **Jan Balana** (fotoreporter), **Teresa Konarska**, **Marek Kozubal**, **Jerzy Kraśniewski**, **Danuta Kowalewska-Kujawska**, **Barbara Kozarska** (kier. działu technicznego), **Karol Rajewski** (kier. działu prawnego), **Jan Rocki** (grafik), **Witold Salański**, **Wojciech Sierakowski** (red. naczelnego), **Krystyna Strużyna** (kier. działu edukacji i wychowania), **Henryka Witalewska** (kier. działu związkowego i interwencji), **Alfred Zieliński** (sekr. red.), **Barbara Dziedzic** (kier. działu administracji), **Izabella Żabik** (dział kolportażu), korekta — **Ewa Krześniak**, **Zofia Rozum**. **Współpracują:** **Maria Aulich**, **Lechosław Gawrecki**, **Janusz Gęsicki**, **Krzysztof Karulak**, **Jerzy Korkozowicz**, **Małgorzata Pomianowska**, **Wojciech J. Podgórski**, **Jan Trynkowski**. **Nakładem Wydawnictwa ZNP „Głos Nauczycielski”**. **Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski**. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamierzonych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.

WARUNKI PRENUMERATY

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne
2. Cena prenumeraty krajowej na IV kwartał wynosi 13,00 zł.
3. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
 - a) jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.
 Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób;
 - b) od osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH”, wpłaty należy wnosić na konto „RUCH” SA Oddział Warszawa w PBK XIII Oddział Warszawa 370044-1195-139-11 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—14.00, jeżeli cena czasopism w prenumeracie przewyższa kwotę 1,50 (15.000) zł/egz. Dostawa w takim przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod opaską.
4. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej. Wpłaty przyjmują „RUCH” SA Oddział Warszawa na konto w kasach

Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.

5. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną ze zleceniem dostawy za granicę od osób zamieszkałych w kraju:
 - do 20.11 — na I kwartał roku następnego,
 - do 20.02 — na II kwartał roku bieżącego,
 - do 20.05 — na III kwartał roku bieżącego,
 - do 20.08 — na IV kwartał roku bieżącego.
6. Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane są od osób zamieszkałych za granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym. Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-10-39, 620-10-19, 620-12-71 w. 2442, 2366.

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam. **Skład i łamanie komputerowe — redakcja.** Kierownik fotostudio **Włodzimierz Kozarski**

Druk: Zakłady Graficzne „Tamka” SA. W-wa, ul. Tamka 3

MINISTER: PROFESOR REFERENDALNY SZUM

Kolejny kryzys rządowy, a w jego wyniku żmudne składanie nowego rządu i znów poszukiwanie ministra edukacji — potwierdza coraz bardziej denerwującą tendencję typowania! Uzasadnieniem powtarzanym już co najmniej siódmy raz jest to, że minister edukacji musi być równym partnerem dla grona rektorów i profesorów z wyższych uczelni, które również podlegają MEN.

Tymczasem lista kandydatów utytułowanych i zawodowo związanych z edukacją, a jednocześnie funkcjonujących w określonym kręgu politycznym zaczyna się niepokojąco kurczyć. To sprawia, że kolejni szefowie edukacji mają raczej luźny związek z oświatą i szkolnictwem wyższym, wręcz symboliczny, co niestety widać w praktyce. Zmiany w oświacie, które na wyrost nazywamy reformą, głównie idą siłą własnego rozpędu,

a właściwie oddolnych inicjatyw nauczycieli. Natomiast budżet edukacji dyktuje wyłącznie — minister finansów.

To z kolei spowodowało, że wszelkie starania o edukacyjny byt, a zwłaszcza walkę o zwiększenie jej budżetu przejęła sejmowa Komisja Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego. Tajemnicą poliszynela jest, że właśnie z tego powodu nie mógł być ponownie zaakceptowany przez komisję poprzedni minister, i stąd konieczność poszukiwania nowego.

I tu wracamy do głównego pytania: czy ten stereotyp ministrem profesor broni się w sytuacji, gdy kompetencje ministra daleko wykraczają poza kompetencje rektora uczelni wyższej, a przed każdym kolejnym ministrem edukacji staje coraz bardziej palący problem — reforma oświaty.

LIDIA JASTRZĘBSKA

PŁAKAĆ I PŁACIĆ

Wiele gmin najwyraźniej wchodzi w ostrą fazę kryzysu „po przejęciu”. Po otrzymaniu drugiej transzy subwencji oświatowej nie mają już złudzeń, że przyjdzie im balansować na granicy wydolności finansowej. Niewątpliwie ten stan nie należy do przyjemnych, ale i nie tłumaczy ogromnej nerwowości niektórych wójtów i burmistrzów, którzy posuwają się do nazbyt ekspresyjnych wystąpień, na przykład ostrzegających społeczność lokalną, że oświata puści nas z torbami.

W tym miejscu chciałoby się rzec: panowie i panie bez paniki, trzeba po prostu zacząć szukać innych źródeł dochodu, wszak zarządzanie także na tym polega! Niestety, całą sztukę administrowania niektórzy sprowadzają do wprowadzenia dużego reżimu oszczędnościowego. Z listów i telefonów dowiadujemy się, że najczęściej „płacą za to nauczyciele”. Niektórzy już „na dzień dobry” w nowej rzeczywistości gminnej dowiedzieli się, że nikt nie ma zamiaru wykupić im ulg na PKP, że może... kiedyś dostaną pieniądze za godziny doradczych zastępstw, a wszelkie uprawnienia socjalne będą zawieszane, gdyż fundusz socjalny trzeba spożytkować bardziej racjonalnie...

Nauczyciele, mimo wszystko, reagują na te fakty spokojnie, sądząc, że po tym okresie przejściowym gminni władarze wyjdą z szoku i zaczną spokojnie reagować także na wszelkie zobowiązania wynikające ze stosunku pracy, a chodzi głównie o wynagrodzenie za pracę.

Niestety, docierają do nas coraz częściej informacje bardzo niepokojące o tym, że niektóre gminy nie czują się w pełni sukcesorami poprzedniego pracodawcy i nie chcą kontynuować wypłaty wszelkich zobowiązań, które powstały za rządów dawnego pracodawcy! Tak się dzieje w gminie Kętrzyn, skąd otrzymaliśmy alarmujący faks, że gmina nie chce wypłacać odprawy pieniężnej nauczycielce, która przysługuje jej w związku z rozwiązaniem stosunku pracy na skutek orzeczenia komisji lekarskiej o trwałej niezdolności do pracy.

W myśl art. 28 Karty, nauczycielowi, z którym rozwiązuje się umowę z tego powodu przysługuje odprawa w wysokości jednomiesięcznego wynagrodzenia zasadniczego za każdy pełny rok pracy nauczycielskiej, nie więcej jednak niż sześciomiesięcznego wynagrodzenia miesięcznego. Jednocześnie przepis ten zastrzega w ust. 3, że odprawa ta jest wypłacana w ratach miesięcznych.

Umowa została rozwiązana w listopadzie i odprawę rozpoczął wypłacać kurator. Po przejściu szkół nauczycielka zgłosiła się po następną ratę do gminy i usłyszała, że gmina nie

czuje się zobowiązana do wypłacania jej tej odprawy, gdyż powinien uczynić to ZEAS, który już zaczął wypłacać odprawę pieniężną, tym bardziej — uzasadniali urzędnicy — że nie uległ on rozwiązaniu. Nie wiadomo dokładnie dlaczego gmina uważa, że istnienie jakiegokolwiek urzędu związane jest z jego możliwościami płatniczymi, ale takie niuanse teoretyczne na pewno nie interesują nauczycielki, notabene osoby chorej, dla której otrzymywana co miesiąc odprawa jest jedynym źródłem utrzymania. Gmina ponadto uzasadnia swoje stanowisko tym, że w subwencji na 1996 rok przewidziano tylko środki na wyodrębnienia dla zatrudnionych nauczycieli, a przez to należy rozumieć nauczycieli czynnych.

Niektóre gminy uważają, iż kuratoria w tzw. ramach oddłużania powinny także płacić za „już rozpoczęte zobowiązania”. Ministerstwo edukacji jest zgola odmiennego zdania i przypomina, że mówiąc o pokrywaniu wszelkich zaległych zobowiązań do 31 marca '96 roku mówiono o nie zapłaconych rachunkach z 1995 roku, w tym także tzw. zobowiązaniach wymagalnych, jak ZUS itd., ale przede wszystkim chodziło o wykupienie „weksli” związanych z zaległościami za światło, gaz, ogrzewanie, telefony itd.

Dyrektor, główny księgowy MEN Eugeniusz Buśko informuje wszystkie gminy, które mają jeszcze wątpliwości, że wszystkie zobowiązania wynikające ze stosunku pracy a ciężące na pracodawcy, mimo że „rozpoczęte” przez dawnego pracodawcę muszą być kontynuowane przez gminy, które mają na to środki w subwencji. I nie ma co do tego żadnych wątpliwości!

Należy więc przyjąć, że w każdej kolejnej transzy subwencji, także gmina Kętrzyn musi wygospodarować odprawę pieniężną. Może się tak zdarzyć, twierdzi dyrektor E. Buśko, że w danym miesiącu ze względu na szczególne wydatki, np. zastępstwa związane z chorobą nauczycieli itd. tych pieniędzy jest mniej, ale od tego, aby przewidzieć taką sytuacją nie żyć z miesiąca na miesiąc są zarządzający finansami gminy.

Sądzę, że chyba warto uświadomić wszystkim gminnym decydentom, że sukcesorzy, jakimi niewątpliwie są, przejmują zarówno aktywa, jak i pasywa. Tyle tylko, że ich zestawienie należało zrobić spokojnie przed przejęciem. Taki gminny rezydent, jak widać niektórym gminom przydałby się i dziś, aby wiedzieli, jakie zobowiązania mają wobec nauczycieli, których nie powinny interesować ani dotyczyć skutki wszelkich wątpliwości natury finansowej, jakie mają ich płatnicy.

TERESA KONARSKA

Kompromitacja, i to już przy pierwszej próbie, praktyki demokracji bezpośredniej; kosztowny odpadek kampanii wyborczej; cyniczna gra o puste papierki; przeciw oszustwom rządu, a za równymi szansami dla każdego; naiwna i spóźniona o parę lat próba ludowego plebiscytu

— to tylko najłagodniejsze z określeń jakimi w ostatnich tygodniach nazwano zaplanowane na niedzielę 18 lutego referendum uwłaszczeniowe. Żeby uważnie wsłuchać się w te głosy można odnieść wrażenie, że tak naprawdę nikt nie chce referendum. Co więcej — nawet wśród tych, którzy niedawno preferowali tę formę decydowania obywateli o sprawach państwa — dziś, wobec tego referendum istnieją spore różnice zdań i opinii.

By szukać źródeł obu głosowań trzeba cofnąć się do idei byłego prezydenta o obdarowaniu kwotą 100 i 300 mln starych zł każdego dorosłego Polaka. Mocno krytykowany przez polityków i ekonomistów pomysł Lecha Wałęsy czekał 5 lat, by przekształcić się w obecne referendum. Najbliższe otoczenie byłego szefa państwa argumentuje, że nie było to możliwe wcześniej, bowiem ustawa o referendum weszła w życie dopiero w czerwcu 1995 r. Ten argument ma także odeprzeć zarzuty, iż wnioskując o przeprowadzenie głosowania Lech Wałęsa w kampanii wyborczej chciał sobie zapewnić głosy członków „S”, która od dłuższego czasu upominała się

właśnie o uwłaszczenie. Jak było naprawdę, to (pozostając przy obecnej poetyce polityków) najlepiej wie sam Lech Wałęsa, tym niemniej jego biuro pracowało nad pytaniami tak pospiesznie, że aż niechlujnie. Na przykład odpowiedź pozytywna na jedno z pytań pierwszej wersji mogła prowadzić do dzielenia własności komunalnej, co wymagałoby wpraw... wywłaszczenia gmin. Poprawianie (na skutek także sprzeciwu Senatu) tego wniosku doprowadziło, że referendum prezydenckie ograniczyło się tylko do jednego pytania.

I w tym momencie pojawiły się następne problemy. W myśl ustawy referendum zarządza albo Prezydent RP za zgodą Senatu, albo Sejm mocą swej uchwały. Obie instytucje nie mogą przy tym ingerować w pytania drugiego uprawnionego. Ponieważ referendum prezydenckie od początku najsilniej krytykowane za ogólność pytania (bo, jak mówiono, kto nie chce być młody, piękny i bogaty?), Sejm znalazł się niejako „w kropce”. Jedyną rozsądną odpowiedzią, zdaniem posłów, było więc uchwalenie własnego referendum, w którym sprecyzowane zostaną problemy i pytania. Wprowadzenie przez Sejm własnego referendum z własnymi pytaniami spotkało się z natychmiastową krytyką obozu prezydenckiego i opozycji, które to zarzuciły sejmowej koalicji dążenie do zamazania idei, a poprzez to niedopuszczenie do uwłaszczenia społeczeństwa.

W rezultacie gigantycznego wręcz zamieszania wokół obu — prezydenckiego i sejmowego — referendum sytuację dziś mamy

taką, że bodaj tylko niewielu wie o co naprawdę chodzi. A oliwy do tego ognia dolewają kolejne publikacje prezentujące stanowiska partii i polityków wobec pytań referendum. Na przykład **OPZZ** na tydzień przed głosowaniem postanowiło nie rekomendować swoim członkom udziału w referendum — bo jego zdaniem to kiełbasa wyborcza i nie ma gwarancji czy ktokolwiek poza nomenklaturą i różnymi grupami kapitałowymi będzie coś z tego miał. Odwrotnie „S” — uważa, że udział w tym głosowaniu, to jedyny sposób powstrzymania oszukiwania pracowników i koncentracji kapitału, co grozi nierównością szans. **UW** z kolei ma stosunek wręcz dwoisty, bo z jednej strony jest za narodowymi funduszami inwestycyjnymi, które są częścią ich programu, z drugiej strony przeciwko uwłaszczeniu wszystkich na wszystkich, a generalnie to jest za tzw. prywatyzacją kuponową. Ale z kolei związani z Unią tzw. działacze gospodarczy uważają, że pytanie o uwłaszczenie jest niezrozumiałe dla ludzi, a dla państwa niezwykle kosztowne. **PSL** jest za referendum, ale przeciwko poszerzaniu NFI, za czym z kolei opowiada się część **SLD**. Stoicki spokój wręcz w tym galimatiasie zachowuje Kościół, którego zdaniem udział w referendum jest obowiązkiem obywateli, którzy sami zdecydowali o sprawach dla nich ważnych.

Na kilka dni przed pierwszym w III RP referendum mamy zatem do czynienia z wielością rozterek przy minimalnej ilości wiedzy. Ten przykład dostatecznie wskazuje — jak w przyszłości nie organizować tego typu głosowania. Jakikolwiek bowiem będą jego wyniki zawsze pozostanie więcej niedosytu, niż pewności.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

PYTANIE REFERENDUM PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Czy jesteś za przeprowadzeniem powszechnego uwłaszczenia obywateli?

PYTANIA REFERENDUM SEJMU

1. Czy jesteś za tym, aby zobowiązania wobec emerytów i rencistów oraz pracowników sfery budżetowej, wynikające z orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego, były zaspokojone z prywatyzowanego majątku państwowego?

2. Czy jesteś za tym, aby część prywatyzowanego majątku państwowego zasilila powszechne fundusze emerytalne?

3. Czy jesteś za tym, aby zwiększyć wartość świadectw udziałowych Narodowych Funduszy Inwestycyjnych przez objęcie tym programem dalszych przedsiębiorstw?

4. Czy jesteś za uwzględnieniem w programie uwłaszczeniowym bonów prywatyzacyjnych?

DŁUGI DO UREGULOWANIA

Wobec emerytów, rencistów i sfery budżetowej — 6,5 mld zł
Wobec przyszłej reformy ubezpieczeń społecznych — 24—28 mld zł
Wobec byłych właścicieli (reprivatyzacja) — 6,5 mld zł

ILE JEST DO PODZIAŁU

UW — wartość księgowa jeszcze nie przeszacowana majątku publicznego wynosi około 75 mld zł
PSL — wartość całego majątku w tej chwili jest nie do obliczenia
SLD — w niektórych sektorach wartość majątku przekracza 75 mld nowych zł
BBWR — 800 bln zł
Rząd — 75 mld zł
Niezależni ekonomiści PAN — 200 mld zł
„S” — 1 155 mld zł

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w „Ruchu” lub na pocztce — możesz uczynić to u nas. Wpłać na konto redakcji: **PBK III O/Warszawa nr 370015-977269-136** za jeden egzemplarz 1,26 zł (12.600 starych zł) wraz z opłatą pocztową, co łącznie wynosi 16,38 zł (163.800 starych zł) — jest to kwota na I kwartał 1996 roku. Otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

WIĄŻĄCE, ROZSTRZYGAJĄCE

Lutowe referendum będzie miało dla rządu i Sejmu moc wiążącą pod warunkiem, że weźmie w nim udział więcej niż 50 proc. uprawnionych. Jednakże liczyć się będzie nie liczbą osób, które pobrały karty do głosowania, ale ilość kart ważnych wrzuconych do urn.

Moc rozstrzygającą liczyć się będzie dla każdego pytania osobno. Decydować będzie większość głosów liczona od pełnej sumy oddanych głosów (a więc także tych nieważnych).

Jeżeli referendum będzie miało moc wiążącą oznacza to, że najpóźniej w 60 dni po ogłoszeniu jego wyników powinny być podjęte działania w celu wypełnienia woli biorących udział w głosowaniu. Istnieje teoretyczna możliwość, że referendum będzie miało moc wiążącą, ale odpowiedzi na pytania nie będą rozstrzygające, a zatem jak należałoby interpretować wyniki takiego głosowania?

Jak wstępnie się oblicza, referendum będzie kosztować około 500 mld zł. (starych)



W OPARACH TYTUSA



W województwie krośnieńskim w czasie ferii zimowych panowały idealne warunki pogodowe — śniegu nie brakowało. Można więc było korzystać z tras narciarskich, lodowisk oraz świetnie przygotowanej bazy wypoczynkowej. Tymczasem w Kuratorium Oświaty w Krośnie zarejestrowano jedynie osiem zimowisk. Nasz reporter odwiedził młodzież ze Śląska, która wypoczywała w ośrodku sanatoryjno-turystycznym „Stomil” w Rymanowie Zdroju.

Rymanów Zdrój to znana miejscowość uzdrowiskowa. Powietrze nasycone jodem i solą ma cechy klimatu górskiego i morskiego. Miejscowość ta słynie ze źródeł wód leczniczych. Sanatorium „Stomil” usytuowane jest na wzgórzu góry Mogiła, z każdej strony okalone jest lasem iglasto-liściastym, który pełny jest żywicznego balsamu. Kilkadziesiąt metrów od budynków znajduje się basen — zimą zamieniony na lodowisko, boiska sportowe, które mogą być wykorzystane na grę w piłkę. W pobliżu płynie górską rzeką Tabor, teraz cała skuta lodem. Na wzgórzu znajduje się wyciąg narciarski — tłumnie odwiedzany przez młodzież oraz spacerowe ścieżki zdrowia.

W sanatorium przebywa właśnie 190 uczniów ze Śląska. Są to dzieci pracowników Huty Bankowej z Dąbrowy Górniczej, Kopalni Jaworzno-Szczakowa, Fabryki Opakowań Blaszanych z Zawiercia. Oddychając na co dzień powietrzem zawierającym „całą tablicę Mendelejewa” chwalą sobie przede wszystkim rymanowski mikroklimat.

Uczniowie codziennie wychodzą na spacer. W tym czasie grupa dziewcząt ma zajęcia w siłowni, gdzie pod okiem rehabilitantki odbywają się ćwiczenia z gimnastyki korekcyjnej. Część dzieci ze schorzeniami górnych dróg oddechowych poddaje się zabiegom inhalacyjnym parą mineralną ze źródła „Tytus”. Odbywają się one pod ścisłą opieką pielęgniarki. Po kilkudziesięciu minutach wdychania leczniczych oparów dzieci przechodzą do pomieszczenia świetlicowego i zasiadają w wygodnych fotelach. Na video oglądają kolorowy film, bowiem po zabiegu przez jakiś czas muszą odpoczywać.

Pielęgniarka prowadząca te zabiegi informuje, iż profil leczniczy sanatorium obejmuje leczenie chorób układu oddechowego, w tym dychawicę oskrzelową, nawracające zapalenia zatok, gardła, migdałów i oskrzeli. Ponadto dzieci mogą skorzystać z hydroterapii — z różnymi rodzajami masażu wodnych oraz fizykoterapii. Zamiast coca-coli popijają do woli wodę mineralną „Tytus”.

Pokoje, w których zakwaterowano dzieci niczym nie odbiegają od średniego standardu hotelu. Wyposażone są w w łazienki, wygodne kanapy, a niektóre nawet radia i telewizory z programem telewizji satelitarnej. Na drzwiach można zauważyć nazwy grup, np. „zlewusy” czy „szable sprawiedliwości”. W każdym pokoju mieszka 3—4 uczniów.

W jednym z pomieszczeń spotykam uczniów z Dąbrowy Górniczej, Katowic i Sosnowca. Marcin Drzazga, uczeń VI klasy ze Szkoły Podstawowej nr 19 w Sosnowcu, z uśmiechem opowiada o miłych wychowawczyń i atrakcjach związanych z górkami wycieczkami.

— Jestem po raz pierwszy w Rymanowie Zdroju i w ogóle na zimowisku — mówi. Tu jest super, wszędzie góry, świeże powietrze, można troszeczkę odpocząć od zadymionego Zagłębia. Latem byłem na kolonii w Lebie, mieszkaliśmy tam w szkole, tutaj jest jednak lepiej. Bardzo mi się podobają ośnieżone góry. Umiem już jeździć na łyżwach, teraz zacznę się uczyć zjeżdżać na nartach. Dzisiaj przymierzaliśmy buty, a jutro czeka nas pierwsza lekcja. Z niecierpliwością oczekujemy też na zapowiadany kulig połączony z pieczeniem na ognisku kielbasek.

— Byliśmy już na wycieczce autokarowej w Bóbrce, gdzie znajduje się muzeum przemysłu naftowego i skansen pierwszej w Polsce kopalni oleju skalnego, czyli ropy naftowej — dodaje Krzysztof Bargieła ze Szkoły Podstawowej nr 30 w Dąbrowie Górniczej. W okolicach Dukli obejrzeliśmy pole bitwy pancerniej z czasów II wojny światowej, mogliśmy tam dotknąć zgromadzone eksponaty czołgów. W planach mamy jeszcze wyjazd do Żarnowca — Muzeum Marii Konopnickiej, do Iwonicza Zdroju i Odrzykonii, skąd pochodził Aleksander Fredro.

Grupą dzieci opiekuje się młoda kadra. Są to studenci V roku AWF w Krakowie, nauczyciele oraz absolwenci krośnieńskiego Studium Animatorów Kultury. Umiejętności pedagogiczne tych ostatnich są przyjmowane z zachwytem, zarówno przez uczniów, jak i pozostałych opiekunów.

Iwona Zakrzewska, nauczycielka ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Będzinie, także po raz pierwszy jest w Rymanowie Zdroju.

— Bardzo nam się tutaj podoba — mówi pani Iwona, panują idealne warunki pogodowe. Dzieci pochodzą z terenów ekologicznie zagrożonych, dlatego też ten wyjazd ma ogromne znaczenie dla ich zdrowia. Ważne jest też to, iż zakłady pracy rodziców dofinansowują wypoczynek dzieci.

— Program zimowiska obejmuje zabiegi lecznicze, zajęcia sportowe, liczne spacerowe oraz zabawy na lodowisku także po zmroku, bowiem jest ono oświetlone. Ponadto będziemy uczyli dzieci jazdy na nartach — na sprężce, który udostępniamy im nieodpłatnie — mówi Jolanta Kosz, kierowniczka zimowiska. Uczniowie mogą też korzystać z biblioteki, sanatoryjnej pijalni wody mineralnej, zagrać w bilard lub tenisa stołowego. I co bardzo ważne, dzieci są pod całodobową opieką medyczną. Niestety, wszystko wskazuje na to, iż będziemy musieli odwołać drugi turnus zimowiska. Epidemia grypy spowodowała, że rodzice rezygnują z wyjazdu swoich pociec w Bieszczady. Na drugą połowę lutego są więc jeszcze wolne miejsca. Cena za osobodzień wynosi 30 zł.

*

Jak dowiedzieliśmy się w Kuratorium Oświaty w Krośnie w tym roku ze zorganizowanych form zimowego wypoczynku skorzystało około 2300 uczniów, mniej niż w ubiegłym roku. Powodem spadającej liczby uczestników zimowisk są względy finansowe. Większość dzieci z województwa krośnieńskiego spędziła ferie w domu lub u bliskiej rodziny. Coraz popularniejsze stały się za to tzw. zimowiska dochodzące. Organizowano je w szkołach, dzieci mogły pod opieką pedagogów sensownie spędzić wolny czas otrzymując jednocześnie ciepłe posiłki.

Stanisław Buczek — inspektor Wydziału Opieki i Wychowania w Kuratorium Oświaty w Krośnie poinformował nas, iż na terenie województwa oprócz zarejestrowanych 8 zimowisk, prawdopodobnie funkcjonuje jeszcze około 30 zorganizowanych „na dziko”, tzn. takich, których organizatorzy nie pofatygowali się do kuratorium, aby je zarejestrować. Najbardziej popularne miejsca zimowego wypoczynku to Rymanów Zdrój, Iwonicz Zdrój i Polańczyk.

W tym roku krośnieńskie kuratorium przeznaczyło 25 tys. zł na dofinansowanie zimowego wypoczynku. Tyle samo, ile w ubiegłym. Kwota dotacji do wypoczynku dzieci i młodzieży, którą dysponuje na cały rok wynosi zaś 180 tys. zł. Przeznaczony jest na różne formy spędzania wolnego czasu organizowane przez Szkolne Zespoły Sportowe, Polskie Towarzystwo Schronisk Młodzieżowych, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, ZHR i ZHP. Najczęściej organizacje te przygotowywały wypoczynek dla uczniów pochodzących z biedniejszych rodzin.

Z naszych obserwacji wynika, iż wiele domów wypoczynkowych, które mogłyby gościć uczniów podczas ferii świeciło pustkami. Nie sprawdziły się więc kasandryczne opinie, że organizacja tego czasu wolnego w jednym terminie, w większości województw spowoduje szturm dzieci i młodzieży na atrakcyjne miejscowości i tłok pod wyciągami. Niestety, niepokoję te zweryfikowały zbyt mało zasobne portfele rodziców uczniów.

MAREK KOZUBAL
Rys. J. Rocki

Wystarczy mieć pod ręką kilka kolorowych kredek — a wszystko staje się możliwe. Marzenia dzieci są różne — małe i wielkie, zwyczajne i niezwykle, ale wszystkie są tak samo ważne. O tym, że tak jest naprawdę, przekonują nas, dorosłych autorzy rysunków prezentowanych w Galerii Twórczości Dzieci i Młodzieży na Starym Mieście w Warszawie. Zostały one wybrane spośród 10 tys. prac nadesłanych na konkurs Polskiego Komitetu UNICEF pt. „50 lat UNICEF — Kartki pełne marzeń”.

MYŚLI MAŁOWANE

Niektóre marzenia były tak wielkie, że dzieci zdołały namalować zaledwie ich fragment. Bo czyż na jednej kartce można zmieścić miliony fruujących jak ptaki ludzi? — czego pragnie 11-letnia Agata z Krasnegostawu. O tym, jak by to było wspaniale, gdyby można było w dowolnej chwili przysiąć skrzydła do ramion — mówią rysunki wielu innych dzieci. Część z nich chętnie dosiadłaby też rumaka, który przeniósłby ich w pełne tajemnic, ale jednocześnie wolne od smutku i nieszczęść najpiękniejsze zakątki ziemi.

5-letnia Justynka z Warszawy uważa, że światem powinien rządzić Bóg, wtedy kwiaty nie umierałyby od spalin, zaś dla 7-letniej Marysi z Myszkowa największym problemem jest to, aby koty polubiły wreszcie myszy i mogły się z nimi przyjaźnić. Monika z VI klasy z Łodzi byłaby natomiast szczęśliwa, gdyby mogła siedzieć po lekcjach w dziupli drzewa, którego gałęzie uginałyby się od czekoladowych batoników i egzotycznych owoców. Jej rówieśnica z Wadowic, Joanna, słodcyce zamieniłaby na bezludną wyspę. Zabrałaby na nią tylko swojego psa Maxima, który byłby jedynym świadkiem jej wyczynów. Wspiąłaby się na kauczkowe drzewo, pływałaby w czystej wodzie i tarzała do woli w złocistym piasku, nie zważając „na konsekwencje owych czynów” — tak napisała pod rysunkiem.

Siódmoklasistka Kaja z Łodzi pragnie grać na skrzypcach dla publiczności całego globu i swoją muzyką sprawiać im radość, zaś serca wypełniać przyjaźnią do wszystkich co żyje. Pragnie też, aby mama, która wychowuje ją sama, mogła być dumna ze swojej córki.

O tym, jak zrobić, aby wszyscy ludzie bez względu na kolor skóry, krew i choroby, i ci na wózkach, i ci o kulach czuli się równi i mogli jednakowo cieszyć się życiem — zastanawia się Marek ze Śląska. Wielu autorów poprzez swoje rysunki wyrażało krótkie i konkretne życzenia: Łukasz ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Radzyminie bardzo chciałby być dobrym uczniem i zawsze otrzymywać szóstki. Jedenastoletni Marek z Biłgoraja marzy, aby pojechać na ferie w góry, zaś jego rówieśnik Piotrek z Mragowa chciałby mieszkać w górach i jeździć na sankach motorowych.

Jedno marzenie spełniło się na oczach gości zaproszonych do Galerii. W pięknej scenarii dziecięcych rysunkowych pragnień Agnieszka Cilewicz, uczennica VIII klasy ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Obornikach Wielkopolskich, otrzymała rower górski. Na ten prezent musiała jednak zapracować — sprzedała bowiem 500 kart UNICEF.

— Lubię pomagać innym, a szczególnie biednym dzieciom — wyznaje dziewczynka, która doskonale weszła w rolę bohaterki tego dnia, świetnie sobie radząc z dziennikarzami i telewizyjnymi kamerami. Kiedy tylko dowiedziała się w szkole o organizowaną przez UNICEF akcję sprzedaży kartek, natychmiast zgłosiła swój udział. Pomagała mi siostra bliźniaczka. Chodziłyśmy po różnych instytucjach, firmach, sklepach, domach. Ludzie różnie reagowali, najbar-



Na linii Warszawa — Otwock

Z PODSŁUCHU

— Niechby te koszarne ferie wreszcie się skończyły — wzburzony damski głos wyrażnie wybił się ponad szum kolejowego przedziału. Nie musiałam zbytnio wyłączać słuchu, bo zdenerwowana osoba poci zeńskie, wnioskując z wygłaszanych tekstów, nauczycielka, nie krępowała się specjalnie — jakby chciała, żeby jej głos dotarł, jeśli już nie do MEN, to choćby w Aleje Jerozolimskie, do warszawskiego kuratorium.

— Wyobraź sobie, że ten bałagan jest coraz gorszy. Mam, jak zwykle, dzieci z kilku województw, jedne mają ferie, inne nie i nasza dyrekcja wymyśliła, żeby uczyć te nieferyjne, a z feryjnymi organizować zimowy wypoczynek!

— U nas to samo — włączył się drugi damski głos — tyle, że na szczęście w czasie warszawskich, czyli naszych ferii będziemy mieć krótki turnus spec-

jalny tylko dla województwa stołecznego.

— Wam to dobrze — pierwszy głos nieco przycichł. — A my ciągniemy akurat do połowy marca! Teraz ferie ma połowa dzieci, potem będzie miała druga połowa, a nam znowu pewnie zaproponują, żebyśmy sobie belferski urlop odebrali w kolejne przerwy międzyturnusowe. Będą cykać po trzy, cztery dni. No, niech tam, niech będzie nasza strata, ale w końcu my mamy te dzieci uczyć, a nie stresować! Ty wiesz, że te nieferyjne, to się zupełnie uczyć nie chcą, jak widzą przez okno, że feryjne idą na spacer z sankami!

— Dziwisz się, też by ci się nie chciało. A co mają powiedzieć wychowawcy, których nie przybyło, a grupy im się rozrosły przez feryjne dzieci tak, że się w żadnych limitach nie mieszczą, a o zdrowym rozsądku już nie wspomnę.

— No właśnie, wychowawców za mało, dzieci za dużo, feryjne śmieją się z nieferyjnych, a nauczyciel główkuje jak zmobilizować pierwszaka spod Białegostoku, żeby ćwiczył czytanie, podczas kiedy jego kolega z ciechanowskiego ogląda jakiś program teleferyjny!

— Zrobiliby wolne w jednym terminie, jak za naszych czasów bywało — westchnął drugi głos. Już chciałam się wtrącić do rozmowy, używając argumentu o rozłożeniu w czasie wyjazdów na zimowiska, kiedy odezwał się sąsiad z ławki:

— Patrz pani, jak ten naród biednie! Piszą — tu pomachał jakąś gazetą — że znowu mniej dzieci wyjedzie w tym roku na zimowy wypoczynek. Ludzie pieniądze nie mają!

— Pani! — głos pierwszy znowu wzniósł się o ton wyżej. Z tymi feriami to nic się kupy nie trzyma. Dzieci tracą — i to właśnie te chore, w szkołach sanatoryjnych i szpitalnych, a my, nauczyciele...

Nie usłyszałam już co „my, nauczyciele”, bo właśnie pociąg zatrzymał się na mojej stacji.

Dojeżdżająca

dzień wzruszali nas ci ubodzy, którzy kupując jedną pocztówkę chcieli i swój grosik dołożyć do pomocy głodującym dzieciom. Sporą liczbę kart sprzedały również dwie inne uczennice — Monika Chojnowska ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Mońkach oraz Anna Szymańska ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Darłowie, które jednak nie zdołały przyjechać do Warszawy. Nagrodą dla nich również są rowery.

W akcji Polskiego Komitetu UNICEF „Jeden wspólny świat” uczestniczyło ponad 250 szkół z całej Polski, łącznie rozprzeczły one 115 tys. pocztówek. Nagrody były przewidziane również dla najbardziej aktywnego kuratorium i szkoły. 10 tys. zł otrzymało kuratorium warszawskie, a 5 tys. zł — Szkoła Podstawowa nr 67 również w Warszawie. 3 szkoły podstawowe z Buksa, Kątów Rybackich i Bielska-Białej wylosowane podczas uroczystości w Galerii, otrzymają po 1 tys. zł.

Akcja „Jeden wspólny świat” ogłoszona z okazji 50-lecia UNICEF, do której aktywnie włączyły się polskie szkoły, miała też ważny aspekt wychowawczy. Wielu nauczycieli wykorzystało ją jako pretekst do rozmów o sytuacji dzieci na świecie. Powstawały gazetki, wystawy, organizowano ciekawe spotkania. W przyszłym roku również nauczyciele i uczniowie będą zaproszeni do tej akcji.

Przez ostatnie 35 lat zysk netto ze sprzedaży kart wynosił około 200 milionów dolarów. Zostały one przeznaczone na programy pomocy dzieciom w krajach rozwijających się. Pomysł ich sprzedaży narodził się w 1949 r., kiedy siedmioletnia dziewczynka Jitka Samková wykonała dla UNICEF rysunek w podziękowaniu za pomoc dla spustoszonej przez wojnę jednej z wiosek w Czechosłowacji. Jej rysunek był wydrukowany na pierwszej karcie organizacji.

Pomaga już 50 lat

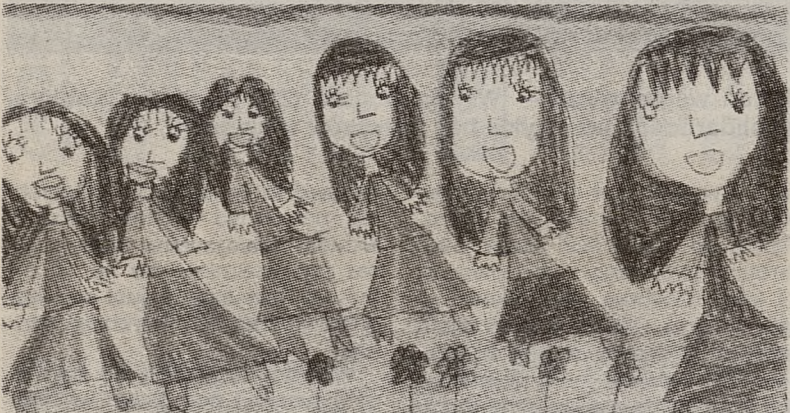
Fundusz Narodów Zjednoczonych na rzecz Dzieci — UNICEF jest jedyną organizacją systemu Narodów Zjednoczonych działającą wyłącznie na rzecz dzieci. Powstała w 1946 roku, by nieść doraźną pomoc najmłodszym ofiarom II wojny światowej.

W 1953 roku Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych przedłużyło na czas nieokreślony mandat UNICEF. Wówczas słowa „międzynarodowy” i „doraźny” zostały oficjalnie usunięte z nazwy, jednak powszechnie znany skrót pozostał w pierwotnym brzmieniu. UNICEF do dziś przychodzi z doraźną pomocą w razie katastrof, jednak jego główne zadanie polega na zaspokajaniu podstawowych potrzeb milionów znajdujących się w krytycznej sytuacji dzieci z rozwijających się krajów Afryki, Azji oraz Ameryki Łac. Rolą UNICEF jest też planowanie programów pomocy dla dzieci, określaniu metod i środków niezbędnych dla ich realizacji, a także finansowaniu szkolenia personelu pracującego z dziećmi i na rzecz dzieci.

W 1965 roku UNICEF otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla za działalność na rzecz dzieci.

Polski Komitet UNICEF powstał 30 lat temu i przez ten cały czas podejmuje działania na rzecz dzieci głodnych, nękanych chorobami, dzieci — ofiary wojen i katastrof. Nigdy też nie zapominał o polskich dzieciach. Tuż po wojnie UNICEF szkolił polską kadrę medyczną, wyposażał szpitale i ośrodki zdrowia, prowadził szczepienia. Pierwsza fabryka mleka w proszku — to dar UNICEF. Teraz wspomaga budowę wielu szpitali, wspiera ośrodki rehabilitacji w całej Polsce, domy dziecka, z jego inicjatywy powstał Krajowy Fundusz na rzecz Dzieci. Polski Komitet UNICEF występuje jako rzecznik polskich dzieci, tworzy klimat sprzyjający realizacji ich potrzeb i praw.

IZA KUJAWSKA



„Marzę o tym, aby wszystkie dzieci się cieszyły i ładnie śpiewały, a wtedy będzie wesoło”

Kasia Gach
lat 5
Oświęcim

Najczęściej tamane jest prawo dziecka do życia bez przemocy

Pod koniec ubiegłego roku Rada Ministrów przekazała Sejmowi „Informację na temat przestrzegania praw dziecka w Rzeczypospolitej Polskiej uwzględniający zakres określony przez Konwencję o Prawach Dziecka”. Dokument ten był dyskutowany na styczniowym wspólnym posiedzeniu Komisji Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego oraz Komisji Ustawodawczej. Zaproszono na nie również przedstawicieli różnych resortów, instytucji i organizacji pozarządowych, którzy przedstawili swoje opinie na temat opracowania rządu. Wszyscy byli zgodni co do tego, że informacja ta jest zbyt ogólnikowa. Nie zawiera rzetelnej charakterystyki rzeczywistej sytuacji dzieci w Polsce, bowiem dokument został przygotowany na podstawie jedynie (zawierających niekiedy sporne i nieaktualne dane) sprawozdań resortowych. Autorzy skoncentrowali się głównie na analizie zgodności polskich przepisów z zapisami Konwencji, a nie rzeczywistej ich realizacji.

MĄDRE PRAWA

Zdaniem Komitetu Ochrony Praw Dziecka w praktyce najczęściej tamane jest prawo dziecka do życia bez przemocy fizycznej, emocjonalnej i seksualnej. Problem przemocy wobec najmłodszych nie jest traktowany w naszym kraju z odpowiednią powagą.

W raporcie podkreśla się, że generalnie istnieje zgodność prawa polskiego z przepisami Konwencji. Natomiast zagwarantowane w ustawodawstwie prawa socjalne dzieci są zagrożone ze względu na transformację ustroju. Świadczą o tym konkretne fakty: zmniejszenie liczby żłobków, przedszkoli, znaczne obniżenie zakresu pomocy materialnej uczniom, ograniczenie zajęć lekcyjnych i pozalekcyjnych w szkołach, zamykanie bibliotek, ośrodków kultury, brak odpowiedniej opieki medycznej, sprzętu rehabilitacyjnego itp. Nie opracowano dotychczas krajowego planu ochraniającego dzieci przed skutkami kryzysu ekonomicznego, do czego Polska zobowiązała się podczas Światowego Szczytu w Sprawach Dzieci w 1990 r.

Jeżeli chodzi o problem przemocy, to polskie prawo przewiduje odpowiedzialność karną osoby, która znęca się fizycznie i psychicznie nad małoletnim, rozpiera, nakłania do uprawiania nierządu, dopuszcza się czynu lubieżnego. Jednak jedyną instytucją upoważnioną do ingerencji w sprawę rodziny jest sąd rodzinny, a jedyną formą ochrony dziecka przed przemocą — sądowa ingerencja w instytucje władzy rodzicielskiej. Szereg działań w zakresie przestrzegania postanowień Konwencji podejmuje też policja. W Polsce nie istnieje system pomocy dzieciom krzywdzonym. Problemem tym incydentalnie zajmują się niektóre placówki państwowe, natomiast coraz częściej organizacje pozarządowe. Nie ma też mechanizmów, które pozwoliłyby na monitorowanie złego traktowania dzieci w szkołach, domach i innych instytucjach.

Dzieci pozbawione rodziców (rocznie pozbawia się władzy rodzicielskiej ok. 15 tys. małoletnich) mają prawo do opieki i pomocy organizowanej przez państwo. W 1994 r. pod opieką 34 169 rodzin zastępczych znajdowało się ok. 44 tys. dzieci. W 126 rodzinnych domach dziecka wychowuje się 800, a w wioskach dziecięcych — 170 sierot. W 334 Domach Dziecka mieszka 17 tys. dzieci i młodzieży do lat 18. Tylko 4,3 proc. wychowanków są sierotami naturalnymi, ponad 22 proc. — to półsieroty, a pozostały 73,2 proc. — to sieroty społeczne. Obniżenie się stopy życiowej, zbyt niskie świadczenia dla rodzin zastępczych — podkreśla się w informacji — będą powodowały zwiększenie liczby dzieci kierowanych do domów dziecka. Ponadto w 53 pogotowiskach opiekuńczych przebywa 2500 dzieci, w 48 młodzieżowych ośrodkach wychowawczych — 2800 dziewcząt i chłopców. MEN przygotował projekt koncepcji kontraktowych rodzin zastępczych tzw. zawodowych. Byłyby one specjalnie przygotowane i kwalifikowane przez odpowiednie instytucje. Za pełnienie funkcji rodziny zastępczej otrzymywałyby wynagrodzenie.

Prawo dziecka niepełnosprawnego do szczególnej troski zgodnie z art. 23 Konwencji — przypomina się w opracowaniu — realizowane jest w ustawodawstwie polskim przede wszystkim w dziedzinie kształtowania odpowiednich instrumentów polityki społecznej na rzecz rodziny. Ich poprawa jest celem rządowego Programu Działań na Rzecz Osób Niepełnosprawnych. Następuje weryfikacja obowiązujących aktów prawnych, podejmuje się inicjatywy mające zapewnić niepełnosprawnym aktywne uczestnictwo w życiu społecznym. Systematycznej poprawie ulega dostęp niepełnosprawnych dzieci do edukacji i kształcenia zawodowego. W wielu placówkach oświatowych prowadzi się nauczanie integracyjne. Z badań wynika, że około 20 proc. populacji dzieci w wieku szkolnym ma poważne problemy zdrowotne, które utrudniają im naukę w szkole.

Niestety w latach dziewięćdziesiątych pomoc socjalna dla uczniów znacznie zmalała. Coraz mniej młodzieży korzysta z internatów i burs, tylko w latach 1991/92 zostało zlikwidowanych 100 tego typu placówek. W ubiegłym roku szkolnym było ich 1486 (niewielki procent uczniów korzysta też ze stołówek szkolnych). Z badań Instytutu Matki i Dziecka wynika, że wzrasta odsetek głodnych dzieci. Bez pierwszego śniadania w 1990 r. przychodziło do szkoły 13 proc., w 1994 r. już 15 proc. uczniów.

Prawo do wypoczynku dzieci — przypominają autorzy opracowania — zapewnia ustawa o systemie oświaty. W ostatnich latach zwiększa się liczba dzieci i młodzieży korzystających ze zorganizowanego wypoczynku.

STU

TOWARZYSTWO
UBEZPIECZEŃ
I REASEKURACJI

ul. Smulikowskiego 4
00-950 Warszawa-30
tel. (0-22) 26 04 15-17
fax (0-22) 26 04 18

BEZPIECZNIE I TANIO

Towarzystwo Ubezpieczeń i Reasekuracji „STU” S.A. kontynuuje działalność Szkolnego Towarzystwa Ubezpieczeń S.A., które powstało w III kwartale 1994 r. W trzecim roku działalności „STU” S.A. poszerza zakres ubezpieczeń i zwiększa kapitał akcyjny.

Towarzystwo rozpoczęło działalność z kapitałem 12 mld starych złotych, w roku następnym powiększyło kapitał do 27 mld starych złotych. W roku 1996 „STU” S.A. — zgodnie z uchwałą nadzwyczajnego walnego zgromadzenia akcjonariuszy wchodzi z kapitałem akcyjnym w wysokości 100 mld starych złotych.

Towarzystwo kierując się wymaganiami rynku, a także poczynaniami konkurencji w bieżącym roku zaoferuje nowe produkty ubezpieczeniowe. Doprowadzi do jeszcze lepszej kompleksowej i profesjonalnej obsługi swoich kontrahentów oferując pakiety ubezpieczeń majątkowych, osobowych i komunikacyjnych. W działalności Towarzystwa ubezpieczenia „szkolne” pełnią nadal kluczową rolę. Po dotychczasowych doświadczeniach przewaga „STU” S.A. nad konkurencją wyraża się w dobrym rozeznaniu potrzeb szeroko rozumianego środowiska związanego z oświatą i nauką.

Bliska współpraca z ZNP, bezpośrednio z nauczycielami i pracownikami oświaty, powoduje iż gama oferowanych ubezpieczeń szkolnych w 1996 r. zostanie wzmocniona i rozszerzona. „STU” S.A. przewiduje rozbudowę komplementarnych ubezpieczeń majątkowych i komunikacyjnych, które w szczególności będą adresowane i rozpowszechniane w środowisku oświatowym.

Znaczna część kadry pedagogicznej szkół (ale także rodzice i uczniowie) jest już przekonana do usług świadczonych przez „STU” S.A. Na dziś to przekonanie znajduje swoje uzasadnienie nie tylko w atrakcyjnej ofercie współpracy, ale także jest weryfikowane sposobem likwidacji szkód, troską jaką firma otacza szkoły, przeznacząc część zysków na sport, pomoce dydaktyczne czy inne potrzeby zgłaszane przez ubezpieczone w Towarzystwie szkoły. Zmiana nazwy Towarzystwa niewiele zmienia, jeżeli chodzi o dbałość i specjalizację w ubezpieczeniach adresowanych do szkół. Wielowariantowa oferta, z którą „STU” S.A. będzie występować do środowisk, branż pozaszkolnych — zakładów pracy, instytucji handlowych, rolników, turystów, kierowców itd. — powinna tylko i wyłącznie jeszcze mocniej ugruntować pozycję Towarzystwa na rynku ubezpieczeniowym.

„STU” S.A. zakłada, iż przewidywana w bieżącym roku składka na poziomie 150 mld starych złotych w znacznej mierze pochodzić będzie z ubezpieczeń szkół i uczniów.

Towarzystwo zgodnie z Zezwoleniem Ministra z dnia 13.12.1995 r. DU/2467/AU/CG/95 rozszerzyło oferowane ubezpieczenia i dzisiaj prowadzi następujące ich rodzaje:

I. Ubezpieczenia osobowe

1. następstw nieszczęśliwych wypadków, w tym specjalna oferta dla środowiska szkolnego i akademickiego,
2. rodzinne,
3. uczestników kursów i konferencji,
4. krótkoterminowe, osób przebywających w domach wczasowych i sanatoriach.

II. Ubezpieczenia majątkowe

1. mienie od ognia i innych zdarzeń losowych,
2. mienia od kradzieży z włamaniem i rabunku,
3. szyb i innych przedmiotów szklanych od stłuczenia,
4. mieszkań,
5. mienia w transporcie (Cargo).

III. Ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej

1. za szkody na mieniu i osobie (w tym specjalna oferta dla szkół),
2. przewoźnika.

IV. Ubezpieczenia rolne

1. budynków od ognia i innych zdarzeń losowych,
2. mienia ruchomego od ognia, kradzieży z włamaniem i rabunku,
3. rolników od OC z tytułu prowadzenia gospodarstwa rolnego.

V. Ubezpieczenia turystyczne

1. następstw nieszczęśliwych wypadków, kosztów leczenia i bagażu podróżnego osób przebywających za granicą.

VI. Ubezpieczenia komunikacyjne

1. OC
2. Autocasco.

Bezpieczeństwo klientów „STU” S.A. gwarantowane jest między innymi poprzez reasekurację w drugiej pod względem wielkości na świecie firmie reasekuracyjnej Swiss Re oraz w znaczących towarzystwach reasekuracyjnych w kraju i za granicą. Dynamiczny wzrost kapitału wynika z organizacyjnego i ubezpieczeniowego rozwoju, Towarzystwo stworzyło sieć w postaci 30 oddziałów wojewódzkich oraz około 100 agentów i pośredników stale współpracujących ze „STU” S.A.

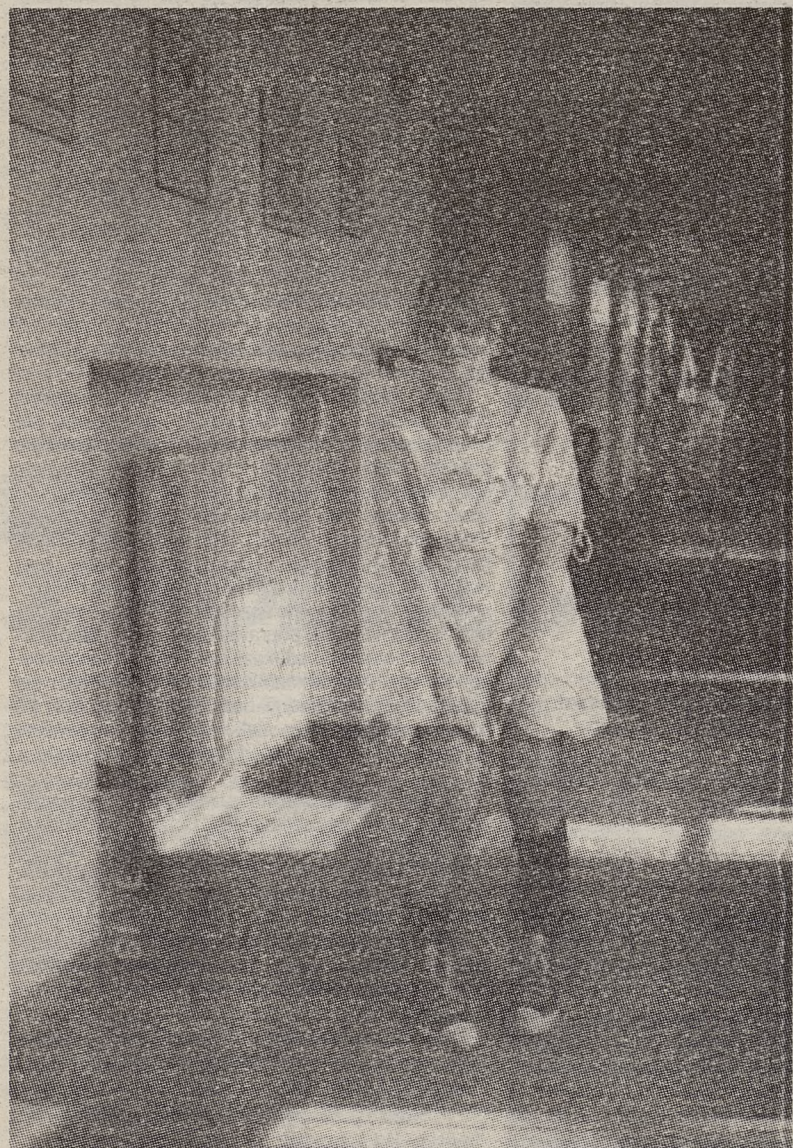
W następnych cyklach będziemy przedstawiać coraz więcej szczegółowych informacji o oferowanych przez „STU” S.A. ubezpieczeniach wraz z przybliżeniem pracy i osiągnięć oddziałów wojewódzkich Towarzystwa. W pierwszej kolejności zaprezentujemy Państwu ubezpieczenie NW-szkolne oraz kompleksowe ubezpieczenie rodzinne.



ZE STR. 1

za bramę — podsumował zastrzegający anonimowość rozmówca.

Od Barbary Pszczółkowskiej, prezeski Ogniska ZNP, dowiedziałam się, że spośród 35 nauczycieli 11 to członkowie ZNP. — Niedawno przyjęliśmy romanistkę — powiedziała pani Barbara — najmłodszą wiekiem i stażem osobę z grona, wychowankę „Żeromskiego” i bardzo nas to cieszy. Na każdym posiedzeniu rady pedagogicznej mamy „swój czas”, który wykorzystujemy na zaprezentowanie stanowiska Związku wobec aktualnych problemów oświatowych albo omawianie lokalnych spraw dotyczących placówki lub dzielnicy. Zwykle w centrum naszych zainteresowań znajdują się przede wszystkim sprawy socjalno-bytowe oraz zawodowe pracowników szkoły. Staramy się wspomagać wszystkich, którzy tego potrzebują, także wtedy, gdy nie chcą lub nie potrafią mówić głośno o swoich sprawach. Często problemy związkowe są przedmiotem rozmów podczas dużej przerwy w pokoju nauczycielskim. Współpracujemy z Solidarnością, której grupa w naszej szkole liczy dokładnie tylu członków co ognisko ZNP. Razem uczestniczyliśmy w opracowaniu regulaminu funduszu socjalnego, razem uczyliśmy się jak z niego korzystać. Znamy sytuację nie tylko związkowców, ale wszystkich kolegów i dzieląc skromne fundusze, staramy się wychodzić naprzeciw potrzebom. Ostatnio nastawiamy się głównie na pomoc rzeczową. Może to trudniejsze w realizacji, ale w sumie tańsze. W akcje takie włączają się osoby spoza obydwu związków i robi się trochę tak, jak w wierszyku dla dzieci, w którym murarz buduje dom dla krawca szycącego mu ubranie...



Szczepańska-Filipp podczas dnia wygarowicza.

Prezeska Oddziału ZNP Wola-Bemowo, Elżbieta Michalska, zapytana co myśli o tym konkretnym ognisku, stwierdziła, że atmosfera tradycyjnej nauczycielskiej wspólnoty nie bierze się znikąd, rodzi się długo, wymagając tolerancji i otwarcia na człowieka, ofiarowywania czegoś z siebie, a czasem nawet po prostu fizycznego wysiłku. W „Żeromskim” uczyli się współżyć ze sobą także w fartuchach i z pędzlami w garści, malując z młodzieżą sale lekcyjne. Niewątpliwie duże znaczenie miała też postawa dyrektorki, która cztery lata temu, po wygraniu konkursu, podjęła decyzję o zawieszeniu członkostwa w ZNP uznając, że skoro w placówce funkcjonują dwa związki, ona powinna być „niczyja”.

Powie ktoś może, że coś tu propagandą sukcesu pachnie. Nie uważam jednak, żeby panie, z którymi rozmawiałam, „malowały trawę” na użytek prasy. Przykłady? Choćby ten, najprostszy. Ognisko ZNP w 1995 roku zorganizowało dla wszystkich nauczycieli placówki dwie wyjazdo-

we konferencje w dni wolne od pracy. Pojechali wszyscy bez względu na związkowe pochodzenie. Niektórzy wzięli ze sobą dzieci, bo nie mieli ich z kim zostawić, co nikomu nie przeszkadzało, choć były to spotkania metodyczne, nie rozrywkowe.

W odradzającej się tradycji nauczycielskiej rodziny wicedyrektorka Ewa Pachniak-Kaźmierska widzi właśnie inspirującą i opiekuńczą rolę ZNP. Członkowie Ogniska mają w gronie duży autorytet, ludzie zwracają się do nich w wielu sprawach, także najzupełniej prywatnych, osobistych. Prezeska Ogniska jest w naszej szkole mężem szczególnego zaufania. — Mają autorytet ludzie zrzeszeni w Związku, ma i ZNP — podsumowuje pani Ewa. Odpytana na tę okoliczność dyrektorka Anna Szczepańska-Filipp, powiada zwyczajnie, że Baśka Pszczółkowska, prezeska, dwoi się i troi, wszędzie ją widać. Młodzież to dostrzega i ceni obdarzając tak istotnym w naszym zawodzie zaufaniem. Niejeden obserwator zastanowi się, dlaczego tak się dzieje i dochodzi do wniosku,

GRILL NA DACHU

że zamiast siedzieć i się nudzić, może zwyczajnie wziąć się za robotę, żeby osiągnąć status kochanego nauczyciela i lubianego kolegi. Zwykle jednak przestaje się nudzić, na czym zyskuje przede wszystkim młodzież, szkoła i atmosfera w pokoju nauczycielskim.

Problemy, konflikty i zwyczajne plotki rodzą się zwykle tam, gdzie brak jest informacji o sprawach najżywiej obchodzących społeczność. W „Żeromskim” związkowcy starają się trzymać rękę na pulsie. Możliwe, że łatwiej im to przychodzi niż ogniskom oddalonym od centrum, są przecież w Warszawie i do Zarządu Głównego im blisko. Chyba jednak to bardziej kwestia konkretnego człowieka niż odległości. Można przecież spokojnie czekać w placówce aż „góra” prześle biuletyny czy informatory. Ale można też iść i osobiście dowiedzieć się, co nowego w oświatowych i nauczycielskich sprawach słychać, a potem, na przykład podczas dużej przerwy, przekazać to w pokoju nauczycielskim. XL Liceum ma szczęście do takich prezesów, co to pójda czy pojada, a ważne wiadomości gotowi spod ziemi wykopać. Oboje — Barbara Pszczółkowska z ZNP i Dariusz Masny z Solidarności — koegzystują bezkonfliktowo, także na wspólnej dla obydwu związków tablicy informacyjnej. Tablica ta wisi na ścianie w pokoju nauczycielskim budząc niekiedy zdumienie gości, nieco złośliwie zwracających uwagę, że napis: ZNP jest po lewej stronie...
Potrzeba bycia razem odczu-



Dzień wagarowicza — Wanda Bogacz (ZNP) i Stefan Sobieraj (Solidarność), jak zwykle bez znaczków w klapach.

wana wyraźnie w tym gronie pedagogicznym wynika, jak sądzę, także ze stabilności kadry. Najkrótszy staż pracy w placówce to 3 lata. Czwórka „trzyłatków” to absolwenci, którzy po studiach przyszli uczyć w swoim liceum. — Oni właściwie mają siedmioletni staż — śmieje się dyrektorka. Poproszona o ocenę Ogniska ZNP, pani dyrektor stwierdza, że najwyżej ceni sobie moralne wsparcie w trudnych chwilach. Byli pierwszą szkołą w Warszawie, która wprowadziła identyfikatory dla wszystkich i postawiła przy drzwiach uzbrojonych ochroniarzy. Zrobił się szum, prasa pisała, że więzienie ze szkoły zrobili. Kuratorium też ostro krytykowało. Ognisko broniło wtedy kontrowersyjnego być może pomysłu twierdząc, że szkoła w centrum wielkiego miasta narażona bywa w dzisiejszych czasach w sposób szczególny. Dziś nie ma ochroniarzy, ale pozostało monitorowanie placówki oraz współpraca z policją i służbami miejskimi. Podobnie było z kartami zaliczeń, po wprowadzeniu których odsadzano liceum od czci i wiary. A chodziło o to, że po „zafundowaniu” sobie 30 godzin nieobecności, uczeń musiał potwierdzić na specjalnej karcie zaliczenie zaległości. Ognisko ZNP było za, choć system taki wymaga od nauczycieli poświęcenia wychowankom dodatkowego czasu, bo przecież trzeba się z nimi spotykać po lekcjach. Dziś są wszyscy zadowoleni, także uczniowie i rodzice.

Cóż jeszcze ciekawego dzieje się w gronie pedagogicznym Liceum Ogólnokształcącego imienia Stefana Żeromskiego w Warszawie? Otóż personel się kształci, czego najlepszym przykładem są obydwie dyrektorki, słuchaczki podyplomowego studium zarządzania oświatą w Wyższej Szkole Pedagogicznej ZNP. Wszystkim nauczycielom stworzono możliwość ukończenia podstawowego kursu obsługi komputerów, który

wprawdzie kosztuje 120 złotych, ale należność można wpłacać w ratach, więc kolejne osoby chętnie zaprzyjaźniają się ze sprzętem, w jaki szkoła jest zaopatrywana przez życzliwych sponsorów.

We wtorki zapelnia się sala gimnastyczna i pod okiem własnego szkolnego wuefisty Stefana Sobieraja wszyscy czujący się na siłach nauczyciele uprawiają sport. Najczęściej grają w siatkówkę, czego najlepszym dowodem jest krwiak pani dyrektor w okolicy kciuka prawej dłoni. Typowo siatkarska kontuzja świadczy także o tym, że pokazywanie się personelowi w stroju gimnastycznym i bieganie za piłką nie zagraża powadze urzędu.

Najważniejsza w szkole jest jednak młodzież, której widać wiele czasu poświęca się w „Żeromskim”, skoro w roku szkolnym 1994/95 było aż 39 laureatów olimpiad przedmiotowych. Zmora wielu szkół (i nie tylko szkół), dzień wagarowicza lub jak kto woli: pierwszy dzień wiosny, nie jest tu problemem, wymaga jednak od nauczycieli poczucia humoru, który bez lęku o belferski autorytet pozwala się przebierać w wymyślne stroje i bawić razem z młodzieżą. Pani dyrektor jako Papi zdziwiła tylko interesantkę, która przyszedłszy spóźniona na umówione spotkanie, nie bardzo wiedziała czy ma się obrazić czy roześmiać.

W budynku liceum, usytuowanym na nasypie kolejowym w centrum Warszawy, rozpoczął się niedawno remont. Nie będzie łatwo, bo to jak zwykle oznacza kłopoty z pieniędzmi, wykonawcami i utrudniającym pracę bałaganem. Mam jednak nadzieję, że za półtora roku Ognisko ZNP w porozumieniu z Solidarnością i bezzwiązkowcami, w takiej zgodzie jak dziś, świętować będzie zakończenie prac. Proponuję powtórzyć wtedy grilla na dachu...

MARIA AULICH
Fotografie z archiwum szkolnego

respektować ustalenia prawne dotyczące ochrony dóbr osobistych. Srodki informatyki będą musiały ograniczać dostęp osób niepowołanych do informacji gromadzonych o nauczycielach, uczniach i ich opiekunach.

Po drugie profesjonalizm

Złożone systemy informatyczne nie powstają z dnia na dzień. Dojrzałe rozwiązania mogą zapewnić tylko doświadczone i silne firmy z odpowiednim zapleczem (także finansowym), zatrudniające specjalistów informatyków, ale przede wszystkim ludzi znakomicie znających zasady funkcjonowania oświaty. Także użytkownicy systemów informatycznych muszą nauczyć się formułować oczekiwania stawiane ich bezpośrednim twórcom.

Oprócz odpowiedniej technologii do przygotowania dobrego oprogramowania konieczne jest spełnienie wielu innych warunków. Przekazywanie i integracja informacji będą możliwe tylko wtedy, gdy zleceniodawcy i przyszli użytkownicy oprogramowania uporają się chociażby z takimi problemami natury czysto formalnej, jak jednorodna kategoryzacja specjalności nauczycielskich, przedmiotów nauczanych w szkołach, typów szkół, czego dotyczy czas brak, gdy porównamy wspomniany wcześniej EWIKAN na przykład ze sprawozdawczością GUS.

Po trzecie ludzie i organizacja

Zacznijmy od dyrektorów szkół, dyrektorów wydziałów kuratorów, dyrektorów zarządów szkół i innych szefów oświatowych. Bez ich zaangażowania w określenie celów i wybór metod informatyzacji proces ten nie może się powieść. Nawet najlepsze systemy informatyczne będą sabotowane przez pracowników, jeżeli ich wdrażanie będzie następować w atmosferze zagrożenia zwolnieniem lub obarczania dodatkowymi obowiązkami, bez dostarczenia ewidentnych korzyści.

Systemy informatyczne sprawdzą się tylko w tych jednostkach, które są odpowiednio zorganizowane. Nie uda się wdrożenie kompleksowych rozwiązań informatycznych w jednostce, gdzie nie jest ustalony przepływ informacji oraz niezbyt jasno określone są kompetencje poszczególnych pracowników (co niestety często ma miejsce w naszych szkołach).

Ważnym warunkiem pomyślnego wdrożenia jest podniesienie ogólnej kultury informatycznej wśród pracowników oświaty. Nawet wyrafinowane rozwiązania technologii komputerowej, łatwe i przyjazne oprogramowanie nie są wystarczalne. Obsługiwać je będzie

człowiek, który musi posiadać np. tak elementarne umiejętności, jak nawyk tworzenia kopii archiwalnych zbiorów danych.

Konieczne są dobre metodycznie przygotowane szkolenia, przede wszystkim dla kadry kierowniczej oświaty, aby jej przedstawiciele mogli skutecznie kierować procesem informatyzacji. Ponieważ komputery narzucają ścisłą pragmatykę pracy na poszczególnych stanowiskach, często szkolenia informatyczne przerażać się muszą w podstawowe szkolenia dotyczące przepisów i zagadnień praktyki administracyjno-finansowej. Stąd olbrzymie trudności z doбором kadry wykładowców, którzy muszą również swobodnie poruszać się w obrębie zagadnień merytorycznych, jak i samych narzędzi informatycznych.

Kierujący szkołami muszą otrzymać odpowiednie wsparcie techniczne. Nie każda szkoła musi zatrudniać specjalistę informatyka. Może wystarczyć jeden fachowiec na kilkanaście szkół (np. zatrudniony przez gminę), który pomagać będzie w instalacji oprogramowania, administrowania zasobami sieci komputerowej, w podstawowym szkoleniu i rozwiązywaniu problemów sprzętowych.

Szeregowi pracownicy oświaty zajmujący się gromadzeniem danych w komputerach muszą mieć pełną świadomość celu ich pracy oraz znaczenia i zależności różnych rodzajów informacji. Szkolenia muszą być ściśle skorelowane z wyposażaniem poszczególnych stanowisk pracy. Będą one efektywne, gdy pracownik zaraz po kursie, albo nawet w czasie jego trwania będzie mógł od razu przystąpić do pracy z komputerem.

★

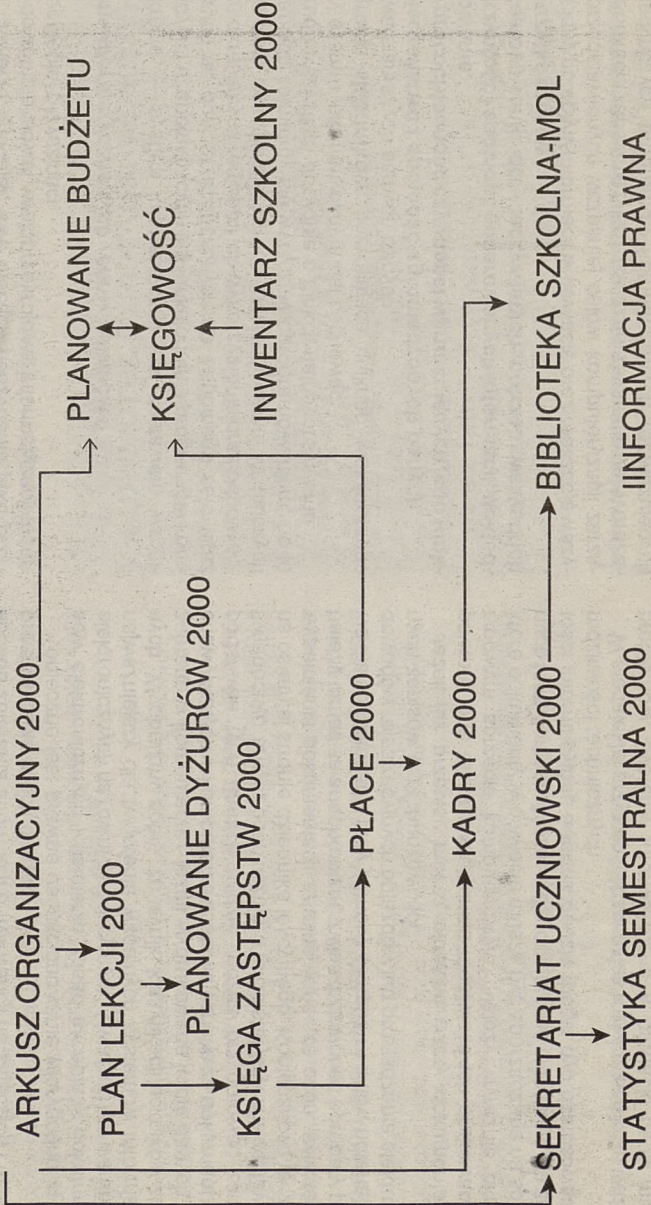
Panuje powszechne przekonanie, że jedyną barierą w powszechnym stosowaniu informatycznych systemów w zarządzaniu oświatą jest brak środków finansowych. Staraniem się pokazać, że trzeba spełnić także inne warunki, aby wdrażanie metod komputerowych w kierowaniu szkołami dało spodziewane korzyści.

W Polsce są już pierwsze sprawdzone rozwiązania: przykładowo, wyróżniony na państwowych Międzynarodowych Targach Oprogramowania w Katowicach SOFTARG'95 kompleksowy system zarządzania szkołą VULCAN PLAN.

Rozwój rozwiązań informatycznych w zarządzaniu oświatą musi być ewolucyjny. Zgodne współdziałanie producentów i użytkowników pozwoli na doskonalenie rozwiązań, bowiem tylko takie sprzężenie zwrotne umożliwi opracowanie oprogramowania spełniającego wszystkie potrzeby szkół i innych jednostek oświatowych.

FELIKS SAPIŃSKI
VULCAN Wrocław

Schemat kompleksowego systemu zarządzania szkołą



językowych: mówienie, rozumienie, czytanie i pisanie. Wskazane byłoby również wprowadzenie oceny za aktywność podczas lekcji.

Słyszalność

Dobra słyszalność zarówno nauczyciela, jak i uczniów w czasie lekcji jest bardzo ważnym elementem, gdyż w procesie nauki uczniowie uczą się nie tylko od nauczyciela, ale i od siebie wzajemnie. Stąd nauczyciel nie powinien podchodzić do ławki, w której siedzi odpowiadający uczeń, gdyż ten ostatni podświadomie będzie rozmawiał tylko z nauczycielem. Taka postawa nauczyciela może mieć również wpływ na rozluźnienie koncent-

Wymieniamy doświadczenia

ILE

Mówi się, że potrzeby budzą działania. A nasza szkoła — jak zresztą każda — ma ich mnóstwo. Dawno już zrozumieliśmy, że w budżecie nigdy nie będzie tyle pieniędzy, aby na wszystkie starczyło. Już więc kilka lat temu we własnym zakresie podjęliśmy poszukiwania nowych środków finansowych.

Zaczelśmy mało oryginalnie, bo jak większość szkół, od wynajmu sal i dzierżawy sklepiku. Potem poszukiwaliśmy sponsorów. Wszystkie te działania były jak gdyby „na zewnątrz” szkoły — uczniowie i nauczyciele niewiele obchodzili, przejmowano się tym tylko w dyrekcji. Z wychowawczego punktu widzenia nie było to dobre. Szukaliśmy więc pomysłu na włączenie naszych wychowanków oraz nauczycieli do działań na rzecz wzbogacenia szkolnego budżetu. Z góry zakładaliśmy, że uzyskane w ten sposób pieniądze przeznaczone będą na zakup takich rzeczy, które są bliskie uczniom np. sprzętu audiowizualnego albo na wycieczki itp. I tak powstał pomysł zorganizowania festynu szkolnego, z kiermaszami, straganami i dobrą zabawą.

Kiedy po raz pierwszy przedstawiłam propozycję zorganizowania takiej imprezy na sierpniowej radzie pedagogicznej w 1992 roku, widziałam na twarzach nauczycieli niepewność i brak wiary w powodzenie tego przedsięwzięcia. Ponieważ impreza zaplanowana była na czerwiec, mieliśmy przed sobą sporo czasu na oswojenie się i dokładne rozplanowanie zadań.

FESTYN I PIENIĄDZE

Z początkiem roku, zaraz na pierwszych apelach w grupach wiekowych, przedstawiłam projekt dzieciom, a następnie wychowcy — na śródsesimialnych wywiadówkach — rodzicom. Zwotaliśmy też w tej sprawie zebranie Komitetu Rodzicielskiego.

Do końca maja klasy otrzymały termin na podjęcie decyzji „handlowych” i przedstawienie własnych propozycji. Poszczególne zespoły klasowe prześcigały się w pomysłach i ofertach. Każda klasa miała również za zadanie przygotować dekorację swego kramu. Ustaliłiśmy odpowiedzialnych za porządek (jedna klasa wraz z wychowawcą stanowiłi specjalną sekcję porządkową), sprawy organizacyjne typu: oprawa plastyczna, program artystyczny, nagłośnienie itp. Pan woźny przy pomocy rodzica jednego z uczniów zrobił dużą, drewnianą scenę.

W sobotni, czerwcowy ranek, wojsko rozstawiło namioty na terenie szkoły. Dzieci udekorowały je kwiatami z bibuły, balonami, wstążeczkami, różnego rodzaju napisami reklamowymi, przyciągającymi klientów. Nasi najmłodsi uczniowie rozpoczęli festyn biegiem ulicznym wokół szkoły. Po wcześniejszym ustaleniu z policją, ruch został wstrzymany i zabezpieczony. Na małym boisku, oddzielnym żywopłotem, ustawiona była scena i krzeselka dla widzów. Ogromny napis „Baw się razem z nami” zachęcał do wspólnej zabawy. Od rana przygrywała skocznie orkiestra wojskowa, przyciągając mieszkańców osiedla. W programie artystycznym, przygotowanym przez dzieci od pierwszej do ósmej klasy były, oprócz piosenek i tańców, pokazy akrobatyczne, aerobik, inscenizacje bajek. Do wspólnej zabawy włączono widzów — lambadę tańczyli i dzieci, i dorośli.

Na drugim, większym boisku, przez cały czas trwały zabawy sportowe, przygotowane przez nauczycieli kultury fizycznej. Można było wypróbować swoje siły na ergonometrze wiosłarskim, w podnoszeniu ciężarków, chodzeniu na szczudłach, rzucaniu do

racji grupy. Nauczyciel może podchodzić do uczniów wtedy, gdy pracują oni w grupach lub parach.

Atmosfera na lekcji

Życzliwa i akceptująca postawa nauczyciela oraz jego entuzjazm i zaangażowanie, bardzo sprzyjała właściwej atmosferze w klasie, a przeywniki śródelecyjne typu piosenka czy dowcip, wzmacniała więzi pomiędzy nauczycielem a grupą.

MAŁGORZATA SICIAREK
nauczyciel-doradca

OD NAS ZALEŻY?

celu, zarzucaniu wędką (po nagrodę) itd. Niemalą atrakcją była strzelnica prowadzona przez działaczy LOK (w pomieszczeniu specjalnie przygotowanym i zabezpieczonym). Z kramów roznosiły się i mieszały różne zapachy frytek, gofrów, prażonej kukurydzy. Największym powodzeniem cieszyły się pierogi i pyszne ciasta. Mamy napiętki przeróżnych frykasów z kremem, owocami itp. Kramów — kawiarenkę było kilka i we wszystkich nasze uczennice uwiłają się przy parzeniu kawy, herbaty i podawaniu ciast, które mieszkający osiedla kupowali całymi blachami.

Zadanie miała też stołówka szkolna. Panie kucharki sprzedawały grochówkę i lody. Rodzice — właściciele hurtowni — dawali im komis towaru, najczęściej słodycze (był też stragan z chińskimi tenisówkami), a marża stanowiła zarobek klasy. Wspaniały pomysł miała jedna z klas drugich. Dzieci przez cały rok przynosiły szczepki różnych kwiatów. W szkole, pod kierunkiem swojej wychowawczyni, sadziły je i pielęgnowały. Miały później wiele radości i satysfakcji, gdyż kram z kwiatami cieszył się ogromnym powodzeniem. Sprzedano nawet najmniej okazałe roślinki. W pomysłach prześcigały się też klasy starsze np. dziewczynki uzdolnione plastycznie rysowały karykatury (oczywiście po to, aby je sprzedać pozułającym osobom). Inne, przebrane na Cyganki, za drobną opłatą, wrożyły i przepowiadały, najczęsciej cudowną przyszłość. Przeprowadzono aukcję prac plastycznych i wytworów dziecięcych. Jedna z mam, za rysunek, notabene swego dziecka, zapłaciła 150.000 starych złotych.

W gabinecie biologicznym klasa VIII zorganizowała wystawę wytworów i przedmiotów ekologicznych, i jednocześnie sprzedawała zdrową żywność, wspaniałe bukiety surówek, koktaile, jogurty. Biblioteka zorganizowała kiermasz książek (z darów dzieci). Zabawa trwała do godziny 14.00. Płasydź dzieci i dorośli. Pogoda była jak na zamówienie, gdyż dopiero około godziny 15.00 porządnie popadało.

W poniedziałek następnego tygodnia skarbnik Samorządu Uczniowskiego z opiekunem przeliczyli złożone w szkolnym seifie pieniądze. Zarobek wyniósł 10.500.000 starych złotych. Nie spodziewaliśmy się takiego dochodu, byliśmy więc bardzo zadowoleni. Poprzez „Ratusz Walecki”, miejscowe pismo, podziękowaliśmy wszystkim naszym sojusznikom. Kupiliśmy do szkoły magnetowid (z lombardu) i 4 magnetofony. Wiedzieliśmy też (byliśmy wszyscy co do tego zgodni), że w następnym roku szkolnym też zrobimy festyn, ale z jeszcze większym rozmachem.

I tak też było. Tydzień przed imprezą rozesłaliśmy mnóstwo zaproszeń, zaprosiliśmy władze miasta, władze oświatowe, przedstawicieli licznych zakładów i instytucji, wszystkich dotychczasowych sponsorów i sojuszników, prasę i lokalną telewizję. Daliliśmy ogłoszenie do „Ratusza Waleckiego”. Na szkole, tydzień wcześniej, wywiesiliśmy duży transparent, a w miescie barwne plakaty informujące o naszej imprezie. Cały teren szkoły był barwnie udekorowany, powiewało 150 balonów i mnóstwo kolorowych wstążeczek. Impreza po raz drugi była niezwykle udana i to zachęciło nas do dalszych, twórczych poszukiwań. Doszliśmy do wniosku, że zarobić można nie tylko na działalności rekreacyjno-handlowej, ale także na organizacji imprez teatralnych.

ZAROBIĆ NA WALENTYNKACH

Troje naszych młodych nauczycieli: Marek Lechojda, Ewa Hołowska i Brygida Andruszkiewicz przygotowali wspaniały program słowno-muzyczny z okazji Dnia Zakochanych (Św. Walen-

tego), czyli na tzw. Walentynki (14 lutego). Cały program poprzedzany był sprawom sercowym — miłości, a połączony z wyborem Miss Szkoły 95. Najpiękniejsze przedstawicielki klas IV—VII prezentowały się w strojach uczniowskich i dyskotekowych. Odbył się też konkurs wiedzy dotyczący wielkiej miłości wielkich ludzi (pisarzy, poetów, muzyków itp.) Dwa „Amorki” strzelały z tuku do publiczności. Kogo ugodziła strzała „Amora”, ten otrzymywał drobny upominek i małe, czerwone serduszeko przyklejane do policzka.

Tę imprezę wystawiliśmy w sali widowiskowej Waleckiego Centrum Kultury. Bilet wstępu wynosił 5.000 starych złotych. W początkowym zamysle program miała obejrzeć tylko młodzież z naszej szkoły. Przypadkowo próbę WCK zobaczyły nauczycielki ze Szkoły Podstawowej nr 5 i zaproponowały, aby pokazać imprezę dla ich młodzieży i zorganizować wybory miss tej szkoły. W kosmicznym tempie „najpiękniejsze z piątki” przygotowały się do wyborów. My z kolei musieliśmy szybko znaleźć sponsora (udało się) na upominki do strzał „Amorków”. Zabawa była wspaniała, dzieci zadowolone, a szkoła zarobiła 5.200.000 starych złotych.

Kolejną, dochodową imprezą stał się Dzień Teatru. W naszej szkole tradycyjnie obchodzony 21 marca, w pierwszy dzień wiosny, w tzw. dzień wagarowicza. W teatrze aktorów bawią się dzieci klas IV—VIII (nawigujemy do programu języka polskiego).

W zeszłym roku po raz pierwszy zorganizowały Dzień Teatru również maluchy z I—III. Każdy poloniśta uczący w klasach IV—VIII musiał wybrać z klasą sztukę, bajkę, podzielić na role, obmyśleć scenariusz, rekwizyty i odpowiednie stroje, dopilnować wykonania plakatów. Rodzice pomagali przy dekoracjach i wybrze stróżów. Tydzień wcześniej szkoła obwieszona była plakatami ogłaszających się klas. W sali gimnastycznej ustawiliśmy scenę z kurtyną. Oprócz aktorów, za postacie z bajek i książek przebrały się również dzieci z widowni. Na sali byli i Ania z Zielonego Wzgórza i Dziwaczynka z zapakami, Kot w butach, Tomek Sojer, Pipi, królewny, księżniczki i krasnale. W przerwach dzieci bawiły się i śpiewały przy muzyce z „Pana Kleksa”. Wodzieńcem jest barwnie i śmiesznie ubrany Kłown z dużym brzuchem i czerwonym nosem. Jurorzy osobno oceniają przedstawienia poszczególnych klas. Wybrali też najładniej i najciekawiej przebraną postać literacką czy bajkową. Nagrodę otrzymał również najlepszy aktor.

W sali widowiskowej Waleckiego Centrum Kultury każda klasa data przedstawienie lub inscenizowała wiersz. Najwyżej ocenione

(z obu grup wiekowych) inscenizację zaprezentowaliśmy w następnym tygodniu w sali widowiskowej WCK dzieciom z innych szkół podstawowych. I na tym właśnie sporo zarobiliśmy. A klasa VIIa ze swoim przedstawieniem „Dziura, czyli tajemnica pewnej pracowni naukowej”, wzięła udział w Wojewódzkim Przeglądzie Teatrów Dziecięcych i otrzymała wyróżnienie.

Podsumowując wspomniane imprezy muszę przyznać, że były udane i owocne, i to nie tylko w sensie materialnym. **Wszelkie działania pozalekcyjne pozwalają nauczycielowi szerzej spojrzeć na ucznia, często zaszukiadkowego w kategoriach umie — nie umie.** Dzieci uwielbiają występować. Wszelkie imprezy, w których dzieci mogą pokazać się publicznie, to wielkie przeżycie, tak dla nich samych jak i rodziców. Uczniowie wykazać się też mogą innymi zdolnościami jak np. zmysł organizatorski, zdolności techniczne, manualne, plastyczne. W pracach porządkowych np. najbardziej przydatni i pracowici są chłopcy, którzy zwykłe na co dzień sprawiają sporo kłopotów wychowawczych. Reasumując — warto robić imprezy dochodowe łącząc przyjemne z pożytecznym.

Łączny dochód z ubiegłorocznych imprez wyniósł 34.100.000 starych złotych. Oprócz wspomnianego sprzętu audiowizualnego kupiliśmy organy do klasopracowni muzycznej, kasety wideo (komplejny wideolekę), szyby do gablot na korytarzach, a 500.000 starych złotych zostało na koncie Samorządu Uczniowskiego.

W lutym tego roku planujemy imprezę „Szansa na sukces”. Dochód chcemy przeznaczyć na kupno wzmacniacza i kolumn. A uczniowie mają świadomość, że tych pieniędzy nikt im nie dał — sami je zarobili. A więc — coś potrafią, umieją, są nawet ci z najgorszą opinią w czymś dobry. Stopniowo docierają do nich będzie, że wiele, bardzo wiele zależy od nich samych. Jeśli z takim przekonaniem wejda w XXI wiek — będzie im się lepiej żyło...

HENRYKA
DUSZEK-GRABOWSKA

INFORMACJA O SZKOLE

**Szkoła Podstawowa nr 1 w Waleczu, woj. pilskie
863 uczniów w 31 oddziałach, 51 nauczycieli, na ogół
ze stażem 10—15-letnim. 70 procent z nich ma wyższe
wykształcenie, a tylko dwóch nauczycieli — średnie.**

PO CO I JAK INFORMATYZOWAĆ

nych), a może jedynie usprawnienie funkcjonowania administracji szkolnej? Mimo pozornej przeciwstawności tych celów można je traktować jako dopełniające się części.

Po co i jak informatyzować zarządzanie oświatą

Mozna ustalić trzy podstawowe powody, dla których komputery wprowadzane są do zarządzania placówkami oświatowymi lub jednostkami prowadzącymi szkoły. Wynikają one z odmiennych sposobów patrzenia na szkołę przez różne grupy osób decydujących o oświacie. Preferowane są:

- **Sprawozdawczość.** Gromadzenie danych z jednostek niższego stopnia to cel informatyzacji artykułowany najdobitniej przez przedstawicieli ministerstwa i kuratorów. Jednostki niższego rzędu traktowane są przy tym jako stanowiska wprowadzania danych (np. EWIKAN).
- **Automatyzacja czynności biurowych i typowo administracyjnych.** Szczególnym przykładem są tu systemy informatyczne służące naliczaniu wynagrodzeń pracowników oświaty oraz programy ewidencji finansowo-księgowej. Systemy takie są na ogół wprowadzane w pierwszej kolejności przez przedstawicieli samorządów lokalnych, którzy często postrzegają szkoły przede wszystkim poprzez realizowaną przez nie poważną część budżetu gminy.

- **Bieżące kierowanie placówką oświatową.** Komputer jest efektywnym narzędziem do planowania, organizacji i nadzorowania procesu dydaktyczno-wychowawczego. Szczegółne znaczenie ma gromadzenie i przetwarzanie informacji o postępie uczniów. Tego typu rozwiązania najczęściej wybierają dyrektorzy szkół.

Uważam, że przedstawione tu trzy podejścia do wyboru priorytetów i metod informatyzacji nie muszą się wykluczać, a mogą się wspaniale uzupełniać.

Jak na razie wysiłkom na różnych szczeblach, gdzie podejmowane są decyzje oświatowe (w skali makro i mikro — np. w szkole), nie towarzyszy głębsza refleksja nad tym, jakie są potrzeby innych ośrodków decyzyjnych i w jaki sposób zapewnić sprawną, wymianę informacji pomiędzy nimi. Obecne sytuację komplikuje jeszcze zwiększenie się liczby organów prowadzących szkoły, a także instytucji, które będą oczekiwały informacji o oświacie w różnych przekrojach:

- branżowym (szkoły różnych resortów),
- terytorialnym,
- według typów szkół (podstawowe, licea ogólnokształcące, zawodowe),
- zawodowym (specjalizacji).

Kompleksowa informatyzacja zarządzania szkołami i oświatą jako całością będzie bardzo skomplikowanym procesem (nawet w zakresie regionalnym). Skoro nie udało się wdrożenie jednego rozwiązania systemu informatycznego służącego do zbierania podatków POLTAX, który mimo wieloletnich prac nad nim nadal nie funkcjonuje, trudno wyobrazić sobie szybkie opracowanie i wdrożenie kompleksowego systemu informatycznego obejmującego oświatę. Po pierwsze, resort nie posiada takich pieniędzy na jednoosową inwestycję o podobnej skali. Po drugie, szkół warych informatyzacji w pierwszej fazie mamy przynajmniej kilka razy więcej niż urzędów skarbowych. Ustawa o zamowieniach publicznych dodatkowo utrudnia wybranie odpowiedniego kandydata do zaprojektowania, wyprodukowania, wdrożenia i późniejszej pielęgnacji oprogramowania tak dużego systemu. Po trzecie wreszcie, obawiam się, że stojny przed olbrzymimi kłopotami z określeniem podstawowych założeń tak dużego systemu, nie mówiąc już o problemach z jego wdrożeniem (wynikających przede wszystkim z konieczności odpowiedniego przeszkolenia olbrzymich rzesz pracowników oświaty).

Jednak mimo przedstawionych wyżej trudności, w obliczu dążenia szkół i organów prowadzących placówki oświatowe do usprawnienia ich pracy, nie można czekać z założonymi rękami. Proponuję, aby wszyscy decydenci oświatowi różnych szczebli podczaś wyboru celów i metod informatyzacji spojrzeli szerzej na zagadnienia oświaty i widzieli swoje wysiłki w perspektywie budowania znacznie większych spójnych systemów informatycznych w oświacie, traktując swe bieżące poczynania jako przyczynk do kompleksowej, wieloprzekrojowej informatyzacji resortu w nieodległej przyszłości.

Systemy informatyczne i ich rola w oświacie

W skrócie — system informatyczny jest zestawem współpracujących i uzupełniających się funkcjonalnie programów komputerowych na ogół przeznaczonych do wspólnego celu wraz z dobrze określonymi regułami ich wykorzystania oraz odpowiednim sprzętem umożliwiającym ich funkcjonowanie. W dalszych rozważaniach zajmiamy się wyłącznie oprogramowaniem, bo to ono przede wszystkim decyduje o funkcjonalności systemu.

Dobry system informatyczny musi cechować:

- **integracja składników**, pozwalająca unikać wielokrotnego wprowadzania tych samych danych,
- **bezpieczeństwo i spójność zgrupowanych danych**,
- **mała pracochłonność czynności warunkujących jego funkcjonowanie**,
- **przejrzystości i spójność generowanych informacji**, **dokładne dostosowanie do rzeczywistych potrzeb wszystkich jego użytkowników**.

Pożądaną przepływ informacji w oświacie oraz realizację wszystkich przedstawionych wcześniej celów komputeryzacji zarządzania edukacją zapewnią tylko rozwiązania systemowe. Wdrażanie pojedynczych programów komputerowych rozwiązujących

izolowane problemy jest w dłuższej perspektywie nieefektywne, a przy dużym nagromadzeniu zaszciości przejście na zintegrowane, kompleksowe rozwiązania będzie pociągało za sobą w przyszłości coraz to większe koszty.

I tu dochodzimy do zasadniczego pytania: czy dzisiaj w Polsce da się budować systemy informatyczne z prawdziwego zdarzenia, służące zarządzaniu oświatą?

Warunki rozwoju dużych zintegrowanych systemów informatycznych w polskiej oświacie

Poniżej postaram się przedstawić tylko tzw. warunki konieczne, zależne w pierwszym rzędzie od samej oświaty. Oczywiście na realizację tak szerokokich zamierzeń będą mieć wpływ także takie czynniki jak: polityczna wola ośrodków decyzyjnych, sytuacja gospodarcza kraju, społeczne usytuowanie oświaty i jeszcze wiele, wiele innych.

Po pierwsze klarowne prawo

Aby możliwe było tworzenie spójnych systemów informatycznych, konieczne jest stworzenie spójnych systemów informatycznych, konieczne jest sporządzanie już na etapie prac legislacyjnych możliwości algorytmizacji interpretowania i egzekwowania aktów prawnych. Zaczniłmy zatem od porządkowania stanu prawnego w oświacie. Wiele zależy także od jasnego prawa finansowego i administracyjnego. Świadczą o tym olbrzymie trudności towarzyszące informatyzacji zagadnień związanych z naliczaniem wynagrodzeń w oświacie, a to za sprawą przepisów, których twórcy wydałą się nie zauważać, że istnieją narzędzia, które tylko wówczas mogą być wykorzystywane do naliczania płac, gdy przepisy płacowe są absolutnie jednoznaczne i nie wymagają nieustannej interpretacji, wspieranej intuicją i odgdywanienm intencji ustawodawcy. Przykładem może być problem rozliczania godzin ponadwymiarowych przepracowanych przez nauczycieli.

Niezbędne jest także takie zmodyfikowanie niektórych aktów prawnych, aby informatyzacja pewnych procesów była w ogóle możliwa. Dobrym przykładem jest tu obowiązujący nakaz wypęt-niania świadectw szkolnych i arkuszy ocen piśmem ręcznym, co w praktyce czyni kontrowersyjnym prowadzenie elektronicznej dokumentacji przebiegu nauczania, ponieważ i tak trzeba ją dublować ręcznie.

Ustawodawca powinien jasno określić, jakiego typu informacje i w jakim celu mają być gromadzone w szkołach i innych jednostkach oświatowych. Przykładem na poziomie szkoły może być problem gromadzenia informacji o nieobecnościach uczniów. Według obecnego stanu prawnego, nie jest jasno określony sposób zbierania informacji o frekwencji na zajęciach i dalszego przetwarzania takich danych.

Konieczne jest prawne usankcjonowanie wiarygodności zapisów elektronicznych i ustalenie zasad akceptacji dokumentów elektronicznych na równi z tradycyjnymi. Uważam ten warunek za najważniejszy dla tworzenia wydajnych systemów informatycznych. Wyobraźmy sobie, że wyniki klasyfikacji uczniów zostały zabrane w komputerze. Jeżeli wydrukowana kopia danych przechowywanych w komputerze zostanie uznana za dokument, to na podstawie tych danych będzie można przygotować zarówno świadectwo, arkusz ocen ucznia, a także statystyczne zestawienie na ostatniej stronie dziennika lekcyjnego. Konieczność ręcznego wypełniania dokumentacji szkolnej (arkusze ocen, świadectwa) należy uznać za anachronizm, zwłaszcza wobec aprobaty państwa dla sportządzania przy pomocy komputera aktów notarialnych, dowodów rejestacyjnych pojazdów lub prowadzenia elektronicznych zapisów w rachunkowości.

Jeżeli już przepisy muszą określać wzory dokumentów, to powinny one także uwzględniać możliwość ich drukowania na typowym sprzęcie komputerowym. Należy wyraźnie określić, które dokumenty w oświacie muszą być sporządzane na specjalnych formularzach. Może wystarczy jedynie określenie ich zawartości informacyjnej, a forma będzie mogła być dostosowana do możliwości technicznych.

W niedalekiej przyszłości czeka nas rozwiązanie kilku ważnych problemów. Systemy informatyczne w oświacie będą musiały

drobny poczęstunek w formie lampki szampana bądź zimnego butetu.

Poza wykorzystaniem mass mediów, **znakomitą okazją do kreowania wizerunku szkoły są różnego rodzaju imprezy naukowe (sympozja, seminaria), a także imprezy kulturalne czy sportowe**. W czasie trwania takich imprez można rozpo-wszeczniać różnego rodzaju katalogi i broszury o swojej działalno-ści. Nie bez znaczenia jest w tym wypadku jakość takich materia-łów — im jest ona wyższa, tym lepiej świadczy to o instytucji. Tworząc taki katalog warto również zastanowić się nad tym, jakich korzyści szkoda dostarcza uczniom, rodzicom, społeczeństwu i na nich w głównej mierze się skupić. Nie jest bowiem żadnym wyróżnikiem, że szkoła naucza. Może być natomiast ważne, że robi to np. bezstresowo, a ponadto zapewnia opiekę np. do godziny 17.

Nieodzownym instrumentem w kształtowaniu pozytywnego wizerunku organizacji są również nauczyciele oraz pozostali pracownicy szkoły, czyli osoby które jako pierwsze i w sposób bezpośredni stykają się z uczniami czy rodzicami (tzw. pracownicy liniowi). Bardzo ważny stał się wówczas sposób bycia tych ludzi tzn. czy są oni uprzejmi, a nawet uśmiechnięci, czy wykazują zainteresowanie, są kompetentni, a także czy solidnie wyglądają (najlepszym przykładem pracow-nika liniowego w szkole jest osoba wożącego). W przypadku kontaktów telefonicznych ze szkołą ważny jest też głos, szczegó-lnie sekretarki. Jeśli jest on miły i uprzejmy, na pewno wrażenie o instytucji będzie lepsze, niż gdy będzie on obojętny lub (o zgrozo!) bezczelny.

Cennie, z punktu widzenia public relations, jest także sys-tematyczne sprawdzanie opinii otoczenia na temat placówki. Może się bowiem zdarzyć, iż jedno wydarzenie, jedna plotka może zniweczyć cały trud włożony w wykreowanie odpowiedniego

Hospitujemy i oceniamy

JĘZYK OBCEJ

Jeśli dyrektor szkoły dobrze zna język w jakim odbywa się lekcja, to ma komfortową sytuację — wystarczy poczytać kilka opracowań metodycznych i można iść na lekcję. Ale jeśli — jak to często bywa — nie zna języka? Najlepiej wtedy zostawić ocenę fachowcom, ale wiadomo, i ten przedmiot podlega obowiązkowi hospitacji i oceny przez szefa placówki. Jeśli więc nie zna on języka, musi być bardzo ostrożny w formułowaniu swoich po-glądów. A w razie wątpliwości trzeba poprosić o pomoc nau-czyciela doradce.

Dyrektor szkoły powinien bardzo uważnie obserwować pracę nauczyciela języka obcego, zwłaszcza wtedy, gdy jego kwalifika-cje formalne budzą wątpliwości — niestety, nie brakuje osób po różnych „przypieszonych” kursach, albo takich, których jedyną „kwalifikacją” jest dłuższy czy krótszy pobyt zagranicą. Nie dajmy się też zwieść różnym certyfikatom przywiezionym z Nie-miec, Anglii czy USA — są to często zwykłe zaświadczenia np. o ukończeniu zwykłego kursu — może dla początkujących?

Znajomość przez dyrektora — nielingwistę — podstawowych zasad, obowiązujących w nauce języka obcego może umożliwić mu ocenę przynajmniej strony pedagogicznej lekcji. Oto te — pod-stawowe zasady.

Określenie celu lekcji

Zapytajmy o to nauczyciela przed lekcją, i potem obserwujmy, jakie działania on podjął, aby ten cel zrealizować.

Struktura lekcji

Wskazane jest, aby rozpocząć od tzw. **rozgrzewki językowej**, aktywizującej uczniów i przygotowującej ich do nowej sytuacji dydaktycznej. Potem zwykle powinno być **wprowadzenie nowe-go materiału**, a następnie jego **utrwalenie** np. poprzez pracę w grupach, parach, opowiadanie nauczyciela itp. — zależnie od celu lekcji. Zwróćmy uwagę na to, czy uczniowie mają wiele okazji do wielostronnej aktywności językowej. Ostatnią fazą lekcji jest zwykle **praca domowa**. Warto się zainteresować, czy temat jest dokładnie sprecyzowany oraz czy uczniowie zrozumiel polecenia, zwłaszcza gdy w podręczniku nie ma objaśnień w języku polskim.

wizerunku. Jeśli jednak instytucja odpowiednio szybko dowie się o możliwych zagrożeniach, wówczas znacznie łatwiej będzie mogła przedsięwziąć odpowiednie środki zaradcze.

W Polsce działalność w zakresie public relations nie jest jeszcze rozpowszechniona z kilku powodów. Z jednej strony brak nam tradycji i doświadczeń w kreowaniu reputacji na skalę i na poziomie istniejącym dziś w Europie Zachodniej. Z drugiej — częs-to mamy do czynienia z krótkowzrocznością, części polskich dyrektorów, a także samorządów gminnych i wielu uważa, że w trudnej sytuacji gospodarczej nie ma na public relations miejsca, czasu, a zwłaszcza pieniędzy. Jest jeszcze trzeci, dość istotny powód, dla którego public relations nie zajmuje należnego mu miejsca w działalności różnych instytucji, nie tylko oświatowych — brak profesjonalnej kadry. Specjaliści z tej dziedziny muszą posiadać odpowiednie wykształcenie, najlepiej aby ukończyli studia na kierunku humanistycznym bądź ekonomicznym, a po-nadto odbyli studia dyplomowe np. w zakresie dziennikarstwa bądź promocji. Poza tym dobrze, aby osoby takie odbyły od-powiednią praktykę, a także posiadały określone cechy charak-teru, takie jak: byskotliwa inteligencja, poczucie humoru, komuni-katywność czy odwaga cywilna. Nie bez znaczenia jest również aparycja oraz dobre manery takich osób, ich elokwencja oraz „dobre pióro”. Trudności w znalezieniu takich specjalistów są często natury obiektywnej. Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, aby sprawami public relations na co dzień zajmował się np. ktoś z zarządu gminy albo jeden z nauczycieli mający do tego odpowiednie predyspozycje. Zawsze też można się zwrócić do wyspecjalizowanych agencji, których ostatnimi czasy coraz więcej w Polsce przybywa.

BARBARA ROZWADOWSKA

Motywacja i aktywizacja

Głównym zadaniem nauczyciela języka obcego jest aktywizo-wanie uczniów oraz ich motywacja. Należy podkreślić koniecz-ność akceptującej postawy nauczyciela wobec błędów ucznia. Błędów przy mówieniu spontanicznym nie powinno się poprawiać podczas wypowiedzi ucznia, aby go nie zniechęcać — można to zrobić po zakończeniu wypowiedzi, zapisując na tablicy najczęs-ciej powtarzające się błędy.

Korzystanie z pomocy dydaktycznych

Większość podręczników zachodnich wyposażonych jest w au-diotkasy, ślad nauczyciel powinien na co dzień korzystać z mag-netofonu, aby dać uczniom wzorce wymowy i intonacji oraz osłuchać ich z językiem. Osoba hospitująca lekcję z pewnością zauważy, czy magnetofon jest stosowany okazjonalnie, czy też uczniowie są przyzwyczajeni do tego typu pracy. Obowiązkiem nauczyciela jest również kompletowanie potrzebnych pomocy dydaktycznych innego typu, np. tablic tonetycznych, gramatycz-nych, obrazków. Hospitujący powinien zwrócić uwagę na taki, czy zastosowanie środków dydaktycznych jest celowe i skuteczne.

Proporcje czasowe wypowiedzi nauczyciela i uczniów

Lekcja języka obcego jest lekcją specyficzną, podczas której uczeń powinien stanowić centrum, a zadaniem nauczyciela jest pomoc i kontrola. Proporcje czasowe wypowiedzi nauczyciela oczywiście zależne są od typu lekcji, ale przeważać powinny wypowiedzi uczniów.

Stosowanie języka polskiego na lekcji

Od samego początku nauki języka, nauczyciel powinien przy-zwyczajać uczniów do rozumienia poleceń w języku obcym. Im bardziej zaawansowany jest poziom nauki, tym rzadziej powinno się mówić po polsku. Należy też zwrócić uwagę na to, czy na lekcji nie występuje „mieszanka” języków np. zdanie w języku obcym, zdanie po polsku. Takie zachowanie nauczyciela jest absolutnie wykluczone.

Ocenianie uczniów

Przy ocenianiu uczniów należy stwierdzić, czy oceny wystawia-ne przez nauczyciela są jawne oraz czy uczniowie znają ich kryteria. Powinni być oceniani za poziom czterech sprawności

Warto przeczytać

PRAWO I PEDAGOGIKA

Dyrektor placówki edukacyjnej w świetle prawa jest kierow-nikiem zakładu pracy. Brzmi to równie dumnie, co banalnie. Ale tylko do momentu objęcia funkcji. Dopiero wtedy świadoma staje się ogromna odpowiedzialność — za każdą wydaną złotówkę, za udzieleni (bądź nie) urlop, za decyzję o przyjęciu lub zwolnieniu pracownika, za ocenę pracy nauczyciela, za wciąż ogromną dokumentację, którą trzeba prowadzić... Przerazony dyrektor zaczyna więc studiować różne dzienniki urzędowe, monitory etc. i popada we frustrację, tyle tego jest! I ten okropny język prawniczy, którego nijak pojąć się nie da...

Fatunkiem w tej sytuacji są opracowania, w przystępny sposób objaśniające różnego rodzaju zawłości prawne. Taki był właśnie zamiar Ireneusza Króla oraz Józefa Pielachowskiego, autorów książki „Nauczycieli i jego warsztat pracy”. Obaj mają szczególnie dobre przygotowanie do napisania takiej pracy — posiadają bogate doświadczenie pedagogiczne, jak i kierownicze.

Czym recenzowana książka różni się od innych tego typu poradników?

Po pierwsze — szerokim kręgiem czytelników. Wbrew bowiem tytułowi, skorzystać z niej mogą nie tylko nauczyciele, ale w znacz-nym stopniu również dyrektorzy placówek oświatowych, tyle że każda z tych grup czytelników inaczej będzie ją czytać. Ot, choćby rozdział o działalności nowatorskiej. Nauczyciel dowie się na czym tego rodzaju działalność polega i jakie predyspozycje powinien w sobie kształtować, aby być innowatorem. A dyrektor szkoły będzie wiedział, jakie cechy brać pod uwagę przy ocenie stopnia innowacyjności poszczególnych nauczycieli oraz jaka jest droga prawna wdrażania eksperymentów pedagogicznych. Takie dwu-warstwowe ujęcie dominuje w całej książce i jest jej szczególnie cenna wartość.

Po drugie — książka ma charakter pedagogiczno-prawny. To znaczy — każdy problem rozpatrywany jest z dwóch punktów widzenia: pedagogicznego (rzadziej również psychologicznego), a następnie prawnego. Przykładowo, w rozdziale o samorządzie szkolnym, w pierwszej części dokonano analizy jego funkcjono-wania w ujęciu współczesnej teorii wychowania. A w drugiej części przedstawiono podstawy prawne funkcjonowania samorządu, ramowy statut itp. Taka pedagogiczno-prawna analiza każdego zagadnienia jest przydatna zwłaszcza dla dyrektora szkoły, który przecież — jako kierownik zakładu pracy — odpowiada za przestrzeganie prawa w swojej placówce, a i na pedagogice znać się musi.

W rozdziale pierwszym podjęto problem tworczej postawy nauczyciela. Czytelnika — dyrektora szkoły zainteresuje zwłasz-cza przejrzyste zestawienie cech twórczego i odwrotnego stylu pracy nauczyciela. Szczególnie jednak przydatny jest drugi roz-dział „Nauczyciel jako pracownik. Status prawny nauczyciela”. Zawarto w nim szczegółową, wnikliwą regulacji prawnych w ta-kich zasadniczych sprawach, jak: kwalifikacje nauczyciela, nawię-zywanie i rozwiązywanie stosunku pracy, system wynagradzania nauczycieli, uprawnienia socjalne i urlopowe, ocena pracy peda-gogicznej, jego odpowiedzialność zawodowa, dokumentacja wy-nikająca ze stosunku pracy nauczyciela i inne.

Jest to bardzo szczegółowa i wielostronna analiza. Autorzy nie tylko cytują, przepisy, ale także opatrują, je własnymi komen-tarzami, wyjaśniającymi różne niuanse — z którymi, jak wiadomo, zawsze jest najtrudniej. Przykładowo, zwracając uwagę na iluzory-

czność przepisu dotyczącego dodatkowej pomocy materialnej na zagospodarowanie w formie kredytu, jako że banki nie mają obowiązku honorowania tego rodzaju preferencji. Podają, też obowiązujące wykładnie Sądu Najwyższego w odniesieniu do bardziej skomplikowanych zagadnień, np. wzajemnych relacji urlopu zdrowotnego i wypoczynkowego.

Podkreślić wreszcie należy rzetelność analizy prawnej, prze-prowadzonej w tym rozdziale. Na przykład, informacja o upra-wnieniach uczących się nauczycieli dopehniona jest wyrażną uwagą o tym, że świadczenia te przysługują tylko wtedy, gdy umowa z pracodawcą nie stanowi inaczej. Dodałmy wreszcie, że w każdej omawianej sprawie, autorzy powołują się na najnowszą, wersję przepisów.

Lektura następnych rozdziałów znacznie może ułatwić dyrek-torowi szkoły ocenę jakości procesu dydaktyczno-wychowaw-czego, organizowanego przez nauczyciela. Zawarto w nich bo-wiem bogatą, wiedzę dotyczącą warsztatu pracy nauczyciela. Jest to po części wykład z elementów dydaktyki oraz teorii wy-chowania. Jednak nadtradycyjnymi podęcznikami z tych dziedzin pedagogiki, książka I. Króla i J. Pielachowskiego ma w tym sensie przewagę, że ujmuje tę wiedzę bardzo syntetycznie (dla prag-nących ją pogłębić przygotowano zestaw odpowiedniej literatury). Szczególnie istotnym walorem rozważań zawartych w rozdziałach III—VI jest ich ściśle powiązanie z praktyką szkolną — przykłady, wzory dokumentów etc., obficie ilustrują teorię pedagogiczną. W tych rozdziałach bardzo widoczne jest doświadczenie praktycz-ne obu autorów, wynikające zwłaszcza z pełnionych przez nich w oświacie funkcji kierownicze.

Omówiono funkcje kierownicze nauczyciela, a konkretnie: for-mułowanie celów kształcenia i wychowania, planowanie pracy, gromadzenie zasobów i środków do realizacji celów, organizowa-nie pracy uczniów, motywowanie ich do nauki, wreszcie kontrola i ocena ich osiągnięć. W rozdziale IV dokonano szczegółowej analizy podstawowych form organizacyjnych pracy nauczyciela. Dyrektor szkoły może więc dowiedzieć się, jak analizować i oce-niać różne aspekty lekcji, a także organizację wycieczek, konkur-sów i olimpiad uczniowskich, działalność i postawę nauczyciela jako wychowawcy, a także jako opiekuna samorządu uczniows-kiego.

Kolejny rozdział zatytułowany jest „Podstawy warsztatu pracy nauczyciela”. Dyrektora szczególnie zainteresuje tu podrozdział dotyczący regulacji prawnej tego problemu. A także, zapewne, rozważania nad odpowiedzialnością nauczyciela za powierzone mu szkoly — ilu dyrektorów szkół (a tym bardziej nauczycieli) ma prawidłową, i szczegółową orientację w tym zakresie?

Lektura rozdziału VI pozwoli dyrektorowi uporządkować wiedzę na temat dokumentacji formalnoprawnej, prowadzonej w szkole. Na pewno też wielu z nich skorzysta z umieszczzonego na końcu książki wykazu resortowych aktów prawnych, podzielonych tema-tycznie, co ułatwia znalezienie potrzebnego przepisu.

Podsumowując, książka I. Króla i J. Pielachowskiego może być bardzo przydatne w menedżerskim — a więc samodzielnym i twórczym — kierowaniu szkołą.

LECHOSŁAW GAWRECKI

I. Król, J. Pielachowski: Nauczyciel i jego warsztat pracy. Wydawnictwo eMPi² Mariana Pietraszewskiego.

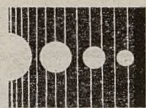
Droży Czytelnicy!

Autorami większości tekstów ukazujących się w „Głosie Dyrektora-Menedżera” są wykładowcy Studium Doskonalenia Menedżerskiego w Kaliszu. Chcemy jednak poszerzyć krąg naszych autorów. Zwracamy się zatem do osób zajmujących się problemami menedżerskiego zarządzania w oświacie, a także do koleżanek i kolegów dyrektorów szkół o nadysłanie tekstów, zarówno teoretycznych, jak i praktycznych, recenzji itp. — chętnie zamieścimy je na tych łamach. Przypominamy, że aby otrzymać honorarium, trzeba dołączyć dane, dotyczące informacji podatkowej.

Redakcja



BIEG Z PRZESZKODAMI



ZE STR. 1

z tej szkoły. Obecnie więc LT działające przy Zespole Szkół nr 23 liczy 72 uczniów.

Zanim zasiedli w ławkach szkolnych, zgodnie z założeniami programowo-organizacyjnymi LT wyjechali pod opieką swych wychowawców na tygodniowy obóz integracyjny do podwarszawskiej Jachranki. Miło wspominają go do dziś. Był on bardzo potrzebny bowiem pierwsze tygodnie nauki nie były łatwe. Młodzież z LT nie bardzo mogła zrozumieć dlaczego ma więcej zajęć od swych rówieśników z ogólniaka i bywało, że czasami buntowała się przeciwko tej — jej zdaniem — niesprawiedliwości. W tym miejscu należy poinformować, iż w tygodniowym planie zajęć oprócz przedmiotów ogólnokształcących (takich samych jak w LO o profilu podstawowym) są dodatkowo dwie godziny zajęć z przedsiębiorczości i dwie godziny z przysposobienia czytelniczego i informacyjnego. Ponadto trzy godziny przewidziano w nim na naukę dwóch języków obcych mając do wyboru: język angielski, rosyjski i niemiecki.

Uczniowie LT mają również do dyspozycji pracownię informatyczną wyposażoną w komputery Optimus z kolorowymi monitorami. Na zakup ich wydatkowano ponad 600 mln zł z owego 1 mld zł przekazanego przez MEN. Pozostałą kwotę przeznaczono na doposażenie pracowni biologiczno-chemicznej, fizycznej i zakup mebli.

Pieniądze, choć ważne, nie są najistotniejszym zmartwieniem dyr. Maja (absolwenta Politechniki Warszawskiej i UW, i autora pracy doktorskiej z zakresu organizacji i zarządzania oświatą).

Dostrzegając wiele walorów koncepcji liceów technicznych i ogrom pracy włożonej w opracowanie dokumentacji programowej tej — jego zdaniem — bardzo nowoczesnej szkoły, jednocześnie zwraca uwagę na niezgodność jej wielu założeń z obowiązującymi przepisami oświatowymi.

Dotyczy to m.in. liczby zajęć, regulaminu klasyfikowania i oceniania itp. Wprawdzie przedmioty ogólnozawodowe pojawiają się w planie zajęć dopiero w klasie III i IV LT i to w systemie laboratoryjnym, to jednak już dziś usiłuje dyr. Maj zainteresować nimi przedstawicieli różnych stowarzyszeń i organizacji technicznych i naukowych, mogliby pomóc szkole w wywiązaniu się z tego zadania. Dlatego z jego inicjatywy w siedzibie NOT odbyło się spotkanie potencjalnych protektorów LT, których wiedza na temat tego typu kształcenia była niewielka lub żadna. Stąd też

trzeba ich było najpierw zaznajomić z założeniami programowymi LT, co być może zaowocuje już konkretnymi rozwiązaniami przy następnym spotkaniu. Tym bardziej, że pomoc tego gremium wydaje się być nieoceniona także przy organizacji dwutygodniowych praktyk, przewidzianych dla uczniów klas III i IV LT.

— Z pewnością żadne przedsiębiorstwo czy zakład nie przyjmie naszych uczniów, jeżeli będzie miał z tego tytułu straty — zauważa dyr. Maj. Dlatego już teraz pomyśleć należy o sposobach refundowania przez państwo wynagrodzenia dla pracowników opiekujących się naszymi praktykantami.

Dyrektor także już teraz głowi się nad tym skąd wziąć nauczycieli chociażby do nauczania takich przedmiotów jak: podstawy prawa, człowiek w środowisku — obowiązujących w profilu społeczno-socjalnym. Innego rodzaju trudność powoduje nauczanie przedsiębiorczości, którą w klasie pierwszej realizować powinien psycholog, a nie ekonomista czy specjalista od zarządzania, jak mogłoby się wydawać. Zresztą i przed nauczycielami wszystkich pozostałych przedmiotów, w tym i ogólnokształcących autorzy założeń programowo-organizacyjnych LT postawili wiele ambitnych zadań z którymi dotąd nie mieli do czynienia.

— Wyzwać tych nauczycieli, od lat związanych ze szkolnictwem zawodowym, nie obawiają się — a wręcz przeciwnie, chętnie się ich podejmują. Dają im bowiem możliwość tworzenia czegoś nowego i zerwania z dającą się we znaki rutyną — zauważa dyr. Maj. Potrzebne jest im jednak odpowiednie oprzyrządowanie do realizacji tych nowych zadań.

Jednocześnie dyrektor warszawskiej szkoły zdaje sobie sprawę z tego, że rozwiązywanie i pokonywanie tych wszystkich trudności przychodzi mu znacznie łatwiej, aniżeli dyrektorowi LT działającemu z dala od dużych ośrodków przemysłowych i centrów naukowo-technicznych. Wszyscy bowiem podejmują te wysiłki po to, aby absolwenci liceów technicznych byli lepiej przygotowani do zmian na rynku pracy, aniżeli ich koledzy po zasadniczych szkołach zawodowych czy technicznych.

Czy świadomość tego tak istotnego, chociaż z pewnością odległego jeszcze celu, była udziałem Elżbiety Figurskiej i Klary Mackiewicz uczennic LT, wchodzącego w skład Zespołu szkół nr 23 w Warszawie? Obydwie trafiły do szkoły niejako z konieczności, egzaminy wstępne do wybranych przez siebie ogólniaków zdały pomyślnie, jednak z powodu braku miejsc nie mogły

w nich podjąć nauki. Obecnie po pierwszym półroczu w LT zgodnie oświadczają, że zadowolone są z podjęcia nauki właśnie w tej szkole. Nie tylko, że nie czują się w niczym gorsze od rówieśników uczęszczających do renomowanych ogólniaków. Bywa, że w dyskusjach z nimi mają więcej powodów do dumy. W planie ich zajęć są bowiem przedmioty bardzo przydatne w każdym nowoczesnym przedsiębiorstwie.

— Początkowo młodzież buntowała się że ma 7 godzin lekcyjnych, podczas gdy ich koledzy z LO wychodzą ze szkoły po pięciu godzinach — mówi Bernadeta Gadek, wychowawczyni Klary i Elżbiety. Na szczęście dość szybko uczniowie zrozumieli i docenili potrzebę tego większego wysiłku. Z pewnością pomocny w niektórych przypadkach okazał się nasz wspólny pobyt na obozie integracyjnym, który pozwalał mi bliżej zapoznać się z moimi podopiecznymi. Myślę, że po 15 latach pracy w szkole jest to i dla mnie nowe doświadczenie zawodowe.

Klara Mackiewicz jest jedną z lepszych uczennic, chociaż semestr drugi chciałyby zakończyć jeszcze lepszymi ocenami. W przyszłości pragnie studiować prawo lub architekturę. Natomiast Elżbieta Figurskiej marzą się żeglarskie wyprawy, stąd też zainteresowanie jej wzbudził profil: kształtowanie środowiska. Po ukończeniu liceum i jakiegokolwiek kursu myśli o podjęciu pracy. — Co z tych planów wyjdzie, czas pokaże — mówi Elżbieta, która zadowolona jest z tego, że w szkole i w klasie czuje się coraz lepiej.

Moje młode rozmówczynie prawdopodobnie jak ich rówieśnicy z pozostałych LT nie bardzo zorientowane są co do tego, jak wyglądał będzie ich nauka w klasach III i IV. Nie wspominając już o dalszej nauce po ukończeniu LT. Podobną niewiedzę, rodzącą rozterki i wątpliwości, mają również rodzice uczniów tych szkół. Starania i optymizm dyr. Tadeusza Maja, a także inicjatywy szkoleniowo-informacyjne podejmowane przez Wojewódzki Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli w Łodzi pozwalają mieć nadzieję, że w porę i właściwie zorganizowane zostanie kształcenie ogólnozawodowe, praktyki jak i cykl szkoleń zawodowych, umożliwiające absolwentom LT podjęcie pracy. Czasu na realizację tego rodzaju przygotowań jest niewiele — biorąc pod uwagę fakt, iż żadna z dotychczasowych propozycji kształcenia pomaturalnego nie może być skierowana do absolwentów liceów technicznych.

W rekordowym tempie należałoby natomiast prawnie usankcjonować istnienie liceów technicznych, które w naszej rzeczywistości oświatowej stały się już faktem. Wówczas to być może znikną i inne uchybienia w działalności LT (wskazywali na nie kontrolerzy NIK) jak np. brak akceptacji formalnej przez MEN obowiązujących w tych szkołach programów nauczania. Być może należałoby także odpowiedzieć na pytanie dlaczego doszło do tak poważnych niedopatrzeń prawno-organizacyjnych i kto jest za nie odpowiedzialny?

KRYSTYNA STRUŻYNA

O LICEACH TECHNICZNYCH (PRAWIE) WSZYSTKO

Są nowoczesną szkołą zawodową, którą zainteresować powinni się przede wszystkim absolwenci szkoły podstawowej pasjonujący się techniką, a zwłaszcza budową i działaniem różnych maszyn i urządzeń oraz wykazujący skłonności do współpracy w zespole nad wykonaniem czynności organizacyjnych. Licea techniczne o profilach przygotowujących do wykonywania zadań o charakterze społeczno-organizacyjnym zainteresować natomiast powinni ósmoklasistów, chcących podjąć działania na rzecz drugiego człowieka, środowiska i jego zagrożeń.

Nauka w LT trwa cztery lata. Jej celem jest zapewnienie absolwentowi dobrego przygotowania ogólnokształcącego umożliwiającego mu zdanie egzaminu dojrzałości i tym samym start na studia wyższe na równi z absolwentami liceów ogólnokształcących. Ponadto liceum techniczne zapewnić ma dobre przygotowanie zawodowe, umożliwiające podjęcie kształcenia zawodowego (w formie kursów i krótkoterminowej nauki) w różnych zawodach występujących w następujących branżach:

— budownictwo i architektura, geodezja, drogownictwo i kolejnictwo, inżynieria sanitarna, melioracja, geologia, geofizyka, hydrologia, meteorologia, górnictwo, wiertnictwo, ochrona środowiska — LT o profilu kształtowanie środowiska, — technologia maszyn (obróbka skrawaniem), obróbka plastyczna, obróbka cieplna, spawalnictwo, mechanika precyzyjna i automatyka, budowa i eksploatacja maszyn i urządzeń mechanicznych — LT o profilu mechanicznym, — maszyny i urządzenia elektryczne, elektroelektronika, energetyka jądrowa, energetyka cie-

płna, hydroenergetyka — LT o profilu elektryczno-energetycznym,

— telekomunikacja, automatyka i robotyka, teletechnika, metrologia, systemy komputerowe — LT o profilu elektronicznym,

— leśnictwo, technologia wyrobów drzewnych i wikliniarskich — LT o profilu leśnictwo i technologia drewna,

— transport (żegluga), ruch i przewozy kolejowe, samochodowe itp. — LT o profilu komunikacja i transport,

— technologia procesów chemicznych (organicznych i nieorganicznych), analizy chemiczne, technologia szkła i ceramiki oraz fotografika — LT o profilu chemicznym,

— żywienie (gastronomia), hotelarstwo i turystyka, kosmetyka i fryzjerstwo — LT o profilu usługowo-gospodarczym,

— rolnictwo i hodowla, rybactwo, ogrodnictwo, pszczelarstwo, weterynaria, technologie rolnospożywcze — LT o profilu rolniczo-spożywczym, — przedsiębiorstwo, tkactwo, dziewiarstwo, wykańczalnictwo, konserwacja włókna i odzieży, garbarstwo, krawiectwo, obuwnictwo — LT o profilu tekstylnym,

— administracja (rządowa, samorządowa, sądowa, skarbowo, celna itp.), biurowość, informacja naukowa, archiwistyka, rachunkowość (księgowość), zarządzanie i organizacja, handel — LT o profilu ekonomiczno-administracyjnym,

— opieka medyczna, opieka socjalna i penitencjarna, bezpieczeństwo i higiena pracy, doradztwo zawodowe — LT o profilu społeczno-socjalnym.

Wprawdzie kształcenie ogólne realizowane jest w klasach I i II na takim samym poziomie jak

w LO, to zakłada się jednak, iż wymagania rozszerzające i dopełniające wielu przedmiotów ogólnokształcących powinny być powiązane z danym profilem kształcenia. Stąd zapewnienia korelacji treściowej między przedmiotami ogólnokształcącymi, a blokami tematycznymi kształcenia ogólnozawodowego (klasa III i IV). Uwagę zwraca się także na duże znaczenie korelacji czasowej. Wszystko to zapewnić ma możliwość ewentualnej zmiany przez ucznia typu szkoły po pierwszym, a nawet drugim roku kształcenia oraz przesuwu w czasie wybór kierunku kształcenia zawodowego.

Kształcenie ogólnozawodowe prowadzone jest w systemie zajęć laboratoryjnych. Jego najważniejsze cele osiąga się w ramach 5 do 7 bloków tematycznych, w tym — bloków „przedsiębiorczość” i „komputeryzacja”, a także poprzez organizację pracy w grupach uczniowskich. Niektóre cele kształcenia osiąga się w czasie zajęć fakultatywnych (ok. 10 godzin w cyklu kształcenia). Umiejętności z zakresu zachowań przedsiębiorczych i ogólnozawodowych zdobywane będą podczas praktyk, w klasie III (dwutygodniowy cykl zajęć w ramach jednej praktyki). Zgodnie z założeniami powinny się one odbyć w przedsiębiorstwach produkcyjnych lub usługowych, związanych z profilem kształcenia w LT.

Ważną formą kształcenia i wychowania w LT są różnego rodzaju obozy wyjazdowe oraz warsztaty i zajęcia treningowe. Zgodnie z założeniami pierwszy tego typu obóz zorganizowany powinien być we wstępnym okresie kształcenia, najlepiej przed rozpoczęciem nauki w LT.

Opr. K.S.

**Nie miłość i pieniądze
lecz przyjaźń i rodzina**

SZKIC DO PORTRETU?

Jacy jesteśmy? Czy rzeczywiście, jak wskazują na to bezpośrednie obserwacje, przeważają obecnie postawy na wskroś materialistyczne i bogiem numer jeden jest u nas pieniądź? Jakiej wartości cenimy? Za czym tak naprawdę tęsknimy i co przede wszystkim chcielibyśmy osiągnąć?

Odpowiedzi na te pytania nieustannie nas nurtują, więc skrzętnie korzystamy z każdej okazji, która choć w minimalnym stopniu zaspokoi w tym względzie naszą ciekawość. Z tego też względu z uwagą przeczytałam relację z badań dotyczących celów życiowych nauczycieli, które zaprezentował ostatnio (nr 5/96) w „Głosie” Józef Rusiecki z olsztyńskiej WSP. Rzucają one bowiem pewien strumień światła na wybory i skalę wartości w środowisku pedagogów i każą skorygować dość powszechne, stereotypowe opinie na ten temat.

Oto okazuje się, że pedagodzy Anno Domini 1995 (wtedy właśnie przeprowadzono badania) to w znacznej mierze idealisci. Świadczy o tym fakt, że wśród celów życiowych na wysokich miejscach plasują się takie wartości, jak posiadanie prawdziwych przyjaciół oraz pracy zgodnej z zainteresowaniami.

A mało kto skłonny byłby dziś utrzymywać, że nauczyciele pragną obecnie bardziej prawdziwych przyjaciół niż dobrze płatną pracę. Tymczasem cytowane badania tego właśnie dowodzą. Oto wśród celów życiowych wychowawców posiadanie prawdziwych przyjaciół znalazło się na drugim miejscu, zdobywając 50 proc. odpowiedzi, zaś dobrze płatna praca — w powszechnym przekonaniu, dziś dobro numer jeden — na przedostatniej, dziewiątej pozycji (10 proc. odpowiedzi). Jednocześnie posiadanie pieniędzy i dóbr materialnych uplasowało się na szóstym miejscu (26 proc. głosów) — po takich celach, jak: zdobycie wysokich kwalifikacji oraz dbałość o zdrowie i kondycję.

A zatem to nie pieniądze są tak bardzo pożądane w środowisku pedagogów. Liczą się tu przede wszystkim inne walory. Takie, jak na przykład możliwość samorealizacji, urzeczywistniania własnych pasji i zainteresowań. Oto bowiem praca zgodna z zainteresowaniami uplasowała się na wysokim, trzecim miejscu (ponad 40 proc. odpowiedzi)! Czyżby takie właśnie wybory i preferencje nauczycieli świadczyły, że etos zawodu wcale nie należy do przeszłości, jak to twierdzą dziś z uporem niektórzy?

Ale są i inne wyznania, i deklaracje wychowawców. O tym, że idealizm i postawa romantyczna zderzają się wyraźnie w ich wyborach z realizmem — świadczy dalekie, bo dopiero siódme miejsce w hierarchii celów życiowych — wielkiej odwzajemnionej miłości. Czy oznacza to rezygnację (czy też może niewiarę w nie?) z uczuć tak niezwykle ważnych w życiu każdego z nas, zwłaszcza zaś pań, które przecież zdecydowanie dominują w zawodzie nauczycielskim? Zarazem jednak udane życie rodzinne uplasowało się na pierwszym miejscu, zdobywając prawie 78 proc. głosów. Właśnie rodzina, udana rodzina to — podobnie jak w innych grupach i środowiskach — główny cel życiowy zdecydowanej większości nauczycieli.

Najbardziej jednak zaskoczyło mnie ostatnie miejsce w nauczycielskich wyborach (4 proc. odpowiedzi) celu, który określono jako: możliwość wpływu na losy kraju. Niezależnie bowiem od przyczyny i motywów takiego właśnie stanowiska — fakt, że obecnie, gdy tak ważna dla naszego kraju jest demokracja — nauczyciele nie bardzo mają ochotę angażować się lub też nie bardzo wierzą w realną możliwość wpływania na losy kraju, skłania do pewnego niepokoju.

Nie wiem tylko, jak dalece można ufać tym badaniom, bowiem niezbyt precyzyjnie wiadomo, kto i w jaki sposób je przeprowadzał. Jeśli jednak zasługują one na zaufanie, czy można stwierdzić, że wyłania się z nich jakiś, choćby najbardziej ogólny, szkic do portretu nauczycieli lat dziewięćdziesiątych?

HENRYKA WITALEWSKA

MĄDRE PRAWA

ZE STR. 5

letniego (1993 r. 1.116 tys., 1994 r. — 1.867 tys. uczniów), to jednak wciąż stan ten jest niewystarczający. MEN zleca organizowanie wypoczynku jednostkom niepaństwowym, w 1994 roku na ten cel przeznaczono 272 mld starych złotych.

Zgodnie z Konwencją w Polsce do uczestnictwa dzieci w życiu kulturalnym i artystycznym przywiązuje się duże znaczenie. W 1993 r. ministrowie resortu edukacji i kultury podpisali umowę o współpracy w sprawie edukacji kulturalnej młodego pokolenia — przypomina się. Wiele propozycji działań artystycznych i kulturalnych adresowanych do najmłodszych zgłaszanych przez różnych organizatorów są dotowane. Środki te nie są wystarczające i nie umożliwiają wszystkim dzieciom, szczególnie wiejskim, dostępu do kultury. Mimo negatywnych zjawisk — wzrostu cen biletów do teatrów i kin, komercjalizacja wielu form działań edukacyjnych w domach kultury, oferta kulturalna dla dzieci i młodzieży jest bogata i różnorodna.

Art. 17 Konwencji zobowiązuje państwa — strony do ochrony dzieci przed informacjami i materiałami rozpowszechnianymi przez środki przekazu, które naruszają dobro dziecka. Senackie Komisje: Edukacji i Nauki oraz Kultury, Środków Przekazu, Wychowania Fizycznego i Sportu są zdania, że ten artykuł Konwencji nie jest w naszym kraju dostatecznie przestrzegany — przypomina się w dokumencie. Dlatego posłowie domagają się zapewnienia ścisłej kontroli realizacji rozporządzenia Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji w sprawie ograniczenia emisji programów zagrażających psychofizycznemu rozwojowi dzieci i młodzieży, stworzenia systemu kwalifikacji i dystrybucji nagrań video, chroniących małoletnich przed szkodliwymi dla nich treściami, wprowadzenia obowiązku umieszczania na kasecie opisu treści filmu oraz określenia wieku widza. Ich zdaniem powinny być też jasne przepisy dotyczące nadawania reklam dla dzieci, a także dla dorosłych, emitowanych szczególnie przed i po programach dla najmłodszych.

Jeżeli chodzi o zatrudnianie młodocianych to polski system prawny — podkreśla się — zgodny jest z zapisami Konwencji. Kodeks Pracy zakazuje bowiem zatrudniania osób, które nie ukończyły 15 lat (wyjątek stanowi nauka zawodu). Prawa pracownicze młodocianych są jednak zagrożone w związku z rozwojem firm prywatnych, których kontrolowanie przez Państwową Inspekcję Pracy jest znacznie utrudnione.

*

Do informacji rządu zostały załączone dotyczące Polski rekomendacje i uwagi Komitetu Praw Dziecka ONZ ze stycznia 1995 r.

Komitet wyraża uznanie m.in. dla działalności Rzecznika Praw Obywatelskich oraz decyzji rządu o ponow-

nym ustanowieniu Biura Pełnomocnika do spraw Kobiet i Rodziny. Docenia, że Polska mimo swoich trudności finansowych uczestniczy we współpracy międzynarodowej, w tym również w kształceniu studentów z krajów rozwijających się. Z zadowoleniem odnotowuje, że rząd polski podjął działania mające na celu promowanie praw dziecka, ale jednocześnie stwierdza niedostateczną koordynację działań pomiędzy ministerstwami, władzami centralnymi, lokalnymi i regionalnymi we wdrażaniu polityki mającej na celu promocję i ochronę praw dziecka. Brak jest też w Polsce mechanizmu stałego monitorowania w dziedzinie praw dziecka i kompleksowego systemu gromadzenia danych o sytuacji dzieci. Komitet ubolewa nad tym, że nie podjęto dotychczas odpowiednich kroków skutecznie zapobiegających i zwalczających kary cielesne i złe traktowanie dzieci w szkołach i innych placówkach. Zaniepokojony jest również nasilającym się zjawiskiem wykorzystywania najmłodszych i przemocy wobec nich w rodzinie oraz pogarszającą się sytuacją dzieci, będącą skutkiem trudnej sytuacji gospodarczej kraju.

Komitet Praw Dziecka ONZ zachęca polski rząd do rozpatrzenia możliwości odstąpienia od zgłoszonych przy ratyfikacji Konwencji w lipcu 1991 roku zastrzeżeń i deklaracji. Z tą sugestią zgodzili się też posłowie i inni uczestnicy posiedzenia. Znalazło to również odzwierciedlenie we wnioskach przedstawionych na posiedzeniu przez koreferentkę posłankę **Zofię Wilczyńską**, która „pilotaowała” w Sejmie reatyfikację Konwencji, a następnie wielokrotnie zwracała się do rządu z zapytaniami o jej przestrzeganie.

— Zastrzeżenia i deklaracje są anachroniczne i powinny być zdjęte — twierdzi posłanka. Zastrzeżenie do art. 7 Konwencji, które polecało przysposabiającemu dziecko na zachowanie tajemnicy jego pochodzenia jest nieaktualne. Znowelizowany Kodeks rodzinny i opiekuńczy daje dziecku możliwość dociekania swego pochodzenia po uzyskaniu pełnoletności. Kolejne zastrzeżenie do art. 38 Konwencji (że do służby wojskowej i działań wojennych nie mogą być powoływane osoby poniżej 15 lat) nie ma uzasadnienia, gdyż ta sama Konwencja mówi, że jeśli prawo wewnętrzne sprzyja dziecku, to może być stosowane.

Uznawaniu podmiotowości dziecka przeczy deklaracja złożona do art. 12—16 (że prawa dziecka do wolności wypowiedzi, myśli, sumienia, wyznania i zrzeszania się), będąc przestrzegane, ale w zgodzie z polskimi zwyczajami i tradycjami. Dziecko nie może być przedmiotem, którym rodzice dowolnie dysponują.

Deklaracja zgłoszona do art. 24 ust. 2 lit. f mówi o tym, że rozwój profilaktycznej opieki zdrowotnej, poradnictwa dla rodziców oraz wychowanie i usługi w zakresie planowania rodziny mają pozostawać w zgodzie z zasadami moralności nie jest do końca jasna i na dobrą sprawę może odnosić się do każdego innego artykułu. Poza wycofaniem tych zastrzeżeń i deklaracji bardzo ważne jest utworzenie — wzorem innych krajów m.in. Francji i Szwecji — instytucji Rzecznika Praw Dziecka — twierdzi posłanka. Wystąpiła też z postulatem powołania międzyresortowego zespołu, w skład którego wchodziłby przedstawiciel co najmniej ośmiu resortów i instytucji zajmujących się sprawami dzieci i rodziny.

Do Sejmu wpłynął też raport o sytuacji polskiej rodziny. Wnioski wypływające zarówno z informacji, jak i raportu będą przedmiotem sejmowej debaty.

I. K.

MEN INFORMUJE

Głównym celem jest upowszechnianie nowych idei i informacji wypracowanych w projekcie TERM związanych z udoskonaleniem zarządzania oświatą poprzez tworzenie i rozwijanie stowarzyszeń kadry kierowniczej oświaty. Projekt przewiduje pomoc w tworzeniu sieci stowarzyszeń zawodowych wspomagających pracę kadry kierowniczej oświaty.

W SIECI STOWARZYSZEŃ

Proponowane sieci stowarzyszeń zawodowych zrzeszać będą kadry kierownicze oświaty ze szczególnym uwzględnieniem: administracji oświatowej (MEN, KO), dyrektorów szkół, pracowników nadzoru pedagogicznego (kuratorów oświaty), dyrektorów placówek kulturalno-oświatowych, kierujących kolegiatami kuratorskimi, kierowników warsztatów szkolnych, doradców i konsultantów, pracowników samorządów terytorialnych odpowiedzialnych za oświatę.

Wykonawcą projektu jest konsorcjum składające się z Instytutu Technologii Eksploatacji w Radomiu oraz Instytutu Badań Edukacyjnych w Warszawie. Wykonawca ten podjął współpracę z instytucjami, organizacjami, krajowymi i zagranicznymi ekspertami, zainteresowanymi realizacją i wdrożeniem wyników projektu. Kontrakt z tymi instytucjami został podpisany w sierpniu br. Kontrahent przyjął następujące metody działania:

1. Badania ankietowe dotyczące kondycji i perspektyw rozwojowych polskich stowarzyszeń kadr zarządzających w oświacie i przeprowadzane: w istniejących stowarzyszeniach i fundacjach oświatowych, we władzach oświatowych i samorządowych, wśród uczestników kursów i studiów podyplomowych w dziedzinie zarządzania oświatą.

2. Utworzenie trzech ośrodków informacyjno-doradczych w ITeE w Radomiu, IBE i CODN w Warszawie dla potrzeb istniejących i nowo tworzonej sieci stowarzyszeń kadr zarządzających oświatą (tworzenie banku materiałów informacyjnych, propagandowych, prawnych i innych, organizowanie seminariów dla liderów stowarzyszeń).

3. Konsultacje ekspertów z międzynarodowych stowarzyszeń kadr zarządzających oświatą w polskich stowarzyszeniach.

4. Wizyty studyjne i spotkania liderów polskich stowarzyszeń kadr zarządzających oświatą z przedstawicielami stowarzyszeń krajów EU.

5. Konferencje dla kadr zarządzających polską oświatą z udziałem ekspertów zagranicznych z krajów EU.

6. Seminaria dla liderów stowarzyszeń kadr zarządzających oświatą poświęcone praktycznym aspektom ich funkcjonowania.

7. Nawiązanie i rozszerzanie współpracy z polskimi i zagranicznymi przedstawicielami stowarzyszeń (utrzymywanie korespondencji; aranżacja spotkań i przeprowadzanie rozmów, uczestnictwo w krajowych i zagranicznych konferencjach).

8. Upowszechnianie idei umacniania i kreowania w Polsce nowych stowarzyszeń kadr zarządzających oświatą w wysokoakademyjnych, profesjonalnych czasopiśmie takich jak na przykład „Głos Nauczycielski”, „Dyrektor Szkoły”, opracowanie i druk materiałów informacyjnych o stowarzyszeniach w Polsce i kraju EU.

Analiza dokumentów: akty prawne, czasopisma, programy doskonalenia kadry kierowniczej oświaty.

10. Stały monitoring i ocena realizacji Projektu

Już zostały wykonane następujące działania:

1. Powołano zespoły realizacyjne do poszczególnych obszarów problemowych.

2. Opracowano i rozestano ankiety do funkcjonujących w Polsce stowarzyszeń kadr zarządzających oświatą celem przeprowadzenia badań: stanu, obszarów działania perspektyw i trudności w działaniu itp.

3. Zwrócono się do Biura UNESCO w Warszawie z prośbą o nadesłanie dyskiecie komputerowej z informacją o stowarzyszeniach oświatowych na świecie.

4. Nawiązano kontakty z Europejskim Forum Stowarzyszeń Kadr Zarządzających Oświatą (EFEO) oraz kilkoma europejskimi stowarzyszeniami oświatowymi.

5. Przedstawiciel Instytutu Technologii Eksploatacji wraz z przedstawicielem Ministerstwa Edukacji Narodowej wzięli udział w konferencji stowarzyszeń zawodowych kadr zarządzających oświatą organizowanej w dniach 6—12.11.1995 r. w Budapeszcie.

6. Wstępnie uzgodniono współpracę dotyczącą publikowania artykułów propagujących idee potrzeby umacniania istniejących i powoływania nowych stowarzyszeń kadr zarządzających oświatą z następującymi instytucjami: ● ogólnopolskimi czasopismami: „Dyrektor Szkoły”, „Głos Nauczycielski”, „Szkoła Zawodowa”, „Pedagogika Pracy”, „Edukacja Dorosłych”, „Edukacja. Studia. Badania. Innowacje”, ● Wydawnictwem Nauczycielskim w Jeleniej Górze (seria książkowa „Biblioteczka Dyrektora Szkoły”).

7. Zebrano informacje (plany i programy) o kursach i studiach podyplomowych dla kadr zarządzających oświatą prowadzonych w okresie 1990—1995 r. w wybranych ośrodkach kształcenia: IBE w Warszawie, Wyższej Szkole Pedagogicznej w Warszawie, Wyższej Szkole Pedagogicznej w Kielcach, Politechnice Gdańskiej, Centrum Szkolenia Samorządu i Administracji w Lublinie, Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, Uniwersytecie Szczecińskim, Uniwersytecie Gdańskim, Toruńskiej Szkole Zarządzania.

8. Zgromadzono informacje bibliograficzne o pracach naukowo-badawczych z obszarów bliskich problematyce zarządzania oświatą, prowadzonych w: IBE w Warszawie, Uniwersytecie Warszawskim, Wyższej Szkole Pedagogicznej w Bydgoszczy oraz w innych ośrodkach w Polsce zarejestrowanych w systemie SYMABA (systemie informującym o istniejących pracach naukowo-badawczych).

9. Rozpoznano możliwości potencjalnej współpracy w realizacji Projektu z krajowymi organizacjami i instytucjami:

● Polskie Stowarzyszenie Dyrektorów Szkół (PSDS) z siedzibą w Krakowie (zostało zarejestrowane 29 maja 1995 r., liczy około 250 członków zamieszkałych w różnych rejonach Polski, aktualnie ma problemy lokalowe i sprzętowe, nie posiada własnego biura, utrzymuje się tylko ze składek członkowskich),
● Kuratoria Oświaty w Radomiu i w Szczecinie, zespoły szkół w Radomiu, Starachowicach, Łodzi i Warszawie — analiza stanowisk kadry kierowniczej, odnośnie proponowanych celów i metod realizacji Projektu.
● Przedmiotowe stowarzyszenia nauczycielskie — zgromadzono podstawowe informacje, propozycja konsultacji z p. T. Głuszczyńskim, pracownikiem metodycznym w CODN.

10. Zgromadzono dokumenty określające podstawowe kierunki reformowania systemu oświaty w Polsce.

11. Zgromadzono podstawowe informacje, nawiązano kontakty z zespołami realizującymi inne komponenty Programu TERM i inne projekty PHARE dla zastosowania wyników z realizacji tych projektów w kompetencji „Sieci”.

12. W październiku 1995 r. Instytut Technologii Eksploatacji wraz z Instytutem Badań Edukacyjnych opracowały sprawozdanie wstępne zawierające również szczegółowy harmonogram działań przewidzianych w projekcie. Został on zaakceptowany przez nadzorujący realizację projektu Departament Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego Ministerstwa Edukacji Narodowej oraz Biuro Programu TERM.



OGŁOSZENIA

DZWONKI SZKOLNE

- sterowniki programowalne
od 260 zł, zegary korytarzowe

TABLICE SPORTOWE

świetlne, programowalne - od 1990 zł
Gwarancja 2 lata. Ceny netto.

Dokumentację wysyłamy bezpłatnie!

Tel. (0-22) 720-22-20

mgr inż. Stanisław Gardynik

05-090 Raszyn, Olszowa 68

WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH

oferuje po niskich cenach:

• meble szkolne

Zapewniamy Transport. Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.

Zamówienia kierować

Wytwórnia Mebli Szkolnych

62-300 Września, ul. Słowackiego 48

tel. (0-66) 361-350

OGŁOSZENIA DROBNE

Videofilmy popularnooświatowe z zakresu wychowania seksualnego zalecone przez MEN dla szkół. Informacje — zamówienia: Film Video Studio tel/fax Warszawa (0 22) 43-76-84.

Wydawnictwo eMPI²

Mariana
Pietraszewskiego s.c.

61-759 Poznań

ul. Stawna 8/6

tel. (0-61) 517-661

fax 530-676

Przy zbiorowym zakupie 10% rabatu.

Do nabycia w Wydawnictwie i w wielu księgarniach w kraju.

Oferuje

NAUCZYCIEL I JEGO WARSZTAT PRACY

— poradnik organizacyjno-prawny, cena 8,-

oraz

MENEDŻER W SZKOLE

— poradnik dyrektora szkoły, cena 8,-

TERMINARZ NAUCZYCIELA „TeN”

na rok szkolny 1996/97, cena 7,- w tym VAT

GAZETKA SZKOLNA

KSEROKOPIARKI

DLA MĄDRYCH I BOGATYCH

Kupują tanio i dobrze.

EKO
biuro



0-32-171-55-83 ; 0-32-176-32-90

... 090-31-46-90 ; 090-31-46-95

p. Marzenka

— WYTNIJ I ZACHOWAJ —



ELEKTRONICZNE ZEGARY

6 typów

Włączające dzwonki

same blokują się na niedzielę
beztresowe dzwonki i inny
sprzęt szkolny — wysyłkowo
tani, nowoczesny,
niezawodny poleca

PAWTRONIK

tel. 370-587

01-459 Warszawa ul. Górczewska 163



Samorządowe abc...

ZROZUMIEĆ WÓJTA

Gminna władza wykonawcza, czyli wójt (burmistrz) i zarząd trzyma się (lub stoi) na rachitycznych podstawach, byle przeciąg — twierdzą samorządowcy — może ich „zdestabilizować”. Właśnie to poczucie rzekomego braku stabilności, może tłumaczyć „mocne wejście” niektórych wójtów na pierwszych spotkaniach z nauczycielami nowo przyjętych szkół.

Oto w jednej z podwarszawskich gmin burmistrz oświadcza, że będzie mówił otwartym tekstem i rzeczywiście:

— W tym worku są wszystkie pieniądze na oświatę i zamierzam go mocno trzymać za czub, aby te niewielkie grosze nie rozeszły się na takie luksusy jak wykupienie zniżek dla nauczycieli na pociągi ekspresowe lub podobne fanaberie. W przeciwnym wypadku będziecie państwo siedzieć na zajęciach w kożuchach i po ciemku, bo nie będzie ani na ogrzewanie, ani na światło! — zapewnia burmistrz wskazując na bliżej nieokreślony przedmiot.

I roztracając tę szaroburą wizję zastrzegł:

— Wyboru niestety nie mamy. Szkoły muszą funkcjonować, jesteśmy za to odpowiedzialni i ani ja, ani zarząd nie zamierzamy przez wasze „roszczenia” obniżać standardu szkoły, bo tego rodzice nie będą tolerować. A ponadto uściślił:

Nie zamierzamy przez was iść na zieloną trawkę!

W podobnych przypadkach należy się więc liczyć z argumentami wójta czy burmistrza, że zwiększanie pieniędzy dla nauczycieli, lub na oświatę „kosztem innych dziedzin” może dla nich (wójta i zarządu) oznaczać odwołanie lub nieudzielenie absolutorium. A przed taką ewentualnością będą się bronić!

Nauczycieli niewiele powinno obchodzić, jaki los spotka gospodarzy gminy, jeżeli przyjdzie im się zmierzyć z zarzutem nieudolności lub niewłaściwej gospodarki finansami, ale przecież starają się zrozumieć wójta i przy

okazji pytają: czy rzeczywiście niedawno znolizowana, dosyć gruntownie, ustawa o samorządzie terytorialnym tak bardzo „dyscyplinuje” gminne organy wykonawcze?

Przypomnijmy, że rada gminy składająca się z wybieranych przez nas radnych powołuje swój organ wykonawczy, jakim jest zarząd. W jego skład wchodzi wójt, burmistrz lub prezydent miasta, ich zastępcy oraz pozostali członkowie. Przewodniczącym zarządu jest burmistrz.

Aby kontrolować działalność zarządu, właśnie pod kątem sprawnego zarządzania i właściwego gospodarowania środkami, rada gminy powołuje komisję rewizyjną, która przede wszystkim opiniuje wykonanie budżetu gminy i występuje z wnioskiem do rady gminy o udzielenie lub nieudzielenie absolutorium zarządowi...

Uchwała rady gminy o nieudzielenie zarządowi absolutorium jest równoznaczna ze złożeniem wniosku o odwołanie całego zarządu, a więc także wójta lub burmistrza. Nie znaczy to

jednak, że samo złożenie wniosku automatycznie powoduje ich odwołanie. Rada gminy będzie się nad tym zastanawiać, zanim podejmie jakąkolwiek decyzję. Art. 28b znolizowanej ustawy o samorządzie terytorialnym daje jej taką możliwość, określa bowiem wyraźnie, że rada gminy **może odwołać zarząd, bezwzględną większością głosów ustawowej liczby radnych, ale nie musi tego dokonać. Może się bowiem okazać, że przekonają ją argumenty i wyjaśnienia zarządu, że na przykład gmina musiała wydać więcej na oświatę, bo są takie potrzeby.** I tu, następują uzasadnienia i przedstawienie powodów dla których nakłady muszą być większe, a nie mniejsze.

Tak ostre rygory są tylko przy nieudzieleniu absolutorium. Z innych powodów wójt lub burmistrz może być odwołany, jeżeli opowie się za tym 2/3 radnych (ustawowego składu rady). W znacznie gorszej sytuacji są pozostali członkowie zarządu, którzy mogą być odwołani na wniosek 1/4 ustawo-

wego składu rady. Jak więc z tego wynika ustawa wyraźnie chroni wójtów i burmistrzów.

Mogą oni także grać na zwłokę — wyjaśniając swoją sytuację bardziej szczegółowo, zmieniając swój sposób zarządzania itd. Albowiem jeżeli wniosek o odwołanie zarządu lub wójta (burmistrza) nie uzyska wymaganej większości głosów — ponownie może być zgłoszony dopiero po upływie pół roku od poprzedniego głosowania. To daje ogromne szanse zarówno zarządowi jak i samemu wójtowi. A przejście na zieloną trawkę oddala zdecydowanie!

Jak więc wynika z przepisów ustawy, odwoływanie ze stanowisk jest postępowaniem łagodnym. Dodać jeszcze należy, że wszelkie wstrząsy odczuwane przez zarząd czy burmistrza mogą być z powodzeniem amortyzowane przez komisję stałą lub doradczą. Przy czym wypada zauważyć, że w większości gmin są powoływane komisje do spraw oświaty. W ich skład wchodzi także radni (wymóg ustawy: połowa składu komisji składa się z członków rady). Są to więc osoby, które znają dokładnie potrzeby oświaty i działalność zarządu oraz zasadność podejmowania przez niego decyzji np. dotyczącej oświaty. Więc, wbrew temu co twierdzą wójtowie nie działają oni pod taką ogromną presją, jak to przedstawiają. Słowem: bez paniki, panowie!

MAŁE VADEMECUM

Czy lokator płaci za naprawę i konserwację okna? Położyliśmy piękne, włoskie kafelki i kiedy się wyprowadzamy właściciel lokalu nie chce nam zwrócić pieniędzy. Czy powinien? Na okres remontu chcą nas wyeksmitować... co wtedy? Pytania można by mnożyć.

Prawa i obowiązki najemcy to temat bardzo szeroki. Wyjaśnijmy więc sobie te najważniejsze przepisy, których znajomość pozwoliłaby nam uniknąć wielu nieporozumień i nie przysporzyłaby nam tylu kłopotów.

BYĆ LOKATOREM

UMOWA

Podpisując umowę najmu pamiętajmy o tym, że najemca zobowiązany jest przez ustawę do **nieoznaczania** czasu trwania najmu, chyba że żąda tego sam najemca. **Małżonkowie** wspólnie zajmujący lokal są z mocy prawa najemcami tego lokalu, nawet wówczas, gdy umowa została zawarta tylko przez jednego z nich.

Bardzo duże wątpliwości budzi tzw. sukcesja po najemcy. Otóż w razie jego śmierci automatycznie wstępują w stosunek najmu „po nim” jego zstępni, wstępni, pełnoletnie rodzeństwo oraz konkubina (osoba pozostająca faktycznie we wspólnym pożyciu małżeńskim z najemcą). Warunkiem objęcia lokalu jest fakt zamieszkiwania z najemcą **stałe aż do jego śmierci**. Nie mogą korzystać z tej sukcesji osoby, które w chwili śmierci najemcy mają tytuł prawny do zajmowanego **innego** lokalu mieszkaniowego.

OBOWIĄZKI WYNAJMUJĄCEGO

Wynajmujący jest obowiązany oddać w użytkownikowi lokal wraz z pomieszczeniami przynależnymi, położonymi poza lokalem, np. z piwnicą lub strychem. Jest też zobowiązany do zapewnienia sprawnego działania urządzeń w danym budynku urządzeń technicznych umożliwiających najemcy korzystanie z oświetlenia i ogrzewania lokalu, ciepłej i zimnej wody, windy, zbiorczej anteny i pozostałych urządzeń.

W razie oddania w najem lokalu opróżnionego przez dotychczasowego najemcę wynajmujący jest obowiązany wymienić zużyte elementy wyposażenia. Warto wiedzieć, że do obowiązków wynajmującego w szczególności należą: utrzymanie w należytym stanie porządku i czystości pomieszczeń i urządzeń budynku służących do wspólnego użytku mieszkańców, dokonywania napraw budynku, jego pomieszczeń i urządzeń i pokrycie wszelkich szkód, z tym że najemcę obciąża obowiązek pokrycia szkód powstałych z jego winy.

Najemca ponadto zobowiązany jest przez **ustawę do napraw i wymiany wewnętrznych instalacji:** wodociągowej, gazowej i ciepłej wody, ale z wyłączeniem tzw. urządzeń odbiorczych, jak np. kuchni, kranu, itd., a także napraw i wymiany wewnętrznej instalacji kanalizacyjnej, centralnego ogrzewania wraz z grzejnikami, instalacji elektrycznej, telefonicz-

nej oraz anteny zbiorczej i znów z wyjątkiem tzw. osprzętu, czyli aparatu telefonicznego itd.

Na wynajmującym ciąży także obowiązek **wymiany pieców grzewczych, stolarki okiennej i drzwiowej** oraz podłóg, posadzek i wykładzin, a także tynków.

OBOWIĄZKI NAJEMCY

Jeżeli do obowiązków wynajmującego należy **wymiana stolarki okiennej i drzwiowej**, to **na najemcy ciąży obowiązek ich naprawy i konserwacji**, a także podłóg, posadzek, wykładzin, wbudowanych mebli łącznie z ich wymianą, trzonów kuchennych, kuchni i grzejników, wanień, misek klozetowych i wszelkich urządzeń wewnętrznych, w jakie lokal jest wyposażony i uwaga! łącznie z ich wymianą. Najemca zobowiązany jest także do naprawy i konserwacji tzw. osprzętu i instalacji elektrycznej, w tym także anteny zbiorczej, pieców węglowych i akumulacyjnych, bądź wymiany zużytych elementów, przewodów odpływowych urządzeń sanitarnych aż do pionów zbiorczych (w tym niezwłoczne usuwanie niedrożności).

Najemca też musi **ponosić koszty związane z malowaniem, tapetowaniem ścian i sufitów, malowaniem drzwi i okien od strony wewnętrznej**, a także wbudowanych mebli, urządzeń kuchennych, sanitarnych i grzewczych, zabezpieczając je także przed korozją.

Poza wymienionymi nakładami najemca jest **ustawowo zobowiązany do naprawienia wszelkich szkód powstałych z jego winy. Uwaga! Solidarnie z najemcą odpowiadają za powstałą szkodę zamieszkujący z nim wspólnie pełnoletnie osoby. Nie dotyczy to jednak osób podnajmujących.**

Zarówno **obowiązki wynajmującego, jak i najemcy strony mogą ustalić inaczej**, ale tylko w umowach najmu lokali nie stanowiących mieszkaniowego zasobu gminy i także wtedy, jeżeli w tych innych lokalach czynsz nie jest regulowany. W szczególności strony mogą umówić się co do używania rzeczy ruchomej stanowiących wyposażenie lokalu.

Przypomnijmy, że **do mieszkaniowego zasobu gminy** zalicza się lokale stanowiące jej własność albo komunalnych osób prawnych lub spółek prawa handlowego utworzonych z udziałem gminy, bądź pozostające w posiadaniu samodzielnym tych podmiotów.

AWARIE, PRZEGLĄDY

W razie awarii wywołującej szkodę lub grożącej jej powstaniu — najemca jest zobligowany do natychmiastowego udostępnienia lokalu. Jeżeli jest on nieobecny albo odmawia udostępnienia lokalu wynajmujący ma prawo wejść do niego w obecności funkcjonariusza policji lub straży miejskiej. Z tym, że jeżeli otwarcie lokalu nastąpi pod nieobecność najemcy lub pełnoletniej osoby stale z nim zamieszkującej, wynajmujący jest zobowiązany zabezpieczyć lokal i znajdujące się w nim rzeczy do czasu przybycia najemcy. Z czynności tych **sporządza się protokoły.**

Zdarza się, że dokonanie pewnych napraw wymaga gruntownego remontu i wówczas najemca jest zobligowany przez ustawę **opróżnić lokal i przenieść się na koszt wynajmującego do lokalu zamiennego**, jednakże na czas nie dłuższy niż rok. Czynsz za lokal zamienny, bez względu na jego standard techniczny, nie może być wyższy niż za lokal dotychczasowy.

Przypomnijmy, że według ustawy o najmie lokali z 2 lipca 1994 roku **lokal zamienny** nie może mieć wyposażenia gorszego od lokalu dotychczas zajmowanego i powinien znajdować się w tej samej lub pobliskiej miejscowości. Powierzchnia pokoi w lokalu zamiennym musi odpowiadać powierzchni pokoi dotychczas zajmowanych, jednakże warunek ten uznaje się za spełniony, jeżeli na członka gospodarstwa domowego najemcy przypada 10 m kw. powierzchni łącznej pokoi, a w wypadku gospodarstwa jednoosobowego — 20 m tej powierzchni.

ULEPSZENIA

Najemca może wprowadzić w lokal ulepszenia, np. położyć klepek lub glazurę, ale tylko za zgodą wynajmującego i na podstawie pisemnej umowy dokładnie określającej sposób rozliczenia z tego tytułu. Jeżeli nie ma takiej umowy, ustawa daje wynajmującemu prawo żądania usunięcia tychże ulepszeń i przywrócenia stanu poprzedniego! Wynajmujący, jeżeli nie narusza to substancji lokalu, może zastrzeżać to ulepszenie zwracając ich wartość z uwzględnieniem stopnia zużycia, według stanu na dzień opróżnienia lokalu.

CZYNsze

Jeżeli strony nie uzgodnią inaczej, czynsz płatny jest miesięcznie z góry do 10 dnia każdego miesiąca, do rąk wynajmującego lub na wskazany przez niego rachunek. Za zapłatę czynszu i innych opłat **odpowiadają solidarnie** mieszkające z najemcą osoby pełnoletnie. **Oprócz czynszu** najemca płaci za energię elektryczną, gaz, wodę, w szczególności za odbiór nieczystości stałych i płynnych, windę i antenę zbiorczą.

Termin wypowiedzenia czynszu wynosi 3 miesiące, oczywiście, jeżeli strony w umowie nie ustaliły innych terminów. **Wypowiedzenie** to powinno być — pod rygorem nieważności — **dokonane na piśmie.** Na wyraźne żądanie najemcy wynajmujący powinien określić przyczynę i kalkulację podwyżki. Jeżeli najemca nie zgadza się z tym uzasadnieniem, w ciągu połowy okresu wypowiedzenia może zakwestionować wysokość tej podwyżki kierując sprawę do sądu albo oświadczyć wynajmującemu i **musi to zrobić na piśmie**, że z lokalu rezygnuje, i że opróżni go w ciągu miesiąca. W takim przypadku obowiązany jest płacić czynsz dotychczasowy, a nie wyższy.

Czynsz regulowany opłacają najemcy lokali tworzących mieszkaniowy zasób gminy oraz stanowiący własność skarbu państwa, państwowych osób prawnych lub osób prawnych prowadzących eksploatację budynków w celach niezarobkowych.

Podatki'96

OBNIŻANIE ZALICZEK

Warunki i zasady obniżania zaliczek, a także krąg uprawnionych (do nich) znajdziemy w zarządzeniu Ministra Finansów z 28 grudnia 1995 roku (Monitor Polski nr 2 z 1996 r.).

Kogo dotyczy

Obniżenie zaliczek dotyczy wyłącznie pracowników oraz emerytów i rencistów, a więc osób, które uzyskują dochody

- * ze stosunku służbowego,
- * ze stosunku pracy nakładczej,
- * ze spółdzielczego stosunku pracy,
- * z rent i emerytur

Złożenie oświadczenia

Warunkiem obniżenia zaliczki jest złożenie przez zainteresowanego płatnikowi (czyli zakładowi pracy lub ZUS-owi) pisemnego oświadczenia, w którym informujemy, że zamierzamy się rozliczać wspólnie z małżonkiem lub z dzieckiem. Podajemy w oświadczeniu, że przewidywane na 1996 rok dochody męża (żony) lub mającego własne dochody dziecka (lub dzieci), np. w przypadku, gdy otrzymują one rentę po jednym z rodziców — **mieścić się będą w niższych przedziałach skali podatkowej, oczywiście obowiązującej w 1996 roku, niż wynikałoby to z jego dochodów.**

Ponadto zaznaczamy, że mąż lub dziecko, z którymi mamy zamiar wspólnie się opodatkować, nie będzie w tym samym roku korzystać z możliwości obniżenia zaliczki, gdyż według zarządzenia ministra finansów obniżenie może dotyczyć tylko jednej osoby w rodzinie.

Terminy

Przepisy tego zarządzenia nie wyznaczają żadnego terminu na złożenie oświadczenia. Zobowiązują natomiast płatnika do pobierania niższych zaliczek począwszy od następnego miesiąca przypadającego po tym, w którym zostało złożone oświadczenie. Jeżeli więc oświadczenie złożyliśmy płatnikowi w styczniu, powinien on niższą zaliczkę pobierać od nas już w lutym.

Jeżeli zaistnieją jakieś zmiany, np. małżonkowie rozwodzą się i tracą prawo do wspólnego opodatkowania — strona, która składa oświadczenie musi o tym poinformować płatnika. I w takim wypadku zaliczki będą pobierane w zwykłej wysokości już od miesiąca, w którym nie zostały spełnione warunki dla obniżenia zaliczki.



OCHRONA STOSUNKU PRACY DZIAŁACZA ZWIĄZKOWEGO A ZWOLNIENIA GRUPOWE

Jakie są zasady prawne chroniące działacza związkowego przed zwolnieniem grupowym? (L.P. — woj. białostockie)

Odpowiadając na tak postawione pytanie, należałoby wyróżnić dwie sytuacje. Do każdej z nich możemy powołać stosowne orzeczenie Sądu Najwyższego.

Wypada też przypomnieć, że ochronę stosunku pracy członków zarządu zakładowej organizacji związkowej określa art. 32 ustawy z dnia 23 maja 1991 r. o związkach zawodowych (Dz.U. Nr 55, poz. 234) w związku z art. 6 ust. 1 ustawy z dnia 28 grudnia 1989 r. o szczególnych zasadach rozwiązywania z pracownikami stosunków pracy z przyczyn dotyczących zakładu pracy (Dz.U. z 1990 r. Nr 4, poz. 19 z późn. zm.).

Ta ostatnia ustawa w art. 7^a ustala, że w wypadku ogłoszenia likwidacji lub upadłości zakładu pracy członkowie zarządu zakładowej organizacji związkowej nie korzystają z ochrony prawnie przewidzianej w art. 6 ustawy o zwolnieniach grupowych. Nadto Sąd Najwyższy w uchwale z dnia 2 marca 1994 r. I PZP 55/93 OSNCP 1994, z. 12, poz. 29 wyjaśnił, że szczególna ochrona przed rozwiązaniem stosunku pracy za wypowiedzeniem jest uchylona z mocy art. 41¹ kp. (gdyż on jest stosowany w razie ogłoszenia upadłości lub likwidacji zakładu pracy) już w chwili zarządzenia likwidacji zakładu pracy. Nie musi więc dojść do jej przeprowadzenia lub całkowitego zaprzestania dotychczasowej działalności (podobne stwierdzenie zawierał też wyrok Sądu Najwyższego z dnia 3 listopada 1994 r., I PRN 77/94, poz. 83). Wyższe orzeczenie dotyczyło likwidacji zakładu pracy, inne, a mianowicie uchwała składu siedmiu sędziów z dnia 24 marca 1994 r., I PZP 5/94, OSNAPIUS 1994 r. Nr 1, poz. 4 głosi, że w razie ogłoszenia upadłości zakładu pracy nie ma zastosowania art. 32 ustawy o związkach zawodowych.

Druga sytuacja, zapowiedziana przeze mnie na wstępie, dotyczy zmiany warunków pracy i płacy. Istotna jest tu treść orzeczenia Sądu Najwyższego z dnia 14 czerwca 1994 r. I PRN 32/94, OSNAPIUS 1994 r. Nr 11, poz. 175. Zgodnie z nią jednostronna zmiana warunków pracy i płacy niekorzyść pracownika będącego członkiem komisji rewizyjnej zakładowej organizacji związkowej jest dopuszczalna, gdy z przyczyn określonych w art. 1 ust. 1 ustawy o tzw. zwolnieniach grupowych nie jest możliwe jego dalsze zatrudnienie na dotychczasowym stanowisku pracy. Sąd wskazał, że art. 10 ust. 4 ustawy o zwolnieniach grupowych dopuszcza właśnie wypowiedzenie warunków pracy i płacy również pracownikom szczególnie chronionym, pod warunkiem, że nie jest możliwe dalsze ich zatrudnienie na dotychczasowym stanowisku.

Przy okazji chciałbym przytoczyć też jeszcze jedno orzeczenie Sądu Najwyższego z dnia 4 sierpnia 1994 r., I PRN 51/94, OSNAPIUS 1994 r. Nr 10, poz. 164, zgodnie z którym rozwiązanie stosunku pracy za wypowiedzeniem albo wypowiedzenie warunków pracy lub płacy działaczowi związkowemu tylko wtedy może być uznane za czynność dyskryminującą go, gdy przesłanką decyzji zakładu pracy nie mieści się w kategoriach przyczyn ekonomicznych lub związanych ze zmianami organizacyjnymi, produkcyjnymi i innymi przewidzianymi w art. 1 ust. 1 ustawy o zwolnieniach grupowych. Taka interpretacja dokonana przez sąd dopuszcza, że działania o charakterze dyskryminującym mogą być dokonywane w granicach dozwolonych przez przepisy prawa.

SPORY PODATNIKÓW I URZĘDÓW SKARBOWYCH

W jaki sposób mogą dochodzić swoich racji w sporach z urzędem skarbowym? (E.R. — woj. częstochowski)

W sporach między podatnikiem a urzędem skarbowym możemy mieć do czynienia generalnie z dwoma rodzajami postępowań: postępowaniem administracyjnym i postępowaniem karno-skarbowym.

Pierwsze z tych postępowań obejmuje zażalenie przez podatnika decyzji określających wysokość zobowiązań podatkowych. Jeśli podatnik jest nieukontentowany z tak ustalonego wymiaru podatku może on zażalić daną decyzję w trybie przewidzianym

przez kodeks postępowania administracyjnego. Ostatecznie skargę podatnika może rozstrzygać Naczelny Sąd Administracyjny.

Z drugiej strony podatnik może być oskarżony przez organy skarbowe o popełnienie przestępstwa lub wykroczenia podatkowego. W takim przypadku postępowanie to toczy się będzie w dużej mierze przed sądami powszechnymi i to ostatecznie przed sądem powszechnym zapadnie decyzja w formie wyroku czy oskarżony podatnik jest winien popełnienia zarzucanego mu czynu. Postępowanie to uregulowane jest w ustawie karno-skarbowej (Dz.U. 1984 r. Nr 27, poz. 103 z późn. zm.). Do najczęściej rozpatrywanych w tym trybie spraw należą: niewykonanie obowiązków podatnika takich jak niezgłoszenie w ogóle przedmiotu opodatkowania, złe prowadzenie ksiąg podatkowych.

Ustawa karno-skarbowa określa w niektórych stanach faktycznych wyłączną właściwość sądu i wówczas podatnik nie może odwoływać się do określonego organu administracji finansowej.

Jednak generalnie rzecz biorąc, jeśli w pierwszej instancji sprawę rozstrzygnął organ skarbowy, to wówczas podatnik może wybrać wniesienie odwołania rozstrzyganego przez organ skarbowy drugiej instancji (np. izbę skarbową), albo złożenie żądania skierowania sprawy na drogę postępowania sądowego. Ten wybór jest uprawnieniem podatnika, tylko wtedy gdy dany czyn przestępny zagrożony jest zasadniczą karą grzywny.

Nasuwa się oczywiście pytanie, które postępowanie jest korzystniejsze dla podatnika. Oczywiście minusem postępowania przed organami administracji skarbowej jest to, że toczy się ono przed samymi tylko organami administracji finansowej, co stwarza niebezpieczeństwo ich stronniczości. Ta kwestia inaczej wygląda w postępowaniu przed sądami powszechnymi. Z drugiej strony postępowanie sądowe jest o wiele dłuższe, a co za tym idzie bardziej kosztowne. Nadto w postępowaniu sądowym organ orzekający nie jest związany zakazem reformationis in peius, czyli może orzec surowiej niż organ podatkowy pierwszej instancji. Zakaz ten jest stosowany w postępowaniu przed organami skarbowymi.

Można więc powiedzieć, że jeśli w ocenie podatnika na pewno nie dopuścił się on zarzucanego mu czynu i ma na to potwierdzenie w stosownych dowodach korzystniejsze jest zwykłe odwołanie do organu skarbowego wyższego stopnia. W innym przypadku powinien on wystąpić z pismem z żądaniem skierowania sprawy na drogę postępowania sądowego. Pismo to powinno być wniesione do sądu za pośrednictwem organu, który wydał zażalenie. Organ ten ma na tę czynność określony termin 7 dni licząc od dnia doręczenia go przez stronę postępowania, czyli podatnika lub jego pełnomocnika.

PRACA PRZY KOMPUTERZE A CIĄŻA

Jestem pracownikiem administracji szkolnej i z tego tytułu muszę pracować przy komputerze. Obecnie jestem w ciąży. Słyszałam, że praca taka jest szkodliwa dla mnie i dla dziecka. Czy dyrektor musi mnie przenieść do innej pracy? (W.B. — woj. katowickie)

Przepisy prawa pracy określające prace zabronione kobietom w ciąży nie wymieniają pracy przy komputerze (tzw. praca przy obsłudze monitorów elektronowych).

Z drugiej jednak strony art. 179 par. 1 pkt. 2 kp. nakłada na zakład pracy obowiązek przeniesienia do innej pracy kobiety w ciąży, jeśli zakład społecznej służby zdrowia stwierdzi, że ze względu na stan ciąży nie powinna ona wykonywać pracy w dotychczasowych warunkach.

Zasady i tryb orzekania o konieczności przeniesienia kobiety w ciąży do innej pracy określa rozporządzenie ministra zdrowia i opieki społecznej z dnia 10 grudnia 1974 r. w sprawie przeprowadzenia badań lekarskich pracowników (Dz.U. Nr 48, poz. 296 z późn. zm.).

Ponadto, Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej w piśmie z dnia 3 lipca 1984 r. (znak Ex-056-15/4/84), które zostało wysłane do Państwowych Wojewódzkich Inspektoratów Sanitarnych zajęło stanowisko, że na podstawie ówczesnej wiedzy medycznej na temat szkodliwości pracy kobiet w ciąży przy ekranach komputerowych, praca taka stwarza dla nich niebezpieczeństwo poronienia. Wobec tego w przedmiotowym piśmie stwierdzono, że nie należy zatrudniać ich przy komputerach przez cały okres ciąży.

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰ - 14³⁰, TEL. 27-66-30

Trzeba jednak zwrócić uwagę na to, że praca ta jest coraz powszechniejsza i raczej trudno oczekiwać jasnego uregulowania tej sprawy przez ustawodawcę. Ponadto umieszczenie pracy przy komputerze w katalogu ustawowo zakazanych prac dla kobiet w ciąży, przy jednoczesnej jej powszechności, niewątpliwie utrudniłoby sytuację kobiet na rynku pracy. Pracodawcy zresztą i tak już z dużą rezerwą godzą się na ich zatrudnienie.

Pozostaje więc dla zainteresowanych w indywidualnych przypadkach kobiet uzyskanie lekarskiego świadectwa stwierdzającego szkodliwość i skorzystanie z dobrodziejstwa art. 179 par. 1 pkt. 2 kp.

NAGRODA JUBILEUSZOWA A DWA ETATY

Pracuję w dwóch różnych szkołach, w każdej na 1/2 etatu, czy nagrodę jubileuszową powinien otrzymać tylko z jednej połówki etatu, czy też łącznie z całego etatu, zgodnie z ostatnimi poborami? Czy wysługę lat powinien otrzymać wyłącznie z 1/2 etatu, czy z obydwu połówek? Jestem pracownikiem administracji. (M.M. — Kamien-na)

Z listu Pani wynika, że jest zatrudnioną na dwóch niezależnych umowach o pracę tzn., że nie jest to formalne uzupełnienie etatu w ramach porozumienia między zakładami pracy. A zatem w stosunku do Pani znajdzie zastosowanie przepis par. 3 zarządzenia ministra pracy i polityki społecznej z dnia 23 grudnia 1989 r. w sprawie ustalenia okresów pracy i innych okresów uprawniających do nagrody jubileuszowej oraz zasad jej obliczania i wypłacania (Mon.Pol. z 1989 r. Nr 44, poz. 358). Zgodnie z nim, pracownikowi pozostającemu jednocześnie w więcej niż jednym stosunku pracy okresy uprawniające do nagrody ustala się odrębnie dla każdego stosunku pracy. Oznacza to, że ma Pani prawo do nagrody jubileuszowej w dwóch zakładach pracy. Podstawą ich będzie przysługujące Pani wynagrodzenie (oczywiście oddzielnie za każde pół etatu). Przy czym do okresu zatrudnienia uprawniającego do nagrody nie wlicza się okresu pracy w innym zakładzie, w którym pracownik jest lub był jednocześnie zatrudniony. Musi Pani o tym pamiętać, przy obliczaniu okresów pracy uprawniających do nagrody jubileuszowej.

Jeżeli chodzi o dodatek za wysługę lat, to przepisy zarządzenia ministra pracy i polityki społecznej z dnia 13 grudnia 1994 r. w sprawie zasad wynagradzania i innych świadczeń dla pracowników nie będących nauczycielami zatrudnionych w przedszkolach, szkołach i innych placówkach (Mon. Pol. Nr 31, poz. 255) nie wprowadzają, tak jak przepisy zacytowanego powyżej zarządzenia, zakazu wliczania okresów jednoczesnego zatrudnienia. Par. 6 stanowi tylko, że pracownikowi przysługuje dodatek za wysługę lat w wysokości 5 proc. wynagrodzenia zasadniczego po 5 latach pracy. Tak więc, w każdym ze stosunków pracy, po przepracowaniu 5 lat nabędzie Pani prawo do dodatku za wysługę lat.

ŚWIADCZENIA RZECZOWE DLA PRACOWNIKÓW ADMINISTRACJI I OBSŁUGI SZKÓŁ

Słyszałam już zdania na temat świadczeń rzeczowych takich jak mydło, ręczniki, herbata itp. dla pracowników obsługi szkół. Jaka jest prawda? (W.J. — woj. krosieński)

Na ten temat pisałem już na łamach naszego tygodnika. Sprawę tę reguluje mało znane, zarządzenie ministra oświaty i wychowania i szkolnictwa wyższego z dnia 8 grudnia 1971 r. (Dz.Ur. MOiW z 1972 r. Nr B-1, poz. 1—7) w sprawie ustalenia norm środków do mycia dla uczniów, studentów oraz pracowników zatrudnionych w jednostkach organizacyjnych i nadzorowanych przez ministra oświaty

i wychowania i szkolnictwa wyższego oraz wytyczne do tego zarządzenia stanowiące załącznik do niego. Przepisy odnoszące się do pracowników naukowo-dydaktycznych utraciły już moc, ale te z nich, które odnoszą się do pracowników administracji i obsługi szkół nadal obowiązują. Zgodnie z nimi ustala się normę w granicach od 100 do 300 g mydła twardego na osobę miesięcznie. Konkretne normy przydziału mydła zakład pracy winien ustalić w porozumieniu z zakładową organizacją związkową. Pracownikom zatrudnionym na stanowiskach pracy, na których występuje szczególnie duże zabrudzenie można wydawać miesięcznie dodatkowo inne środki do mycia jak np.

- zmywacz (0,25—0,5l),
- mydło gatunkowe (100—200 g),
- proszek (100—200 g).

Zakład pracy, w porozumieniu ze związkami zawodowymi może też zamiast przydziałów indywidualnych przyznać środki do mycia do wspólnego użytkowania w umywalni. W tej sytuacji dopuszczalne jest też stosowanie mydła płynnego. Przy czym w tym wypadku należy codziennie zmieniać w umywalni ręczniki. Koszty ich prania pokrywa zakład pracy.

W przypadku przyznania środków do indywidualnego użytku zakład pracy musi wydać każdemu pracownikowi ręcznik. Należą one jednak do własności zakładu pracy. Ręczniki te powinny być wymieniane na czyste w zasadzie raz na dwa tygodnie. Przy pracy szczególnie brudzącej wymiana może być dokonana raz na tydzień.

Czas zużycia ręcznika powinien wynosić co najmniej:

- 6 miesięcy dla ręczników używanych przez pracowników zatrudnionych na stanowiskach pracy, na których występuje duże zabrudzenie,
- 12 miesięcy dla ręczników używanych przez pozostałych pracowników.

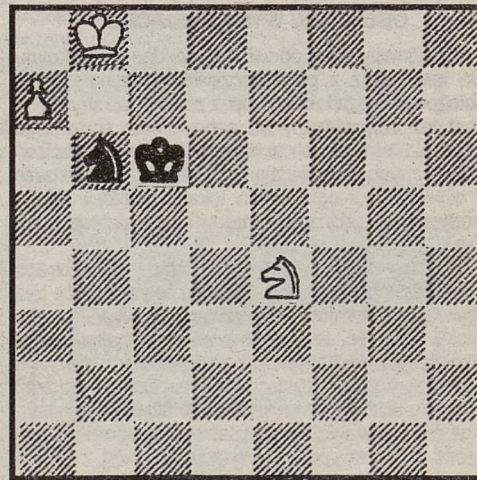
Jednak najważniejszym postanowieniem opisywanych przepisów jest to, że przy ustalaniu norm zużycia środków do mycia zakład pracy obowiązany jest kierować się przeznaczonymi na ten cel kredytami w zatwierdzonym planie finansowym. Takie uregulowanie może oznaczać w praktyce trudności w wyegzekwowaniu należnych świadczeń.

Dlatego też najlepszą formą ich przyznawania może się okazać zapis w regulaminie zakładowego funduszu socjalnego.

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Zadanie 6



Białe zaczynają i wygrywają

Białe: Kb8, Se4, a7

Czarne: Kc6, Sb6

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

HENRYK KANAREK (ROWID)
1877—1944

Współzałożyciel i działacz Krajowego Związku Nauczycielstwa Ludowego, a później Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Redaktor dodatku do „Głosu Nauczycielstwa Ludowego”. Przedstawiciel Związku na posiedzeniu Komitetu Reformy Szkolnictwa Ludowego w Wiedniu (1910). Założyciel i dyrektor pierwszego w Polsce Pedagogium. Autor licznych publikacji z zakresu pedagogiki i psychologii. Więzień Oświęcimia.

Pracę zawodową rozpoczął jako nauczyciel tymczasowy w Tarnowie, a potem był nauczycielem szkół ludowych i wydziałowych w Krakowie. W 1911 roku uzyskał stopień doktora filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Stał się posadą nauczycielską otrzymał po trzynastu latach pracy.

Był inicjatorem i przewodniczącym powołanej 29 kwietnia 1911 roku na zebraniu ogniska krakowskiego Sekcji Pedagogicznej. W tym samym roku na V zjeździe delegatów KZNL został wybrany do Naczelnego Zarządu i został redaktorem dodatku do „Głosu Nauczycielstwa Ludowego” pod nazwą „Ruch Pedagogiczny”, który wkrótce stał się samodzielnym pismem związkowym. Wśród wielu referatów wygłoszonych przez niego w środowisku nauczycielskim dominowała tematyka związana z reformą szkolnictwa ludowego.

Henryk Rowid, bo pod takim właśnie nazwiskiem znany był w pedagogice, przekonywał w nich o konieczności dokształcania się; pomoc w zdobywaniu wiedzy przez samokształcenie miały przynieść sekcje pedagogiczne i biblioteczne zakładane w ogniskach z jego inicjatywy.

W 1910 r. reprezentował Związek na posiedzeniu Komitetu Reformy Szkolnictwa Ludowego w Wiedniu. Propagował ideę jednolitego ustroju szkolnego z podbudową siedmioklasowej szkoły powszechnej i kształcenie nauczycieli do tych szkół na poziomie wyższym, względnie półwyższym. Założył i był dyrektorem pierwszego w Polsce Pedagogium — dwuletniego zakładu kształcenia nauczycieli szkół powszechnych w Krakowie. W latach 1910—1930 organizował i kierował Wakacyjnymi Kursami Uniwersyteckimi w Zakopanem. Był wykładowcą

(42)

W bieżącym numerze drukujemy biogramy działaczy okręgu krakowskiego.

NASZ LEKSYKON

Studium Pedagogicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, Instytutu Pedagogicznego w Katowicach i Warszawie oraz autorem licznych publikacji z zakresu pedagogiki i psychologii.

W latach okupacji współdziałał z Okręgowym Biurem Szkolnym w zakresie tajnego nauczania pracowników pedagogicznych. Podręcznik, nad którym wtedy pracował, został wydany pośmiertnie.

Aresztowany w sierpniu 1943 roku, przez rok przebywał w więzieniu, a potem w obozie pracy przymusowej w Płaszowie. Wywieziony do obozu zagłady w Oświęcimiu w maju 1944 roku, wkrótce poniósł śmierć.

Henryk Rowid należał do tych pedagogów — członków Związku, których reformatorskie i postępowe poczynania wpłynęły na zmiany organizacyjne i podniesienie poziomu szkoły powszechnej. Kontynuował działalność zapoczątkowaną przez Stefana Zaleskiego i Mieczysława Słeczkowską, czyli tych działaczy, którzy bardzo szeroko pojmowali działalność związkową. Jej celem była nie tylko walka o polepszenie warunków materialnych nauczycieli ludowych, ale i podnoszenie poziomu ich wykształcenia.

WŁADYSŁAW SIENKO
1882—1949

Członek Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego Związku Nauczycielstwa Ludowego w Galicji oraz Zarządu Towarzystwa Popierania Budowy Szkół Powszechnych. W dwudziestolecie między-

wojennym — prezes okręgu Związku w Krakowie oraz senator RP. W okresie okupacji organizator tajnego nauczania.

Pracę nauczycielską rozpoczął po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego w Nowym Targu w 1902 roku. Następnie był nauczycielem i kierownikiem Publicznej Szkoły Powszechnej w Kamieńcu, Modlnicy, a od 1920 roku — w Prądniku Czerwonym. Przez cały czas swej pracy zawodowej zajmował się działalnością społeczną, a także polityczną. Założył 22 Ochotnicze Straże Pożarne, Kółka Rolnicze, czytelnie, teatry amatorskie, orkiestry...

Był członkiem Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego Związku Nauczycielstwa Ludowego w Galicji, Zarządu Towarzystwa Popierania Budowy Szkół Powszechnych, Komitetu Pomocy Dzieciom i Młodzieży, przewodniczącym Komisji Egzaminacyjnej Stowarzyszenia Rzemieślniczego, prezesem Okręgowego Związku Strzeleckiego.

W latach 1925—1928 i 1933—1939 sprawował funkcję prezesa Okręgu Związku w Krakowie. W swojej działalności politycznej doszedł do godności Senatora RP. Był przewodniczącym Komisji Oświatowej Senatu oraz członkiem Komisji Prawnej, Oświatowej i Spraw Zagranicznych. W latach 1923—1930 był także administratorem i wydawcą „Ruchu Pedagogicznego”.

W 1939 roku został usunięty ze stanowiska kierownika szkoły i przeniesiony na stanowisko nauczyciela. W okresie okupacji pracował jako robotnik w fabryce metalowej. Od lutego 1940 r. do czerwca 1943 r. brał udział w organizowaniu tajnego nauczania oraz w pracach Komitetu

Pomocy Inteligencji — zbierał fundusze i pomagał nauczycielom.

Był inicjatorem sprowadzenia do Polski zwłok Kazimierza Brodzińskiego i renowacji Opactwa Tynieckiego.

Zmarł w szkole w czasie pełnienia obowiązków w 1949 roku.

JAKUB ZIEMBA
1909—1989

Nauczyciel i działacz związkowy. Członek Krajowego Związku Nauczycieli Ludowych. Uczestnik tajnego nauczania. Prezes Oddziału Kraków-Podgórze. Delegat na krajowe zjazdy ZNP.

Urodził się w 1909 roku w Czarniechowie Mazowieckim, powiat tarnopolski. Wykształcenie pedagogiczne uzyskał w Seminarium Nauczycielskim w Tarnopolu, które ukończył w 1928 roku. Pierwszą pracę podjął w powiecie stryjskim, równocześnie wstępując do Krajowego Związku Nauczycieli Ludowych. Jego aktywna działalność przejawiała się we współredagowaniu „Kwartalnika Nauczycielskiego” oraz udziale w rejonowych strukturach organizacji związkowej.

W 1931 roku powierzono mu funkcję dyrektora szkoły w Koziołowej, powiat stryjski. Po wkroczeniu na te tereny we wrześniu 1939 roku wojsk radzieckich, przenosi się i osiedla w rejonie Lwowa. Jak wielu nauczycieli w owym czasie — pracuje w warunkach konspiracji. W 1945 roku dzieli losy zamieszkałych tu Polaków. Jego rodzina, jak wiele innych, wypędzona z Galicji Wschodniej, zamieszkała w Krakowie.

Podjęcie pracy przez Jakuba Ziembę w Szkole Podstawowej nr 47, zaowocowało wzmożoną działalnością związkową — początkowo w Ognisku, później w Zarządzie Oddziału Kraków-Podgórze. Wzorowo godził obowiązki prezesa Oddziału, wieloletniego członka Zarządu i jednocześnie dyrektora szkoły nr 47, a następnie szkoły nr 30 w Krakowie.

Zmarł w 1989 roku. W pamięci środowiska oświatowego pozostał jako człowiek cieszący się powszechnym szacunkiem, wyróżniający się wiedzą i pracowitością. Jako twórcy i wciąż poszukujący nauczyciel i działacz związkowy. Swoją postawą dawał przykład innym. Jego dzieci poszły w ślady ojca — są nauczycielami i aktywnymi członkami ZNP.

CZYTELNICY



MAJĄ GŁOS

SZKOŁY UMIERAJĄ STOJĄC

Z wielkim niepokojem i zmianami uczuciami przeczytałem artykuły Krzysztofa Karulaka „Szkoły umierają stojąc” oraz Juliana Piotra Sawińskiego „Czy jesteśmy agresywni?” — Głos Nauczycielski nr 4.

W długoletniej pracy zawodowej byłem nauczycielem, dyrektorem szkoły średniej ogólnokształcącej oraz brałem udział w kształceniu, dokształcaniu i doskonaleniu kilku tysięcy nauczycieli. Prowadziłem też badania dotyczące przygotowania kierunkowego, a także psychologiczno-pedagogicznego. Nie potwierdzają one krytycznych uwag i ocen zawartych w powyższych artykułach. Jak w każdym zawodzie, tak i w naszym, w placówkach oświatowo-wychowawczych pracują nauczyciele wybitni, średni oraz przeciętni. Często ci ostatni bardzo dużo czasu poświęcają na samokształcenie i przygotowanie się do lekcji. Są i tacy, którzy nie powinni pracować w szkołach. Ich trzeba eliminować z naszego zawodu. Obrażające jest stwierdzenie Andrzeja Samsona, uważającego polskich nauczycieli za zdemoralizowaną grupę zawodową, która nie chce się uczyć, nie chce się doskonalić... większość nauczycieli to są analfabeci pedagogiczni. Nie wiadomo na czym oparł te zarzuty,

poniżające godność kilkuset tysięcy polskich nauczycieli. Kto go upoważnił do podrywania ich autorytetu w społeczeństwie. Moim zdaniem nieprawdziwe też jest jego kategoryczne stwierdzenie, że polskie szkoły (wyjąwszy grupę szkół twórczych) umierają stojąc. Nie zgadzam się też z kolegą Karulakiem, mówiącym, że polska rzeczywistość oświatowa skierowana jest przeciwko dobremu nauczycielom. Uważam podobnie jak on, że należy upodmiotowić nauczyciela, zwiększać dydaktyczną i wychowawczą wolność oraz zwiększać odpowiedzialność za zawodowe decyzje. Rzeczywiście nowa sytuacja nauczycieli wymagać będzie innych podstaw nadzoru pedagogicznego. Trzeba będzie odwołać się do fachowej wiedzy i zawodowego doświadczenia. Nie wiem co ma na uwadze kolega Samson mówiąc, że jeśli szkoła zostanie poddana autentycznej kontroli społecznej, to 90 proc. nauczycieli znajdzie się na bruku. Rodzi się pytanie — kto ma dokonać tej kontroli społecznej?

Ma rację kolega Sawiński twierdząc, że w szkołach mają miejsce różne wydarzenia naganne oraz przypadki niewłaściwego traktowania uczniów. Tym negatywnym zjawiskom trzeba się zdecydowanie przeciwstawić. Uważam też, że dobry nauczyciel powinien być otwarty, twórczy, pomysłowy, zaradny oraz odpowiedzialny za swoją pracę dydaktyczno-wychowawczą. Ja też w przeszłości miałem wspaniałych nauczycieli, za-

równy w gimnazjum, jak i na Uniwersytecie. Starłem się ich twórczo naśladować w pracy pedagogicznej. Z takimi też pracowałem w kilku szkołach. Jako dyrektor sporo się od nich nauczyłem. Traktowałem ich jako partnerów.

ADAM RZĄSA
Rzeszów

W ODWROCIE...

Publikacje „Głosu Nauczycielskiego” stają się coraz bardziej pesymistyczne i biją na alarm. Szkoda, iż jest to głos wołającego na puszczy, pisaniem na Berdyczów.

Przyczyny tego są obiektywne — dzieje się tak dzięki tzw. gospodarce wolnorynkowej, wprowadzonej z marszu przez rządy „solidarnościowe”, w której człowiek schodzi na drugi plan. To po prostu prawo dżungli! Są też przyczyny subiektywne, wynikające z opieszałości lub złej woli urzędników.

Wymownym tego przykładem jest los zmarłych nauczycieli z Otwocka, opisany w celnym artykule pt. „W strasznym dworze”, zamieszczonym w „GN” nr 4 z 24 stycznia br. Ta publikacja wstrząsnęła mną!

Jestem emerytem po prawie 38 latach pracy w PRL, dziś opluwanej przez prawicowych oszołomów i ich dyspozycyjne media na czele z „publiczną” telewizją. Żyliśmy wówczas skromnie, ale godnie. Byliśmy przynajmniej formalnie honorowani przez władze

PRL, kiedy Dzień Nauczyciela był dniem nauczyciela, a skarga była skargą.

Skandal ukazany w gazecie, byłby załatwiony, a winni ukarani. Dlatego mile wspominam czas mojej pracy, czas miniony. Nie chcę powiedzieć, że nie było wypaczeń i krzywd w Polsce Ludowej. Nie występowały te zjawiska w skali masowej jak obecnie. Kultura i oświata na pewno dotarły pod strzechy! Dziś są one w odwrocie...

W końcu stycznia br. wicemarszałek Sejmu p. Aleksander Małachowski podsumował niejako smutną rzeczywistość. Stwierdził on, iż jest hańbą fakt, że wiele dzieci w Polsce przymiera głodem. Nawijając do wspomnianej publikacji w „GN” można zawołać: źle się dzieje w straszej Najjaśniejszej RP.

ZNP ma lewicowe tradycje! Powinny być one pielęgnowane. Tego wymaga dobro dziecka, społeczeństwa, nauczycieli. Nauczyciele dobrej woli łączcie się! Pomagajcie sobie wzajemnie, jak było onegdaj, korzystajcie z pięknych tradycji waszych poprzedników.

WŁODZIMIERZ KOWALSKI
Miński Mazowiecki

AFERA Z BONAMI

Z okazji gwiazdki w grudniu ubiegłego roku nauczyciele Po-

znania i woj. poznańskiego oraz emeryci tego zawodu otrzymali rozdzielone niesprawiedliwie bony do wyjątkowo drogiego sklepów POSPERITO.

Rozdzielone niesprawiedliwie, gdyż jedni dostali po milionie (100 zł) inni po pół miliona (50 zł), jedni są więc gorsi, inni są lepsi. Na przykład Grunwald dał emerytom 50 zł, Stare Miasto 100 zł.

Sklepy POSPERITO należą do wyjątkowo drogiej i gdyby nauczycielowi, czy nauczycielskiemu emerytowi dano bony do sieci sklepów tanich, mógłby kupić o 1/3 więcej za tę samą sumę.

Można zadać pytanie, czy czasem ktoś za pomoc w upłynieniu towaru drogiego i nie zawsze atrakcyjnego nie uzyskał korzyści? Sprawa wymaga szybkiego wyjaśnienia.

Nauczyciele i emeryci z Poznania

PŁACILI INNI

W artykule „Prawie rodzina” „GN” 1/96 podaliśmy, że rozbudowę Szkoły Podstawowej w Czachówku w całości finansuje gmina Prażmów. No i pomyliliśmy się. Jak poinformowała nas Jolanta Załuska, dyrektorka szkoły, niemal cały koszt rozbudowy poniósł ktoś inny, dokładnie — gmina Góra Kalwaria. Za pomyłkę bijemy się w piersi.

Redakcja

KOWBOJE I FARMERZY

WOJCIECH
SIERAKOWSKI

Wszystko wskazuje, że oto spełniły się prorocтва dawnej piosenki-felietonu Wojciecha Młynarskiego, w której ostrzegł on, że „chleba mamy dosyć, ale rośnie popyt na igrzyska”. W sprawie chleba, biorąc pod uwagę bezrobocie, nie wypowiadam się, ale jeśli idzie o drugie, to całkowicie zgadzam się z przedmówcą. Tym bardziej że wystarczająco dowodzi tego praktyka każdej gazety, dowolnego radia czy telewizji. Harce tam bowiem takie, że tak zwany statystyczny zjadacz chleba dawno już chyba stracił w tym wszystkie resztki orientacji.

Na przykład wraz ze sprawą byłego premiera mieliśmy rzadką okazję poznać wykładnię powinności telewizji publicznej wobec reprezentantów lewej strony sceny politycznej. I tak, najpierw prezes TV Wiesław Walendziak skutecznie zniechęcił byłego premiera do debaty telewizyjnej z dziennikarzami, a potem był przewodniczącym Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Marek Jurek prawie zmiążdżył J. Oleksego za to, że ten emocjonalnie bronił się przed oskarżeniami o szpiegowanie dla KGB. Bowiem, w przekonaniu pana Jurka, premier występując na antenie publicznej może przedstawiać tylko politykę rządu, w żadnym razie zaś nie ma prawa prezentować swoich poglądów politycznych! Gdyby ściśle interpretować stanowisko obu „telewizyjnych” panów, to wygląda na to, że na antenę dopuszczają oni każdego, kto ma chęć obrzucić byłego premiera czymkolwiek. Albowiem to właśnie mieści się w idei swobody wypowiedzi i plu-

ralizmu. Prawa do tego samego nie ma natomiast inkryminowany postkomunistyczny prominent. Dlaczego? Na to pytanie prostych odpowiedzi niestety brak.

Formułując takie stanowiska panowie zmieścili się co prawda w nurcie niechęci do właśnie rządzącej lewicy, ale przy okazji wykazali mierną umiejętność przewidywania dalszych wydarzeń. Ciekawe, jakie stanowisko zajmą, gdy zmieni się koalicja, bohaterowie prasowych sensacji.

Gdyby nie dramat zakładników, to podobnym doświadczeniem byłoby przyglądanie się słownej ekwilibryście mediów podczas wydarzeń w Czeczenii, Dagestanie. Ci, którzy wzięli zakładników w hiszterskim szpitalu, najpierw byli „bojownikami”, potem „partyzantami”, a potem członkami „komanda” Rudajewa. Kiedy zdeterminowani Dagestańczycy zapowiedzieli, że w odwecie za wzięcie do niewoli ich kobiet z porodówki rozpoczną swoją zemstę, to nasi publicyści przypomnieli sobie o słowie „terrorysta”. Lepiej późno niż wcale. Indagowani w tej sprawie dziennikarze telewizyjnych „Wiadomości” nabierali eleganco wody w usta i w żaden sposób nie dali się zmusić do wyjaśnienia terminologicznych wątpliwości. A prawdę mówiąc, sprawa to niezwykle ważna. Choć absolutnie nie jestem po stronie rosyjskich generałów, to uważam, że niechęć niektórych polityków i dziennikarzy do używania tych samych miar do podobnych zjawisk może prowadzić wprost do tego, że terroryzm da się ochrzcić... sprawiedliwą walką

narodowowyzwolenczą. Wszystko zależy o kogo chodzi — „naszych czy elektoralskich”? Tak jak w każdym zresztą igrzyskach.

W konkurencjach tych wystąpił ostatnio jeden z regionalnych szefów „S”, który stwierdził, że „jeśli referendum zakończy się werdyktem społecznym niezgodnym z literą „S”, to nastąpi rewolucja” (cytat za prasą). Gdyby pan przewodniczący trochę się zastanowił, to pewno od razu by dostrzegł dokąd prowadzą jego opinie. A wiedzą wprost do zaprzeczenia podstaw ruchu, który wyniósł nie tylko jego do godności reprezentanta społeczeństwa. Mówiąc bardziej obrazowo, nie godząc się na ewentualny werdykt ludu oświadczenie, daje mu — ludowi — policzek. Jak to się ma do zasady prymatu woli społeczeństwa nad wolą przewodniczącego, jak ma się w ogóle demokracja do samowoli, w tej sytuacji chyba w ogóle pytać nie warto.

Być może nadzwyczaj naturalne jest, że różni ludzie mówią różne rzeczy w zależności od różnej sytuacji. Nawet nowy prezydent Kwaśniewski już się umieścił w tym schemacie — a to zmieniając wraz z pracą stosunek do ewentualnego tempa przyswajania konkordatu przez lewicującą aparat państwa. Czym najprawdopodobniej oziębł swoje stosunki z panią Labudą i Sierakowską, lecz niechybnie ocieplił z biskupem Pieronkiem. W rezultacie powyższej prawidłowości istotnie czekają nas wciąż nowe doznania na niwie idei i praktyki igrzysk społeczno-politycznych. Ale jednocześnie coraz silniej przejawia się zwykła tęsknota po prostu za zwyczajnością, za tym, by kraj przestał być wreszcie za ciekawy, a stał się normalny. Najgorsze jest jednak to, że w dążeniu ku temu prym wiodą wciąż panowie tacy jak „szeryf” Cejrowski. Niestety, z kowbojami kłopotów zawsze więcej niż z farmerami.

JEREMIADY

KRZYSZTOF KARULAK

KOREPETYCJE

Zaraz po maturze — opowiadała mi jedna ze znanych polonistek — wezwał ją do gabinetu dyrektor szkoły i zakomunikował, że ojciec Andrzeja (powiedzmy) Kowalskiego złożył ustne oświadczenie, iż wymusiła na nim korepetycje dla syna. Po rozpoczęciu roku szkolnego na spotkaniu z rodzicami miała powiedzieć, że bez dodatkowych lekcji nie daje Andrzejowi szans na pozytywny egzamin dojrzałości z języka polskiego. Potem sama się zgodziła udzielać korepetycji — 2 razy po 1,5 godziny w tygodniu (20 zł za 45 minut). Teraz on żąda zwrotu 2720 zł, bo w przeciwnym razie skieruje sprawę do prokuratora. Swoje postępowanie uważa za słuszne. Występuje tylko o zwrot pieniędzy, a w niepamięć puszcza różnego rodzaju upominki, które jej przysyłał przez syna z okazji imienin i świąt.

Zdaniem nauczycielki prawda jest inna. Już z pewnymi oporami Andrzej był przyjmowany do liceum. Na świadectwie ukończenia szkoły podstawowej miał same oceny bardzo dobre, ale egzamin pisemny z języka polskiego musiał poprawiać, zaś z matematyki uzyskał ocenę mierną przy minimalnej ilości punktów. Przez wszystkie lata nauki był gościem w szkole. Nieobecności miał jednak zawsze usprawiedliwione. Ojciec zwykle pisywał, że syn był chory, że leczy się u... etc. Te usprawiedliwienia najbardziej bawiły kolegów Andrzeja. W czasie „choroby” widywano go w różnych lokalach rozrywkowych. Pieniądzy chłopak miał zawsze pod dostatkiem, bo ojciec — dyrektor znanej w mieście firmy — nie żałował synowi grosza. Oburzał się na Andrzeja, kiedy ten popadł w drobne konflikty z prawem, ale po cichu mawiał, iż „tyle człowieka, co sobie użyje za młodu”. Na pierwszy semestr średnia ocen Andrzeja mieściła się zwykle między 1,4 a 1,6. Na koniec roku wyciągał na 2,2 lub 2,3 — często po tzw. egzaminach sprawdzających, bo też „stresujący ucznia nauczyciele korzystający ze stresogennego systemu polskiej edukacji odbijali sobie na chłopaku za krzywdy wyrządzane im przez władzę, która trzyma »budżetówkę« na granicy finansowej nędzy i moralnego upadku”.

Jak Andrzej przy swojej wiedzy i umiejętnościach dobiegał do czwartej klasy liceum, pozostanie słodką tajemnicą. Większy „dramat” rozegrał się tylko raz — tuż przed radą klasyfikacyjną, kiedy nasz bohater miał kończyć klasę trzecią. Polonistka — ta właśnie, którą potem rodzic Andrzeja oskarżył o wymuszanie korepetycji — wystawiła mu ocenę niedostateczną. Ojciec złożył odwołanie i umotywowował je tym, że nauczycielka objęła klasę dopiero w trzecim roku eduko-

wania się jego syna w liceum (nie zna dobrze uczniów), stosuje inne niż jej poprzedniczka metody nauczania (uczniowie nie mogą się odnaleźć), a na dodatek nie lubi dzieci z bogatych rodzin. W czasie poprzedzającym egzamin sprawdzający, otoczenie szkolne próbowało przekonać polonistkę, żeby ustąpiła. Tuż przed samym egzaminem pan dyrektor popularnej firmy przybył osobiście do domu nauczycielki. Najpierw nie chciała z nim rozmawiać, potem zdenerwowała się i wykrzyczała mu prosto w oczy, że to on ponosi główną winę za „niepowodzenia szkolne” swojego dziecka, że... etc. Dzisiaj pamięta, że na czynione przez nią wyrzuty rodzic reagował dziwnym wyrazem twarzy („pożalujesz tych słów”), ale wtedy była zadowolona z siebie. Potem dowiedziała się od usłużnych koleżanek, że jej petent zadeklarował chęć zmiany postępowania, że zrozumiał swój błąd, że w następnym roku będzie inaczej.

Polonistka nawet nie zdziwiła się, kiedy po wakacjach zjawił się rekomendowany przez innych kolegów pan Kowalski i zaproponował jej indywidualną pracę z synem. Nie chciała przyjąć tej oferty. Przekonywał jednak rozsądnie, że chłopak liczy się tylko z nią, że ona najlepiej zna jego braki, że inni skoncentrują się na nie zawsze najważniejszych sprawach, że... „od niej zależy wyłącznie przyszłość jego syna”. Skapitulowała. Przez rok harowała z Andrzejem, co godne jest opisania w fachowej rozprawie. W każdym razie chłopak zdał ustny i pisemny egzamin dojrzałości i to bez żadnej łaski. Sama ten ważki epizod z zawodowego życia uznała za swój pedagogiczny sukces. Po cichu cieszyła się z obrotu rzeczy — udowodniła przecież, że nauczyciel ciągle może bardzo dużo, jeśli tylko chce i umie. Oskarżenie rodzica spadło na nią jak grom z jasnego nieba! Umarło w niej coś, czego nie da się wyrazić w języku finansów.

Na kanwie opowiedzianej historyjki można by sformułować kilkadziesiąt (mniej i bardziej) istotnych pytań — o indywidualne douczanie w ogóle, o zwyczajowe prawo nieprzyjmowania na domowe nauki uczniów ze swoich klas, o tzw. funkcję zastępczą korepetycji, o relacje interpersonalne w szkole i szkolnym otoczeniu, o... etc. Mnie zainteresował bardziej uniwersalny aspekt tej sprawy. Doskonale określają go słowa znakomitego pisarza, Andrzeja Szczypiorskiego: „Święta Polska, cierpiąca i mężna... a hodowała szpiclów i donosicieli, karierowiczów i ciemniaków, oprawców i łapowników. Może wreszcie (...) zrozumie, że łajdactwo i świętość w jednym stoją domu”.

Z „GŁOSEM” PO KRAKOWIE

MASZKARY, KRAMY, SMATRUS

Jakkolwiekbyście wchodzili na krakowską Starówkę, zawsze musicie znaleźć się na Rynku Głównym. A tam od razu wasz wzrok przyciąga centralnie usytuowany gmach o niecodziennej architekturze. Oczywiście chodzi tu o Sukiennice — jeden z najstarszych symboli miasta.

Jego obecny kształt jest wynikiem kolejnych przebudów i remontów. Nie bez powodu zatem trwają dziś znów dyskusje, ile lat w zasadzie mają Sukiennice. Jak twierdzą specjaliści są o wiele starsze niż dotąd sądzono.

Wymienienie Sukiennic w dokumencie lokacyjnym Krakowa z 5 czerwca 1257 roku świadczy o ważnej roli, jaką miały pełnić. Wiązało się to głównie z tzw. prawem składu jakie Kraków otrzymał od piastowskich władców. A prawo to zobowiązywało przejezdnych kupców do zaprezentowania i sprzedaży swych towarów przez określony czas. Podwójny rząd kramów tworzył jakby uliczkę pośrodku Rynku, którą to na noc zamykano po obu końcach żelaznymi kratami. Właśnie tu mieli obowiązek realizować prawo składu przejezdni kupcy.

Sukiennice rychło stały się wizytówką bogatego miasta. Dlatego za Kazimierza Wielkiego następuje ich rozbudowa — powstaje wówczas długa, licząca ponad 100 metrów hala targowa. To jej gotyckie mury przetrwały do dzisiaj. Po obu stronach od zewnątrz do jej ścian przylegały kramy. Kiedy w 1555 roku wielki pożar miasta spopielił kramy i zadaszenie hali głównej, niezwłocznie przystąpiono do odbudowy. To dzięki tej odbudowie Sukiennice uzyskały tzw. zasklepienie kolebkowe i nową halę na pierwszym piętrze. Całość została przykryta dachem, a uwzględniono przy tym uchwałę krakowskiej rady „... by dachy umieszczać poza murami”. Bo mury takie miały stanowić kurtynę osłaniającą przed rozprzestrzenianiem się ognia. To właśnie tak narodziła się podziwiana dziś wspaniała attyka będąca prawdziwą ozdobą gmachu.

Warto dodać że zanim doszło do odbudowy gmachu, odbył się pierwszej wręcz konkurs na kształt nowych Sukiennic, a brali w nim udział architekci i rzeźbiarze sprowadzeni przez Króla Zygmunta do przebudowy Wawelu. Mówiąc najkrócej — Sukiennice niezwykle wiele zawdzięczają włoskim artystom, którzy projektowali kolumnowe loggie, hełmy

bocznych wieżyczek, maszkarony zwieńczające attykę.

Czy wiecie co to jest „smatrus”? Jest to po prostu nazwa tej części piętra Sukiennic, gdzie sprzedawano drobną galanterię. A nazwa poszła do gadulstwa (schmettern) przekupek i ich klientek!

W następnych stuleciach gmach Sukiennic obrastał tandetnymi przybudówkami, a nie remontowane mury zaczęły grozić zawaleniem. Pojawiła się nawet myśl, by — podobnie jak stojący obok gmach Ratusza — rozebrać również Sukiennice. Szczęśliwie dla potomnych zapadła jednak decyzja o przeprowadzeniu gruntownego remontu walącego się gmachu. I znów rozpisano następny konkurs. Po przebudowie budynek zaczął pełnić też nowe funkcje. W dolnej hali handlowej rozmieszczono kramy zaprojektowane przy współudziale Jana Matejki. Dziś między nimi odnajdujemy część gotyckich portali bram, które niegdyś prowadziły na zewnątrz. Słynne herby miast polskich oraz godła dawnych cechów rzemiosła krakowskiego umieszczono tu już w połowie naszego wieku. Historyczne kramy przyciągają dziś amatorów pamiątek, rękodzieła ludowego. I choć czasy się zmieniły, to wciąż aktualna jest frazka: „Pójdiesz też do owej pięknej Sukiennice, tam też prędko wywrócą twój mieszek na nice”. Jak dawniej w przejściu od strony ulicy Siennej wisi słynny nóż, którym według legendy podczas wznoszenia Wieży Mariackich brat zabił brata. Tak naprawdę to tylko kolejna replika, bo kolekcjonerzy co jakiś czas kradną legendarne narzędzie zbrodni. Ale warto wiedzieć, że ten nóż symbolizował sądowe prawa miasta. Między innymi prawo wydawania wyroków obcinania uszu przyłapanym złodziejom. W tym ruchliwym miejscu, gdzie kręci się sporo kieszonkowców utrudniających życie nie tylko turystom, taki symbol jest wciąż na swoim miejscu.

Dzisiejsze Sukiennice to miejsce nie tylko handlu, ale przecież także galerii polskiego malarstwa i rzeźby XIX wieku, znanych i słynnych kawiarni, których wystrój pochodzi nawet z 1912 roku. Ale Sukiennice to także tchnienie historii i swoisty urok miejsca, do którego wiodą kroki wszystkich odwiedzających Kraków. I nie ma w tym nic dziwnego — bo nie do pomyślenia jest nie odwiedzić Sukiennic, kiedy jest się w Krakowie!

WIESŁAW WÓJCİK

HUMOR z sieci

● Kolumb myślał, że odkrył Indie, a to były Stany Zjednoczone.

● W Australii, człowiek współżyje z Aborygenami.

● Węgiel występuje na całej kuli ziemskiej, na przykład w mojej komórce.

● Niewolnicy rzymscy byli używani do najcięższych prac, niektórzy jako nauczyciele.

● Człowiek współczesny powstał dzięki ludziom pierwotnym.

● Na wystawie kwiatów najbardziej podobała mi się... pani która nas oprowadzała.

● Kurczęta są produktem jaj sadzonych.

● Telewizja, to złodziej czasu ale ja tego złodzieja lubię.

● Przy rekonstrukcji konserwatorzy usuwali to co przyniosły wieki bo piękno zawsze jest pod sukienką.

● Przez uderzenia pędzlem malarz uzyskuje smutek na twarzy modelki.